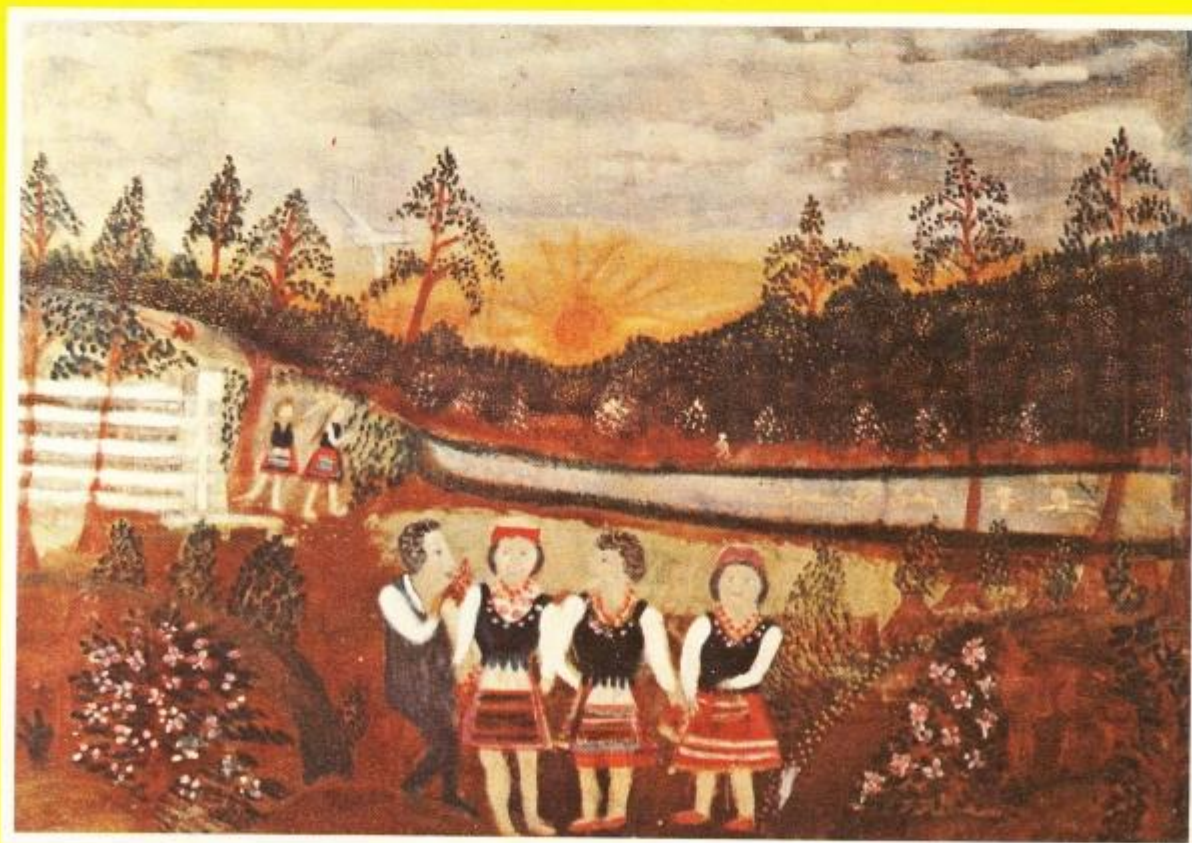


Twórczość Ludowa

R. VI Nr 1/18/1991
Cena 5000 zł

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



■ **Twórczość** ■ **ludowa**

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Nr ind. 37976X
PL ISSN 0860-4126



RADA REDAKCYJNA:

Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Wiktor Lickiewicz, Elżbieta Pałka, Zdzisław Podkański, Barbara Pstrokońska, Zbyszko Sławian-Orliński, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Jan Adamowski, Alfred Gauda — z-cy red. naczelnego, Wiktor Lickiewicz — sekretarz redakcji, Józef Styk — red. naczelny

ADRES REDAKCJI: 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14,
tel. 249-74

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo skrótów, zmian tytułów a także poprawek stylistyczno-językowych.

WYDAWCA: Stowarzyszenie Twórców Ludowych
Zarząd Główny
20-112 Lublin, ul. Grodzka 14

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne
Wydział III
Lublin, ul. Spadochroniarzy 5a

DRUK OKŁADKI: Lubelskie Zakłady Graficzne
Lublin, ul. Unicka 4

Przekazano do druku w styczniu 1991 r. Nakład 1000 egz.

NA OKŁADCE:

I str.: Obraz olejny Weroniki Ratyny z Tomaszowa Lubelskiego w woj. zamojskim

Fot. Lucjan Demidowski

IV str.: Rzeźba w drewnie Józefa Kaczmarka z Chyczy w woj. częstochowskim

Fot. Cezary Krupa

FUNDACJA

Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej
ul. Grodzka 14, tel. 237-45
20-112 Lublin

Lublin, dnia 15 kwietnia 1991 r.

**DO WSZYSTKICH
TWÓRCÓW I SYMPATYKÓW
KULTURY LUDOWEJ**

Nie ma narodów bez kultury, a jej rozwoju bez twórców

Ta historycznie udokumentowana prawidłowość nie zawsze jest dostrzegana i rozumiana przez władze. Następuje wtedy niszczenie dziedzictwa, degradacja rodzimej kultury, pomniejszanie jej roli w życiu narodu i państwa. Ludzie, którzy upominają się o ochronę ponadczasowych wartości, stają się niewygodnymi natrętami. Zanika mecenat nad procesem twórczenia i jego owocami. Zaczyna dominować walka o byt materialny, w której najczęściej jako pierwsi przegrywają twórcy.

W takiej sytuacji konieczne staje się łączenie twórców w myśl starej chłopskiej zasady — „sami sobie”.

Kierując się powyższą intencją Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych ustanowił Fundację, której głównym celem jest: „kultywowanie tradycji twórczości ludowej, rękodzieła i przemysłu ludowego we wszystkich ich przejawach poprzez stworzenie materialnych warunków do ich ochrony, rozwoju i popularyzacji wśród społeczeństwa”.

Oznacza to, że w sytuacji zaniku dotychczasowego mecenatu państwowego i spółdziel-

czego nad twórczością ludową podjęto próbę stworzenia instytucji, która wypełni powstałą lukę. Aby tak się stało, niezbędny jest fundusz założycielski, pozwalający na rozpoczęcie wielokierunkowej działalności gospodarczej, z której dochody zostaną przeznaczone m.in. na: stypendia dla twórców i uzdolnionej młodzieży, zapomogi dla biednych, promocje pisarzy i poetów ludowych, organizację imprez folklorystycznych, kiermaszy, targów, konkursów i wystaw sztuki ludowej.

Zwracam się zatem do wszystkich, którym bliska jest kultura ludowa i jej przyszłe losy, o pomoc i wsparcie finansowe. Liczy się każda, nawet symboliczna, kwota przekazana na konto Fundacji Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej: BP-H O/Lublin nr 324207-7142-132-3.

SERDECZNIE DZIĘKUJĘ ZA DAR SERCA, NA KTÓRY BARDZO LICZE.

PREZES ZARZĄDU FUNDACJI
mgr Zdzisław Podkański



Janina Przyborek, Wycinanka, Inowłódz, woj. piotrkowskie

Fot. L. Kistelski

ELŻBIETA DANISZEWSKA

Siew

Kto dojrzy siłę ukrytą we wnętrzu,
gdzie drzemie życie pod skorupą twardą?
Z rozkoszą swoje w nim zanurzam ręce
i biorę w dłonie złote, pełne ziarno.

Pieszczę je wzrokiem, ogrzewam oddechem,
serce się cieszy, że jest ich aż tyle,
czas jednak mija i na próżno czekam —
wszystkie są martwe, żadne nie ożyje.

Więc mi się marzy jasna zieleń wiosny
i śpiew skowronka pod błękitnym niebem,
i wielkie lany pochylonych kłosów,
w nich nowe ziarna napęczniałe chlebem.

Wyjdę na pole, na rozstajne drogi,
gdzie już zorana czeka ziemia czarna
i rzucę do niej, czerpiąc pełną dłonią,
a ona zbudzi martwe, suche ziarno.

ELŻBIETA SKORUPSKA

Wiejska muza

Noc rozsiadła się w kucki
pomiędzy chałupami.
Gwiazdy przeglądają się w kałużach
z popołudniowej burzy.

Spóźniony jaśmin
stoi się w krople rosy
na zielony karnawał.

Nocą — psy, jeden do drugiego
obszczekują swoich gospodarzy
śpiących pod pękatymi piernatami.
Maciejka zapachem włazi
do pokoju, siada
pomiędzy łózkami.

Zarysowana na szkle biel księżycowego zdrajcy
wędruje po drgającej firance:
raz w tę, raz w tę stronę.

Wstanie o świcie
— brzękiem wiader śrubuje ciszę —
chustka z samodziału,
kiecka trochę dalej
niż od połowy lydki...
Potem serdak zarzuci na grzbiet
na ręce kobiałka
z kopą jaj...
— Pójdzie na jarmark
wiejska muza.

STANISŁAW JASZCZUK

Wierzby

Rozsiady się przy drodze
jak przekupki z towarem bogatym,
ramiona rozrzuciły jak ośmiornice
lub niewiasty w maju idące do kaplicy.
Wabią bazie puszkami wiosennym,
listki cienkie, długie, urodą,
fujarki grą tanią, można wykręcać,
przy pniu, rozmiarem czarownicy
kora faluje, wygląda pulchno,
całość drzewa to okaz...
Szkoda, że tylko na pokaz,
bo w środku próchno...

STANISŁAW DERENDARZ

Wydeptane ścieżki

Zal mi tamtych ścieżek
od chaty do chaty,
co wydeptała przyjaźń
chodząc nogą bosą;

i dawnego „Szczęść Boże”,
„Bóg zapłać, sąsiedzie”,
które nasiąkało
codziennie ranną rosą.

A znowu żniwną porą
wieczorne dziewcząt śpiewanie
szło w serce jak modlitwa
wspierana fujarek graniem.

W niedzielne popołudnia
rowy przydrożne obsiadały kwiaty
mające sąsiadów twarze,
tu się rozdziły radości, współczucia,
by sen mógł zagościć
po wieczornym rozgwarze.

Zal mi tamtej prostoty
i wagi szczerości w słowie,
bo jeśli bliskich sobie
milczenie rozdzieli,
kto komu „Szczęść Boże” powie?
Dziś tamte ścieżki zarosły łopianem,
kiedy przyjaźń codzienna
chadzała nogą bosą,
zawstydzona piosenka
w dorodnym zbożu przepadła
i już nie popłynie z przedwieczorną rosą.

A może rozumu potęga
wyrachowana, przebiegła
sprawia,

że droga od serca do serca
coraz bardziej staje się odległą?

POEZJA PIENIN.

Helena z Orkiszów Wolska

BARBARA STYKOWA

Helena z Orkiszów Wolska mieszka w Krościenku nad Dunajcem przy ul. Jana Sobieskiego¹. Ulica ta wiedzie wzdłuż Dunajca daleko za miasteczko, aż do wsi Łąkcica. Tu w roku 1922 urodziła się pani Helena, w pięknym góralskim domu. Opisała go w wielu swoich wierszach:

Nie wstydzę się mego domu,
choć setkę lat już stoi.
Ja się w nim urodziłam,
to gniazdo dzieci molch.

Tu tyle wspomnień drogiech,
sercu mojemu bliskich,
od dnia ślubu mojego,
dziecka ostatniej kołyski.

Są wspomnienia radosne,
są wspomnienia bolesne,
ale wszystko trza przyjąć
w życiu naszym doczesnym.

Cóż, że dom jest już stary
i zmurszałe ma progi,
ja go kocham nad wszystko,
dla mnie zawsze jest drogi.

(Nad domem)

Otwieramy drewnianą furtkę.

Okna i drzwi otwarte, podróżnych proszą do
środku,
na oknach pelargonie, w ogródku kwitnie stokrotka.
Na ścianach święte obrazy, podłoga ługiem
szorowana,
ławy przykryte kilimem, pościel pierzyną zasłana.

(Ciepły dom)

Jakkolwiek otoczenie domu jest dziś takie samo, jak przedstawia wiersz, wewnątrz różni się od opisywanego. Obok świętych obrazów ściany zdobią makatki, wykonane przez pracowitą gospodynię. Wszystkie makatki, a także piękne obrusy, mają motywy góralskie. W mieszkaniu jest dużo książek. Atmosfera domu taka, jak ją przedstawia wiersz o znamienym tytule:

W tym domu spędziłam dzieciństwo,
rodzice ten dom budowali.
W tym domu się urodziłam,
w tym domu mnie wszyscy kochali.

(Ciepły dom)

Helenka Orkiszówna ukończyła zaledwie 5 klas szkoły podstawowej. Potem już była ciężka praca na roli.

Nie poetką ja się urodziłam, ani lata do szkoły
chodziłam.

Nie sądzono mi być panią wielką,
ale zostałam eichą marzycielką.
Zwierzęta kochałam, bo je paść musiałam.
Od wschodu po zachód w polu pracowałam.
Choć ręce bolały, a pot spływał z czoła,
byłam rozśpiewana i zawsze wesola. [...]

Dunajec kochałam, bo się w nim kąpałam,
I moją dziedzinę, gdzie się wychowałam.
I te ryby w wodzie beztrosko płynące,
I księżyc, i gwiazdy, i to jasne słońce. [...]



Helena Wolska na scenie

Fot. Archiwum

Kochałam ja wiosnę, jej zimne poranki
I schadzki z chłopcami na środku polanki,
Gdzie paląc ognisko śpiewaliśmy wkoło,
Ach, jak było pięknie, jak było wesoło.

(Nie poetką)

Z czasem pracy coraz bardziej przybywało. Helena założyła własną rodzinę, wychowała ośmioro dzieci. Jednak życie tej kobiety nie składało się wyłącznie z pracy. Chodziła na odpusty do odległych miejscowości. Chodziła także po górach — w księdze pustelnika pienińskiego jest jej wpis². Wieczorami i późną nocą — umiłowana lektura. I — przede wszystkim — własne pisanie. Z nieodpartej potrzeby serca. Inspiracją było otaczające piękno przyrody, które umiała dostrzec mimo ciężkiej pracy na kamienistej ziemi.

Utwory autotematyczne zajmują sporo miejsca w dorobku Heleny Wolskiej. W cytowanym już wierszu przekornie wyznaje:

Poetką nie jestem, być bym nią nie chciała,
Pisać nie do rymu ja bym nie umiała,
Lecz kocham poezję i z tym się obnoszę,
Każde ważne słowo w swoim sercu noszę,
Chociaż pisać ciężko, bo jestem niemłoda,
Lecz tego, co w sercu, zaprzepścić szkoda.

(Nie poetką)

Refleksje nad własną twórczością zawiera także utwór pt. *Wiersze, moje wiersze*:

Wiersze, moje wiersze, skąd wy się bierzecie,
Nie z deszczem spadacie, nie z wiatrem leccie,
Ale w moim sercu wszystkie się rodzicie,
A po mojej głowie jak mrówki chodzicie.

Rzucam wasze słowa na ten biały papier,
Niechaj was rozniesie ten wiosenny wiaterek,
Niechaj was rozniesie, niechaj was rozplodzi,
Niechaj was czytają i starzy, i młodzi.

Tak więc — Helena Wolska pisze z autentycznej potrzeby serca, ale — nie dla siebie, lecz dla innych. Oto jak wyjaśnia motywację swych poczyniń twórczych:

Nie piszę wierszy, bym z nich korzyść miała,
Gdy zaczęłam pisać, o tym nie myślałam,
Lecz pracując w polu od dziecka marzyłam
Dać dowód ojczyźnie, że jej wierną byłam.
Nie wiem, czy pisaniem w czym jej pomóc mogę,
Lecz jak dawniej żyli, niech się młodzież dowie.

Poetka z sentymentem wspomina dawne czasy. Przywołuje nie tylko dawne zwyczaje i obyczaje, lecz — przede wszystkim — moralny ład świata, porządek moralny, jaki wówczas obowiązywał. Troską napawa ją dzisiejsze życie (jakże odmienne od dawnego), w którym ten porządek uległ rozluźnieniu czy nawet zatraceniu:

Dziś miasta wspaniałe, wsie rozbudowane,
I drogi szerokie autami zapechane,
Lecz brak jest kultury, zwykłej życzliwości,
A w naszych sercach na co dzień miłości.
Miłości na co dzień, nadziei i wiary,
Nie wróci, niestety, nasz obycaj stary.

Poetka identyfikuje się z tym światem, w którym obowiązuje moralny kanon wiary, nadziei i miłości. Utwory jej ujawniają wysoki stopień samoakceptacji. Identyfikuje się ze środowiskiem, ze swoim miasteczkiem (*Moje miasteczko, Kropka na mapie*), ze środowiskiem góralskich twórców ludowych (*Podhalanie*). Helena Wolska jest dumna z tego, że jest góralką, że urodziła się w stronach tak bardzo pięknych. Przyjaznym spojrzeniem obejmuje ludzi gór także z drugiej strony Dunajca:

Zobaecys jej wodę modrą albo siną,
która nas jednocy z słowacką dziedziną
— pisze poetka w wierszu *Uroki Pienin*. „Jednoczy”, a nie „dzieli”. To bardzo ważne stwierdzenie.

Jednak świat Heleny Wolskiej nie ogranicza się wyłącznie do regionu, do małej ojczyzny pienińskiej czy — szerzej — góralskiej. Poetka obejmuje swą refleksją sprawę całej Polski. Tak pisze o przesłaniu swoich wierszy:

Niech je czytają, cóż im to szkodzi,
Przecież o wspólną ojczyznę chodzi.
O naszą matkę, o naszą ziemię,
Która niewoli dźwigała brzemień —
Lecz odrodzona siłą i wolą
Znów jest ojczyzną twoją i moją.

(Wiersze, moje wiersze)

Wiele utworów Heleny Wolskiej przywołuje najbardziej tragiczne epizody z historii Polski — Oświęcim, powstanie warszawskie (*Zaduszki*). I — co szczególnie godne podkreślenia — jako „rozrachunek” z tą bolesną przeszłością proponuje poetka — jakże trudne — roz-

HELENA WOLSKA

Wiano

Białe brzozy na wiersyckach i modrzewie w kupach.
To jest moja ojcowizna, nie muso jej szukać.

Ale pola nad hulimą i łąka mokrawa,
to jest wiano mojej mamy, ona mi to dała.
Jeszcze dała kawał lasu, co się grań nazywa,
i tą uboc nad Dunajcem, co woda podmyła.

Choć te pola kamieniste i straszno stromizna,
to je kocham całym sercem, bo to ojcowizna.
I potoki z gór płynące, i lasy w kolorach.
Jo nie pódę stela nigdzie, tu jest moja dola.

Tu mom domek i obore, i sadek z gruszami,
nigdzie lepi mi nie będzie, jak między górami.
Nigdzie lepi mi nie będzie, jak tu na Podhalu,
gdzie się góry kryją w chmury, a halne hulają.

Gdy przypadek może rzuci mnie na koniec Polski,
to ja wrócę na Podhalę i do mojej wioski,
gdziem się rodził i wychował, i modlił w kościele,
gdzie rodzina, siostry, bracia, moi przyjaciele —

by pożegnać stare progi, moich przodków śmieci,
żeby spocząć na omentarzu, gdzie krzyż czarny świeci.

wiązanie: w duchu Jezusa Chrystusa (i kardynała Stefana Wyszyńskiego):

Słów wysłuchaj mych uważnie, zapamiętaj dobrze
sobie,
Żeś ty zawsze jest Polakiem, więc bądź dzielny
w każdej dobie.
W którąkolwiek pójdziesz stronę, w napotkanym
witaj brata,
Niech się miłość w tobie budzi i dla wrogów tego
świata.

(Pamiętaj)

To wspaniała i wielce zobowiązująca opcja „bycia Polakiem” i „bycia dzielnym”

Poetka wyraża też zrozumienie tej trudnej prawdy, że źródło zła, wojen, znajduje się w samym człowieku, w naszym wnętrzu, sposobem na zlikwidowanie tego zła nie może być wszczynanie nowych wojen, lecz zwalczanie zła w sobie samym:

Tyle w sercach naszych zemsty, nienawiści,
Co przepowiedziane, to się może ziścić.

Jedyna, jaka nam została droga —
Podać rękę bratu i nie trwać w nałogach.
I wtedy Bóg na nas swe oblicze zwróci

I miłość i pokój na ziemię powróci.
Nie pałać więc złością, nie robić nic złego,
Traktować człowieka jak brata swojego.

(Marzy mi się)

Jakże piękne, głęboko chrześcijańskie rozumowanie, tak obecnie eksponowane przez współczesnych teologów.

Poetka dostrzega także ważne współczesne problemy społeczne, np. sprawę emigracji za granicę (ciekawość pod względem konwencji artystycznej wiersz pt. *Przyleciała*), rozwody... Są jej również bliskie codzienne ludzkie sprawy; postawę wobec nich uważa za bardzo ważną, pragnie, by jej poezja nauczyła ludzi lepiej żyć (*Uśmiechnij się*).

Miłość do swojej ojcowizny, do przyrody, do gór, do ojczyzny znajduje w twórczości Heleny Wolskiej wspólny mianownik właśnie w miłości do człowieka. I to nie tylko do braci-górali czy braci-Podhalan, ale — do człowieka w ogóle. Poetka sporo miejsca poświęca i innym ludziom gór — turystom: „przybyszom” czy „miastowym bywalcom” — jak ich określa. Nie są to, jak się wydaje, ludzie „obcy”, lecz goście¹, którym chce przedstawić piękno gór tak, jak się przedstawia swoją rodzinę, z którymi chce się tym pięknem podzielić, jak chlebem (czy też raczej wspaniałym piernikiem — *specialité de la maison* pani Heleny). Tę wspólnotową atmosferę przybliża wiersz pt. *Turysta*:

Pokłoń się i tym ludziom,
Co zwa ich góralami,
Bo to są twoi bracia,
Z tej samej ziemi powstali.

Poetkę cechuje niezwykła skromność w stosunku do własnej osoby i własnej twórczości. O swoich wierszach tak pisze:

Chocis żeście wszystkie prawie nieudane,
Ale o Krościeńskich górach napisane. [...] Jo zem nie ucono i mom prostom duso,
Lec serce dyktuju, a jo pisać muso.

(*Tak mi się widzicie*)

Posiada jednak poczucie ważności i wartości własnej poezji, wynikającej z jej przesłania, a także — z walorów języka, słowa:

Piszę, jak potrafię, zwykłą polską mową
Nie powykręcana, ale jeszcze zdrową.

(*Nie poetką*)

Helena Wolska stosuje ciekawe i świeże środki artystyczne. Jej poezja odzwierciedla dużą wrażliwość na kolor, a — przede wszystkim — na światło. Dostrzega jednak ograniczenia w przekazaniu swej malarskiej wizji świata (*Krajobraz*).

Trafiają się w wierszach Heleny Wolskiej potknięcia wersyfikacyjne, niekonsekwencje w użyciu gwary, ale — to jeszcze bardziej potwierdza autentyczność jej poezji.

Pani Helena chętnie i z żarliwością czyta swoje wiersze. Poza fragmentem w książce ks. Bronisława Krzana⁴ — jeszcze ich nie drukowano. Są jednak znane i cenione z recytacji podczas imprez Pienińskiego Lata. Pani Helena uzyskiwała wiele nagród za te występy. Jej wiersze krążą również w odpisach po Polsce, gdzie pani Helena ma wielu przyjaciół. Sądzą, że jej ciekawa twórczość, wyrażająca przede wszystkim wielką miłość i przywiązanie do rodzinnej ziemi, zachwyty nad jej pięknem, posiada również wiele innych cech, mogących zainteresować nie tylko badaczy literatury ludowej, ale szerzej — kultury i socjologii kultury i jako taka zasługuje na szerszą prezentację.

PRZYPISY

¹ Świadectwem kultu Jana Sobieskiego jest w Krościenku tablica ku jego czci, umieszczona na domu w Rynku: „Janowi Sobieskiemu Królowi polskiemu oswobodzicielowi Wiednia i chrześcijaństwa w 200 letnią rocznicę mieszkańcy Krościenka i Szczawnicy kamień ten poświęcają d. 12 września 1883 r.”.

² *Księga pamiątkowa Pustelni bł. Kingi w Pieninach*. T. V: rok 1939 [od 8 VIII 1939 do 25 VI 1947]. Rękopis w posiadaniu ks. dra Bronisława Krzana, Krościenko n/Dunajcem, s. 363: „Wolska Helena 14 VI 1943, Krościenko n/D.”.

³ Górale pienińscy nazywają turystów *gośćmi*.

⁴ Ks. Bronisław Krzan, *Klejnot zagubiony w górach*. (700-lecie Krościenka n/Dunajcem), Kraków 1988, s. 163.

DONAT NIEWIADOMSKI

BOLESŁAW MAJCHER

(1923-1990)

W dniu 13 listopada 1990 roku odbył się pogrzeb zmarłego nagle Bolesława Majchera, jednego z najbardziej znaczących pisarzy współczesnej literatury ludowej, głęboko zakorzonego w chłopskiej tradycji kulturowej i w sprawach społecznych wsi.

B. Majcher urodził się 11 maja 1923 roku w Hermanowie, w ówczesnym pow. łukowskim. W 1925 roku jego rodzice przenieśli się na gospodarstwo rolne, zakupione w Jabłonnie Lackiej, leżącej w pow. sokołowskim. Tam przyszły poeta spędził dzieciństwo i młodość, co sugestywnie opisał w opowiadaniu *Od wierzbowej drogi*. Ukończył szkołę podstawową, a znacznie później trzyletnią szkołę rolniczą.

W czasie okupacji hitlerowskiej, 10 sierpnia 1943 roku, został wraz z pięcioma kolegami aresztowany przez gestapo i osadzony na Pawiaku. Niemcy podejrzewali (nieśluszenie), że przed wojną uczęszczał do szkoły podoficerskiej. Sądził też (tym razem zasadnie), że obecnie bierze udział w pracy konspiracyjnej i pomaga w organizowaniu punktów przyjmowania zrzutów lotniczych.

Po półrocznych przesłuchaniach przewieziono go do Królówca, umieszczając w obozie z jeńcami pochodzącymi przeważnie z Armii Czerwonej. W związku ze zbliżającym się frontem jeńców skierowano do kopania okopów. Wówczas, korzystając z zamieszania wywołanego nalotem lotniczym, B. Majcher zbiegł. Morskimi bagnami przedarł się przez front do Armii Czerwonej, gdzie został tłumaczem przy sztabie pułku.

Po wojnie podjął pracę na roli. W 1949 roku ożenił się i zaczął prowadzić gospodarstwo rodzinne, dopiero w 1961 roku przechodząc na własną średniorolną gospodarzkę. Był przy tym nie tylko rolnikiem, ale i cenionym hodowcą owiec. Początkowo mieszkał we wsi Szymony, pow. Mińsk Mazowiecki. Później zaś we wsi Barcząca, również położonej w dawnym pow. mińskim i będącej typową, współczesną miejscowością chłopsko-robotniczą, której większość mieszkańców dojeżdża do pracy w Warszawie.

Potrzebę formowania w wiersze nurtujących go myśli i spostrzeżeń odczuwał już B. Majcher od dzieciństwa. Twierdził, że utwór *Znajda* pisał przy pasieniu bydła, mając zaledwie pięć lat. Powodem podjęcia trudu pisarskiego był zamiar utrwalania swoich uczuć. Znaczenie miała też wola dzielenia się z innymi własnym widzeniem świata.

Jako poeta zadebiutował w 1943 roku wierszem *O mój karabinie*, zamieszczonym na łamach konspiracyjnego czasopisma „Szaniec”. Od 1965 roku jego utwory często drukowano w prasie centralnej, regionalnej i w antologiach; upowszechniano w audycjach radiowych i telewizyjnych. Wśród czasopism widzimy je m.in. w „Biuletynie Informacyjnym Stowarzyszenia Twórców Ludowych”, „Chłopskiej Drodze”, „Twórczości

Ludowej". Z antologii warto wymienić: *Od Bugu do Tatr i Bałtyku*, Lublin 1965; *Wiersze proste jak życie*, Lublin 1966; *Wieża tworząca*, t. III, Lublin i t. VIII, Lublin 1990; *Antologię współczesnej poezji ludowej*, Warszawa 1967 i 1972; *Antologię poezji ludowej. 1930—1980*, Warszawa 1985. Najokazalszą wszakże prezentacją jego twórczości przynosi zeszyt *Zagonowe dusze*, wydany przez Wydział Kultury i Sztuki UW w Siedlcach, w 1985 roku.

Aktywność literacka nie wyczerpuje przy tym wizerunku B. Majchera. Wykazywał się on także inspirującą postawą społeczną, działając w GS „Samopomoc Chłopska”, w Związku Hodowców Owiec, pełniąc funkcję ławnika sądowego i prezesa Oddziału Siedleckiego STL. Do STL należał zresztą od początku jego istnienia, czyli od roku 1968. A wcześniej, tj. od roku 1965, należał do Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych w Lublinie.

Dorobek literacki i społeczny B. Majchera był wielokrotnie honorowany, m.in. Brązowym Krzyżem Zasługi (1958), odznaką Zasłużonego Działacza Kultury (1976), nagrodą wojewody siedleckiego (1977), Medalem 40-lecia PRL (1985). Wartość artystyczną jego utworów potwierdza zaś bezsprzecznie seria nagród, otrzymanych przez twórcę w najbardziej prestiżowym „sprawdzianiu” ludowym — Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. Pocka. Tu B. Majcher uzyskał I miejsce (1983), II (1985, 1988), III (1987) i wyróżnienia (1980, 1981).

Twórczość B. Majchera pozornie wydaje się łatwa do odczytania. Autor nie wychodzi bowiem z reguły poza chłopskość, pojmowaną jako ideologia i styl życia. Chłopskość pojawia się ciągle w materii świata przedstawionego. Jest wyróżnikiem światopoglądowym. Przyjmuje różne wymiary: wspomnieniowy, nostalgiczny, dokumentacyjny, kultowy, interwencyjny, ojczyźniany, rodzinny, społeczny.

Wielu miejsca przeznacza B. Majcher etosowi chłopskiego życia. Uważa, że chłopskim przeznaczeniem jest praca, dana ludziom wsi w genetycznym darze, począwszy od dzieciństwa. Praca wywiera na człowieku przeobrażenia piętno psychiczne, uczuciowe i fizyczne. Stanowi treść całego życia. Ciągły kontakt z ziemią sprawia, że chłop wręcz zrasta się z nią widzi tylko „Drogę pługiem wyoraną // od dzieciństwa po włos siwy” (*Snienie*). Jest wprawdzie kreatorem, twórcą urodzajów i chleba, lecz za cenę fizycznego wyczerpania, trudu do ostatniego tchnienia, upodobnienia się do uprawianych łąnów. Jego znakiem staje się praca zaorane czoło — *Niewdzięczni*.

Tekstem w największym stopniu nasyconym chłopskim etosem życia i pracy jest z pewnością opowiadanie *Zagonowe dusze*. Pozornie wydające się wyłącznie umoralniającym przekazem dla młodych porzucających wieś i głosem ubolewania z powodu braku następców agrarnych; niemniej, pod tą powierzchnią publicystyczną kryje się piękna idea.

Autor odwołał się tutaj do pradawnych wierzeń o uduchowieńiu materii i metempsychozie (wędrowce) dusz. Zgodnie z tymi przeświadczeniami człowiek w ożywionej przyrodzie widzi swoje właściwości, naturę traktuje jak istotę. Jest przekonany o pokrewieństwie zachodzącym pomiędzy sobą a naturą. Sądzi, że to co żyje, będąc twórcze i dynamiczne, posiada duszę. Przebogate są zwłaszcza wierzenia o roślinach, ptakach i zwierzętach obdarzonych duszą. Animistycznym interpretacjom poddawano szczególnie drzewa. Uważano, że tkwią w nich dusze ludzkie; że brzozy płaczące to zmarłe dziewice; że w samotnych dębach, brzozach i wierzbach pokutują duchy zabitych ludzi, a soki drzewne są w gruncie rzeczy krwią nieboszczyków¹.

W ten nurt myślowy włączył się B. Majcher, lecz znacznie go uszlachetnił. Duszami obdarzył rolne zagony. Skowronki uczynił siłą sprawczą, pobudzającą wiosną zagonowe dusze do życia. Wędrujące polne dusze skie-

Wiersze Bolesława Majchera

Moja kołyska

Kołyska moja
stała w śpiewaniach
pod niebem
matczynych oczu
wsparta była
na przyjdź królestwach
a w niej rosło ze mną
moje pierwsze słowo
mama
za które
tonąłem w jej pieszczotach
Istniała tylko ona
a z za niej
czaiło się
jakże nie znane mi jeszcze
życie

* * *

Moją najlepszą szkołą
bywał ranek pastuszy
on szczypląc rosą nogi
pisał w mojej duszy
księgę miłości piękna
jakie nas otacza
pola łąki lasy
i tego oracza
co zgarbiony nad pługiem
gdzieś na horyzoncie
ciężko kroczy za koniem
bo na swoim koncie
od samego dzieciństwa
ma piętno niedoli
i świadomość
że krzywda jego nikogo
nie boli

Jak słonko rosę spije
i ogrzeje mi nogi
to pobiegnę do niego
choć nie ma drogi
ale skoczę tak na przelaj
i wpół stają dogonię
opowiem mu jak go cenię
i w pas się poklonię

Jesień

Dalekie gwiazdy gubią
swoje puste oczy
w złocistej powodzi
listowia
spływającego
z zimnym majestatem
na swój wieczysty spoczynek
do stóp żywicieli
aby je ogrzać

Idę
po tym szeleszczącym
blyszczącym rosą
kobietcu
umarłych liści
i myślę o cmentarzu
który mnie przyjmie
do swego łona
i oczy okryje
dobroczynnym listowiem

Chcę

Gdy z drzewa życia
będę zerwany
chcę
jak liść w polu
być przeorany
i co rok
tym rumiankiem
wschodzić na łąnie
co ziół zapachem
w chlebie zostanie
i żeby ludziom
od tego chleba
chciało się innym
przychylić nieba
Szarym skowronkiem
nad zbożem chcę śpiewać
gdy ma za sucho
deszczem podlewać
być wiatrem co wiosną
osusza zagony
W słoneczny promień
chcę być zamieniony
by listki i pąki
kwiatów rozwijać
wśród pól pozostać
i nie przemijać

rował w stronę człowieka, który raz nimi przeniknięty pozostawał wierny ziemi aż do śmierci. Trudno wyobrazić sobie bardziej sugestywną motywację dla chłopskiego kultu pracy i chłopskiej etyki solidarności wszystkich form życia.

Wiejskie życie podlega poza tym w twórczości B. Majchera wielostronnie przeprowadzanej sakralizacji, łączącej w sobie kult ziemi, pracy i rolnika. Poeta sądzi, że materia jest święta dzięki swojej kreatywności, „chlebodajności”. Daje życie w biokosmicznej jedności z powietrzem i słońcem — *Ziemio*. Praca z kolei jest błogosławieństwem, czymś w rodzaju mszy świętej, wzywa człowieka jak kościelne dzwony. Pracujący gospodarz przypomina księdza odprawiającego nabożeństwo — *Zagonowe dusze*. W polu czuje się jak święty, jak męczennik obciążony wiekowymi poniżeniami i krzywdami — *** (*Przez wieki niósł*). Najwyższą miarą świętości okazują się zaś chłopskie stygmaty, fizyczne objawy doczesnej sakralności — ręce matki „konsekrowane reumatyzmem” (*Najpierwsze wspomnienia*).

Tak widziana chłopskość nie istnieje sama dla siebie. Autorowi nie chodzi o popularyzowanie jej autonomicznego wizerunku. Ojcowizna to także ojczyzna. Czasami wprowadźle widziana dość stereotypowo, gdy narodowość oddają skansenowsko-cepeliowskie wyznaczniki ludowości: słomiana strzecha, dom bez podłogi, zgrzebna koszula lniana, chleb czarny; albo martyrologiczno-fideistyczne sygnały polskości: blizny, krew, mogiły, krzyże, modlitwy (*Ojczyzna*). Częściej wszakże powoływana do istnienia kolektywnym chłopskim trudem, wskrzyszającym kraj pracą, budującym i żywiącym (*Do kraju*).

Więź z ziemią ma przy tym charakter nie tylko duchowy i fizyczny, ale i swoiście eschatologiczny. Umierający rolnik dąży bowiem do odrodzenia, do reinkarnacji. Pragnie być jak liść przeorany, pragnie wzejść rumiankiem, śpiewać jak skowronek, stać się wiatrem osuszającym pola i promieniem słonecznym pobudzającym naturę. Zamiar ponownego wcielenia jest tu oczywisty, podobnie jak wiara w osiągnięcie tą drogą nieśmiertelności, wieczności (*Cheć*).

Kolejnym specyficznym rysem twórczości B. Majchera jest wspomnienność. Prowadząca głównie do kultu przeszłości, do akceptacji minionego świata. Dawna rzeczywistość posiada stereotypowe cechy „rajskiej” uludy (*Sen*), ale jest ewokacją dzieciństwa i to tłumaczy wybór tego rodzaju przedstawienia. To uzasadnia odwoływania do chłopskiej, poetyckiej w gruncie rzeczy Arkadii. Tamten świat był „dobry”. Bezpieczny dzięki młodej matce i kołysce, odgradzającej od zewnętrznego, dorosłego, niechłopskiego życia (*Moja kołyska*).

Nie zawsze jednak wspomnienia są tak jednoznacznie pozytywne. Zdarza się, że arkadyjska wizja zostaje zastąpiona ukazaniem dramatu ubogich ludzi, dla których ciężka praca stanowi wyłączną drogę życia, a śmierć widziana jest jako jedyne wybawienie (*Snienie*). Co ciekawe, taki los traktuje się w zasadzie jako szczęście, a próbuje się go, czemu służy w znacznej mierze sentymentalny opis przywołanych zdarzeń. Lecz trudno byłoby łączyć taką postawę z horacjańską zasadą „aurea mediocritas”, z drogim ubóstwem, szczęśliwą miernością. To nie *Georgiki* Wergiliusza, poezja Horacego, *Elegie* Kochanowskiego współlistnieją z nurtem chłopskiego przeświadczenia o radosnej biedzie. Raczej już mamy tu do czynienia z osobliwą pokorą wobec praw natury; z przekonaniem, że obowiązkiem człowieka jest uprawianie ziemi, bez względu na ekonomiczne efekty tych zabiegów.

Charakter wspomnieniowy, tym razem o pewnych walorach dokumentalnych, mają ponadto niektóre opowiadania. Tekst *Od wierzbowej drogi*, napisany z dużym zanagazowaniem uczuciowym narradora, przywołuje świat dzieciństwa. I trzeba przyznać, że jest to wi- zja bardziej różnicowana niż w lirykach. Aspekty ludyczne (odpust) splatają się tu ze społecznymi (przed- nówek, bezrobocie, bieda) i kulturowymi (baśnie, zwy- czaje ludowe, kult rzeźby). Rażą wprawdzie nieco Izawo- czułowstwowość ujęcia w historii staruszka i jego umiera- jącego wnuczka. Ale szczerością przekazu tchnie obraz chłopskiego remedium — rzeźba Jezusa.

Figura Chrystusa Frasobliwego, popularna na obszarze prawie całej Polski, przedstawiająca uczyłwieczono- go w cierpieniu i umęczonego życiem Syna Bożego, jest taka jak chłopska dola. Przez to przynosi ukojenie, a jak pisze Z. Krzysztofowicz: „(...) ból, przerażenie, (...) ogrom- ny ładunek ekspresji emanujący z tej zamysłonej i za- troskanej postaci był symbolem ludu polskiego, sym- bolem jego codziennych trosk, tragedii, ucisku”².

Inny tekst wspomnieniowy, *O jabłońskich Żydach*, pozwala z kolei zaobserwować klasyczne wręcz funkcyj- nowanie opozycji etnicznej: „swój” — „obcy”. Zdarzenia podane są tu z autopsji. Narrator w nich uczestniczył lub był ich obserwatorem. Jego przekaz ukazuje bez- przykładowe stopienie się świata polsko-chłopskiego i ży- dowskiego. I może dlatego brak w tym opowiadaniu megalomanii narodowej i resentymentów.

W nurcie wspomnieniowym mieszczą się również wiersze o matce. Postaci obdarzanej w piarstwie ludo- wym niezwykle szacunkiem. B. Majcher wydobywa przede wszystkim jej opiekuńczość, troskliwość i modli- tawne orędownictwo w sprawach ziemskich (*Najpierw- sze wspomnienia*). Wspomina także o konfliktach zary- sowujących się w rodzinach chłopskich, prowadzących do rozpadu więzi pokoleniowej. Obrazuje to wstrząsa- jący liryk *Matka*, w którym krańcowa miłość, wielko- duszność i miłosierdzie starej kobiety przeciwstawione zostają uczuciom jej dzieci i wnuków. Interesujących się matką tylko w dniach otrzymywania przez nią renty.

Konfrontacja przeszłości z terażniejszością ma przy tym szerszy zasięg. Autor podejmuje refleksję nad prze- mianami cywilizacyjnymi, niszczącymi tradycyjny mo- del życia wiejskiego i przyczyniającymi się do rozkładu spójni rodzinnej. Nowy czas symbolizuje dom kryty eter- nitem i piętrowy „murowaniec” syna. Tradycja kryje się w ogaconej, krytej słomą chacie i w zapachu pie- czonego na liściach chleba. Przeszłość ogarniają senty- menty, nawet zimne noce są mile zapamiętane. A nie- które przedmioty zachowane z dawnych czasów urastają do rangi sacrum, jak dzieje się to z uszytym przez matkę lnianym obrusem, używanym obecnie tylko do Wi- giliii — *** (*Już nie ma starej chaty*).

Przeszłości nie można jednak zachować w codzien- nym życiu. Ludziom nie poddającym się terażniejszości pozostaje zamknięcie się w kręgu własnych wspomnień i „zabarykadowanie” w omszałym, rodzinnym domo- stwie. Tych dwu światów nie można pogodzić. Dla- tego ojciec z wiersza *Zawalidroga* jest dla współczesnej rzeczywistości jedynie reliktem. Czy bolesnym? Raczej chyba obojętnym.

Następny, poważny dział twórczości B. Majchera, tworzą satyry. Pisane dość ostrym stylem, nie stroniące od inwektyw i uogólnień. Tematycznie skupiają się one na ujemnych aspektach chłopskiego bytu w latach siedemdziesiątych. Czyli na skutkach re-

formy firmowanej przez ministra Kuberskiego, co „zawocowało” brakiem szkół na wsiach. Traktują również o braku węgla, „oszczędnościowych” wylączeniach światła, pozornym doradztwie służby rolnej, niedostatku nasion, nawozów i środków ochrony roślin; por. *Chłopskie zale, Tera wszystko je la chłopu*. Trudno więc oprzeć się wrażeniu, że produkcja rolna bardziej przypomina „bój” agrarny niż normalną pracę.

Satyry, będące oczywiście z gatunkowego założenia wyolbrzymionym i przejaśkrawionym obrazem rzeczywistości, przynoszą także wizję ciągłego konfliktu, rozgrywającego się między urzędnikami a rolnikami (*Biurokracji*). Można wręcz mówić o wyobcowaniu się urzędniczego aparatu ze swojej służebnej, usługowej roli i „przejęciu” przez niego władzy. Dla chłopu bowiem nadmierny aparat kontrolny i biurokracja jawią się jako nowa kasta rządząca, przystosowująca się do każdego etapu kolejnej odnowy (*Revelacje, Nawracanie moli*). Stąd też i wobec „odnowy” rolnik zachowuje dużą rezerwę, utożsamiając ją ze wzrostem gadania. W sumie, zapoznając się z tymi satyrkami, mamy możliwość skonfrontowania słusznych haseł z praktyką, widzianą artystycznymi oczami jednego z gospodarzy.

B. Majcher często posługuje się w swoich satyrkach ironią i transformacją. Odwołuje się do ugruntowanych w tradycji wyobrażeń i gatunków, by stworzyć ich przeciwstawienia. W wierszu*** (*Przy pasionce*) chłop tańczy krakowiaka, ale co zostało z tego żywego, rytmicznego tańca ludowego, uważanego także od XVIII wieku za narodowy. Krakowiak — symbol ludowej tężyzny, wigoru i dziarskości, okazuje się swoim przeciwieństwem, gdyż tańczy go człowiek bosi, głodny i zmarznięty, którego jedynym znakiem witalizmu pozostał gorzki śpiew.

Przewartościowaniu podlega ponadto wyobrażenie chłopu — „żywiciela” narodu. Świadczy o tym ironiczny wiersz *Wrogość*, przedstawiający „żywiciela” jako nieprzyjaciela. Dysponuje on bowiem wyprodukowaną żywnością, nad którą nie można roztoczyć całkowitej kontroli. W dodatku jest niepokorny, sam również zjada to, co wytwarza.

Pozostałe satyry są już wewnątrzgrupowe. Dotyczą procesów społecznych toczących się wśród samych chłopów. Wyobcowania nowego pokolenia z tradycyjnego środowiska, braku żon dla rolników, opuszczania gospodarstw przez młodych. A wszystko to zmienia poważnie oblicze współczesnej wsi, niszczy dotychczasowy styl życia, grozi wyludnieniem i klęską ekonomiczną.

Niejako na osłode pozostają więc satyry o tematyce erotycznej. W funkcji już nie interwencyjnej, demaskatorskiej, lecz ludycznej. Zbudowane w sposób anedotyczny (*Sąsiad*) lub przez sprowadzenie tradycyjnej przysłówki do wierszowanych przekomarzań, o niezbyt dydaktycznych odniesieniach. Treść ich jest niezbyt wyszukana. Spotykamy się z namawianiem do grzechu, wymawianiem się, spełnieniem, refleksjami post factum (*Przysłówki*).

Nie treść jest tu wszakże najważniejsza, ale metoda przetwarzania dawnego gatunku folklorystycznego. Skróto-mówiąc, polegająca na przejściu od ludowości do literackości. Folklorystyczna przysłówka łączyła się z określoną sytuacją wykonawczą, towarzyską bądź rytuałną. Podlegała regułom funkcjonowania utworu anonimowego, stąd jej związek z muzyką i mnemotechnicznymi środkami wyrazu. Przysłówka autorska traci na-

tomiasz ów kontakt z macierzystym podłożem. Świadczy jeszcze o więzi z folklorem, ale jest już w zasadzie stylizacją literacką.

Na początku szkicu wspominałem, że pojęcie chłopskości stanowi rdzeń myślowy pisarstwa B. Majchera, że autor nie widzi w zasadzie inaczej świata niż przez pryzmat swojej grupy społecznej. Na zakończenie chciałbym jeszcze dodać, że chłopską autentyczność Majchera dostrzegł również A. Węcowski, w trakcie wręczania twórcy regionalnej nagrody im. Ludomira Benedyktowicza za rok 1988, ufundowanej przez Oddział Wojewódzki Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego w Siedlcach. Mówca podkreślił, wówczas, że pisarz należy:

„(...) do tego typu twórców, których nie stworzyła panująca w pewnym okresie moda na ludowość. (...) jego pisanie trwa od zawsze. Pojawilo się nie wiadomo kiedy i dlaczego, ale towarzyszy panu Majchero-wi przez całe życie. I nawet nieważne, że pierwsze utwory pisane były na papierze, w który zawijał chleb, gdy szedł pilnować krów czy wypasać konie. (...) Najprawdopodobniej (...) wiele utworów pisanych w pociągach, autobusach czy na polu, (...) uległoby unicestwieniu, gdyby nie genialna pamięć laureata. Ona to pozwoliła mu ocalić (...) literaturę, z której przemawia do nas nie fałszowana historia polskiej wsi. Wysoka ocena dorobku twórczego Bolesława Majchera to efekt jego niezmiernie nie skrepowanej prawdomówności”¹.

Rację ma też J. Deneka pisząc o chłopskim patrze-niu w twórczości B. Majchera „(...) podmiotu lirycznego na otaczającą go rzeczywistość”². A trzeba dodać, że jest to ogląd nasycony ogromną pasją polemiczną i równie dużą żarliwością liryczną. Chłopskość nie oznacza poza tym partykularyzmu, jest wyrazem człowieczeństwa, etyki obowiązku i kosmobiologicznej więzi.

B. Majcher nie traktował swego pisarstwa jako dekoracji. Uważał, że współtworzy chłopską kulturę, co motywowal następująco:

„(...) ogromny wpływ na człowieka i jego osobowość ma kultura. (...) Najbardziej powszechnym i dostępnym czynnikiem kulturotwórczym są książki. (...) przede wszystkim książkom zawdzięczam swoją wewnętrzną wartość i wiedzę. Bo książki to nie tylko coś, ale i ktoś przekazujący część siebie jako niewyczerpalne bogactwo do wznoszenia ludzkich wartości. Chcę przekazać tę odrobinę mojego dorobku myślowego w formie prostej, bo z myślą o prostych jak ja ludziach piszę”³.

Jestem przekonany, że Autor zrealizował swoje cele literackie. Niestety, twórczość jego nie ulegnie dalszemu wzbogaceniu. Opadła kolejna karta chłopskiej literatury.

PRZYPISY

¹ Por. W. Schreiber, *Twórcy bogów. Z tajemnic wierzeń ludów pierwotnych*, Lwów 1904, s. 89.

² Z. Krzysztofowicz, *O sztuce ludowej w Polsce*, Warszawa 1972, s. 32.

³ L. Benedyktowicz — malarz, patriota, uczestnik powstania styczniowego. Mimo utraty rąk prowadził czynne życie. Dożył odzyskania niepodległości. Informacja i cytata za: S. Karnacewicz, *Kronika ChSS. Wręczenie Podlaskiej Nagrody im. Ludomira Benedyktowicza*, „Tygodnik Polski” 1989, nr 3, s. 14.

⁴ J. Deneka, (wstęp do:) B. Majchera, *Zagonowe dusze*, Siedlce 1985, s. 3.

⁵ Autotematyczna wypowiedź autora znajdująca się w Archiwum ZG STL —teczka osobowa B. Majchera.

Rzeźbiarskie pasje Czesława Olmy



Czesław Olma w pracowni
Fot. A. Grudniewicz

Czesław Olma urodził się 8 lipca 1954 roku w Halcnowie (obecna dzielnica Bielska-Białej) w rodzinie robotniczo-chłopskiej. W 1959 roku stracił ojca. Mieszka tylko z matką, pomagając jej w prowadzeniu gospodarstwa.

Ukończył Zasadniczą Szkołę Zawodową i Technikum Budowlane w Bielsku-Białej. Pracę zawodową podjął początkowo (rok 1976) w Bielskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, natomiast od 1985 roku pracuje w stolarni Bielskich Zakładów Przemysłu Wełnianego „Merilana”.

W czasie wolnym od pracy realizuje swoje twórcze pasje. Jedną z izb, która służy mu za pracownię, wypełniają: warsztat stolarski, narzędzia rzeźbiarskie, rzeźby (czasami niedokończone) z różnych okresów twórczości rzeźbiarza. Tu rodzi się wiele pomysłów, czasem szkiców, które następnie nabierają realnych kształtów. Kilkomu ruchami sękiery twórca formuje w dobrze

wysuszonym klocku drewna ogólny zarys przyszłej rzeźby. Następnie w skupieniu przystępuje do opracowania szczegółów, stosując głównie dłuta o rozmaitych kształtach i wielkościach rylica oraz noże.

Pierwsze zainteresowania rzeźbiarskie Czesława Olmy sięgają wieku szkolnego. Jako 10-letni chłopiec próbował wyrzeźbić w granicie postać Kopernika. Surowiec okazał się za trudny dla rąk kilkunastoletniego chłopca; natomiast wykonywane przez niego w tym czasie drewniane szachy, fajki cieszyły się sympatią kolegów szkolnych. Właściwą twórczość rzeźbiarską Czesław Olma rozpoczął w 1978 roku.

Potrzeba „wypowiadania się w rzeźbie” wzrasta w miarę upływu czasu, staje się czymś nieodzownym w życiu twórcy. Poszukując akceptacji dla swoich rzeźb, kontaktu z ludźmi o podobnych zainteresowaniach trafia Czesław Olma do Stowarzyszenia Plastyków Amatorów „Ondraszek” w Bielsku-Białej (maj 1980). Wymienione stowarzyszenie nie zaspokaja jego oczekiwań, daje mu jednak możliwość wystawienia prac na III Ogólnopolskiej Wystawie Twórczości Plastycznej i Fotograficznej Energetyków w Łodzi (wrzesień 1980).

Najważniejszy moment w jego twórczości to udział w Ogólnopolskim Konkursie Sztuki Ludowej „Ojczyzna” zorganizowanym przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Lublinie z okazji 40-lecia PRL (rok 1984). Twórca wysłał „Madonę z Dzieciątkiem”, „Józefa z Dzieciątkiem”, „Utopca”. Przekazane rzeźby nie bardzo odpowiadają ustalonym kryteriom konkursowym, znajdują jednak uznanie, wzbudzają zainteresowanie. Rzeźbę „Utopiec” zakwalifikowano na wystawę pokonkursową. Przede wszystkim jednak zostaje przyjęty w poczet członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych (grudzień 1984).

Mniej więcej wtedy Czesław Olma pojawia się z albumem zdjęć

około dwustu swoich rzeźb w Muzeum Okręgowym w Bielsku-Białej. Muzeum zakupuje kilka prac, zapoczątkowując w ten sposób stały kontakt i współpracę z rzeźbiarzem. Poza tym prace Czesława Olmy znajdują się w zbiorach Muzeum Miasta Łęczycy, Muzeum Śląskiego w Katowicach, w kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą.

Współpraca z Muzeum Okręgowym w Bielsku-Białej, z Galerią Sztuki Ludowej przy STL w Lublinie daje Czesławowi Olmie możliwość częstszej prezentacji swoich prac. Natomiast członkostwo STL zapewnia mu udział w targach sztuki ludowej (Kraków 1986, 1987; Kazimierz 1987, 1988), plenerze rzeźbiarskim (Dźwirzyno 1988) oraz w wielu wystawach. Jego rzeźby prezentowano na wystawach, m. in.: „Sztuka ludowa dobrem narodu” (Bielsko-Biała 1986), „Wystawa rzeźby ludowej i nieprofesjonalnej” (Racibórz 1987), „Rzeźba i zabawka ludowa jako forma obróbki drewna” (Sroda Śląska 1987) oraz na wielu wystawach twórczości ludowej województwa bielskiego, organizowanych z okazji Tygodni Kultury Beskidzkiej.

To pewnego rodzaju otwarcie, wyjście z pracami na zewnątrz, umożliwiające kontakt z innymi rzeźbiarzami, dające możliwość oglądania innych prac jest dla twórcy bardzo ważne. Każde zetknięcie się z czymś nowym, to dla Czesława Olmy ważne doświadczenie, podnieca do podejmowania nowych tematów rzeźbiarskich.

W szerokim wachlarzu tematycznym prac Czesława Olmy przeważa tematyka sakralna, jak: Madonny, przedstawienia Chrystusa, aniołów, ogromna plejada świętych, samodzielnych i w kapliczkach oraz wielopostaciowe przedstawienia ilustrujące wydarzenia z życia Chrystusa i świętych.

Znaczące miejsce zajmuje również tematyka obyczajowo-wiejska (pokazywana stereotypowo, z celnością i dowcipem, np. „Koń pod drzewem”, „Babcia na grybobranii”, „Samograj”, Żydzi, itd.); demonologiczna (przedstawienia diabłów, utopców, planetników, rozmaitych duszków); obrzędowa (szopki, maski); społeczno-polityczna (przedstawienia pewnych zjawisk społeczno-politycznych w sposób dowcipny, ośmieszający) oraz przedstawienia postaci literacko-histerycznych.



Czesław Olma, *Złożenie do grobu*

Fot. A. Grudniewicz

Zródłem inspiracji i pomysłów jest dla twórcy jego bogata fantazja, własne obserwacje i prze-myślenia, literatura, legendy, bajki, zapamiętane opowiadania babki. Jeśli korzysta z wzorów, to jedynie inspirująco. Wiele pomysłów, jak twierdzi rzeźbiarz, pojawia się podczas samotnych spacerów po le-sie, kontaktów z przyrodą, wtedy zastanawia się, jak uchwycić i wy-rzeźbić zapach zboża.

Czesław Olma wykonuje rzeźbę pełnoplastyczną i płaskorzeźbę. Po-za pojedynczymi mniejszymi i więk-szymi pracami, zdarzają się kom-pozycje wielopostaciowe i wielopo-ziomowe. Główny surowiec rzeźbiar-ski to lipa, chociaż rzeźbi i w in-nym drewnie, nawet twardym. Do-skoniała znajomość właściwości drewna, sposobu suszenia, zabezpie-czenia przed pęknięciami ułatwia mu pracę, pozwala wykorzystywać jego naturalne kształty.

Prace twórcy charakteryzują się zwartą bryłą, pewnym dynamizmem, ekspresją wzmocnioną poprzez spię-trzone kompozycje i kolorystykę. Faktura rzeźb jest dokładnie opra-cowana, kolor — raczej jaskrawy — kładziony tak, że wyraźnie uwidacznia fakturę drewna. Jeśli pozostawia rzeźby nie malowane to wyróżniają się one także dokładnie opracowaną fakturą. Postacie mają duże, sze-zerokie dłonie, z prostokątnymi, długimi palcami, szeroki, trójkątny nos, wystającą brodę i kości policzkowe, głęboko osadzone oczy, głowy na krótkiej szyi bądź „wyrastające”

wprost z ramion. Rzeźby są umiesz-czone na okrągłej, profilowanej podstawie.

Czesław Olma rzadko pozosta-wia swoje prace w stanie surowym, częściej nakłada polichromię, uży-

wając w tym celu przeważnie farb wodnych. Czasami je patynuje lub woskuje. Przy nakładaniu polichromii stosuje mieszanki farb z innymi tworzywami według receptur i sposobów przez siebie opracowa-nych, sprawdzonych i jemu tylko znanych.

Pierwsze rzeźby Czesława Olmy wyróżniają się prostymi wręcz lapi-darnymi kształtami, spokojnym, przygaszonym kolorem, ciepłymi i spokojnymi oczami. Obecne prace charakteryzuje znacznie ostrzejsza kolorystyka. W twarzach postaci pojawia się pewna groteskowość, będąca z pewnością kolejnym eta-pem w ciągłych poszukiwaniach twórczych rzeźbiarza.

Czesław Olma wykonuje rzeźby pojedyncze, bowiem ich powtarzanie, jego zdaniem, jest niezmiernie nu-żące. Nie lubi zadanych tematów, nie łączy też swojej twórczości z intratnym interesem. Jest niezmiernie przywiązany do swoich rzeźb. Każdą wykonaną pracę fotografuje, natomiast w zeszycie notuje jej ty-tuł, wysokość, rodzaj drewna, za-stosowaną kolorystykę, datę wyko-nania. W przypadku sprzedaży, za-znacza jej datę i nabywcę.



Czesław Olma, *Pasyjka i Zyd*

Fot. A. Grudniewicz

Z pewnymi rzeźbami nie rozstaje się nigdy. Jego pracownię oraz niewielki pokój zdobią różne prace stanowiące dla twórcy szczególną wartość. Spora część z nich to przedstawienia Matki Boskiej z Dzieciątkiem, symbolizującej dobroć i opiekuńczość.

Stosunek rodziny (matki, siostry, siostrzenic) do jego twórczości jest pozytywny, mają jego rzeźby, chętnie przyjmują w prezencie. Środowisko zawodowe nie wie o jego pasjach, zupełnie nie zna jego twórczości. Natomiast środowisko w jego miejscu zamieszkania nie tyle nie akceptuje tego, co rzeźbiarz robi, ile nie rozumie jego sposobu życia. Sąsiedzi nie rozumieją jego samotności, ciągłego przebywania sam na sam z przyrodą. Dziwi ich fakt, że nie ma własnej rodziny, natomiast czas swój poświęca czemuś, co nie mieści się w pojęciu tzw. „normalnego życia”.

Czesław Olma nadal z wielką pasją kreuje swój własny, niepowtarzalny świat, świat rzeźb, poprzez który obcujemy z niezwykle wrażliwym człowiekiem, oryginalnym twórcą.



Czesław Olma, *Krasnal*

Fot. P. Maciuk

Magik z Kolonii Rudka

Jednego z nielicznych w Polsce szopkarzy i ludowego rzeźbiarza Edwarda Kubica z Chełmskiego poznałem osobiście w końcu lat 70-tych. Zanim to nastąpiło spotkałem jego wychowawcę i nauczyciela Franciszka Iwaniaka z Żulinia.

Okoliczności były przypadkowe i dość niecodzienne. Wraz z Włodzimierzem Dębskim, malarzem, muzykologiem i folklorystą byłem na penetracyjnych badaniach etnograficznych. Już w terenie dowiedzieliśmy się o mieszkającym w Żulinie muzykancie, cyrkowcu i zawodowym szopkarzu. Tak też było w istocie. W nędznej chałupinie, która z powodzeniem mogłaby być galerią osobliwości, zastaliśmy samotnego staruszka. Już nie miał sił, żeby poprawnie zagrać na wykonanych przez siebie skrzypcach. Był za to bardzo rozmowny i bez trudu zawiązała się pogawędka.

W trakcie ożywionej rozmowy dowiedzieliśmy się, co też potwierdziły wyjęte przez niego fotografie, że jest to słynny w okresie II Rzeczypospolitej sztukmistrz cyrkowy znany ówczesnie pod pseudonimem Magik Bosko. Niegdyś hipnotyzer, siłacz łamiący podkowy, właściciel objazdowego cyrku i szopkarz, na starość grą i kuglarzkimi sztuczkami zabawiał na dworcu kolejowym podróżnych. Dla nas także zademonstrował swoje „numery” i odegrał szopkę, którą nagraliśmy na magnetofon.

Po upływie kilku lat spisałem z kasy nagrany materiał. Okazało się, że sporo fragmentów jest niezrozumiałych a niektórych wręcz brakuje. Napisałem list do Żulina. Wrócił niebawem z adnotacją, że adresat od kilku miesięcy nie żyje. Po namyśle postanowiłem odszukać tych, z którymi chodził po kołędzie. Miałem nadzieję, że z ich pomocą uda mi się zrekonstruować brakujące części. Udałem się do Żulina. Niestety, dane które tam zebrałem, okazały się niewystarczające.

Nie bez trudu udało mi się odnaleźć jednego z jego uczniów w Kolonii Rudka pod Chełmem.



Edward Kubiec w Muzeum Wsi Lubelskiej

Fot. H. Guz

Edward Kubiec urodził się 30 lipca 1935 roku w Dobryniowie koło Lopiennika. W wieku sześciu lat został osierocony. Ukończył szkołę podstawową. Przez wiele lat mieszkał w domu wujka — Franciszka Iwaniaka. Od niego nauczył się gry na akordeonie, rzeźby w drewnie, szopkarstwa i „różnego rodzaju trików i sztuczek cyrkowych”. Z nim też — i z innym jego uczniem i pomocnikiem, Ryszardem Sroczynskim — chodził po Żulinie i okolicznych wsiach z szopką, którą wspólnie „zmajstrowali”.

W chwili gdy dotarłem do celu, Kubiec już od kilkunastu lat nie chodził z szopką. Nie zajmował się też rzeźbieniem. Pracował jako ustawiacz transportu kolejowego w CPN w położonej niedaleko od jego wsi Zawadówce. Tylko w chwilach wolnych przygrywał na wiejskich zabawach i weselach. Oczywiście znał i niejednokrotnie demonstrował różnego rodzaju „numery”. To właśnie dlatego przyjaciele i znajomi nazwali go Magikiem.

Po przyjeździe, gdy wyluszczyłem mu cel mego przybycia, ucieśli się bardzo. Skarżył się tylko, że szopka jest niemodna i nikt we wsi się nią nie interesuje. Pamięć miał świetną, więc bez trudu udało się odtworzyć brakujące fragmenty tekstu szopki Iwaniaka. Spotkaliśmy się potem jeszcze kilkakrotnie. Za każdym razem dowiadywałem się o jakichś nowych umiejętnościach, zainteresowaniach i pasjach Magika; takich jak plecionkarstwo, motoryzacja, hodowla nutrii czy rybactwo.

Któregoś z takich spotkań, po wcześniejszej rozmowie z dyrektorem Muzeum Wsi Lubelskiej mgr. Ryszardem Królikowskim, zaproponowałem Panu Kubicowi wykonanie szopki na potrzeby skansenu. Zgodził się, lecz z dużymi oporami. Motywował tym, że może już nie potrafi. Po kilku miesiącach zadzwonił jednak, informując o realizacji zamówienia. Pojechałem na miejsce do jego domu. Kształt szopki okazał się pospolity, stylizowany nieco na podmiejski drewniany dworek. Za to figurki wyrzeźbione z drewna lipowego, z delikatną polichromią i starannie wykonanymi strojami okazały się urzekające.

W 1982 roku, na zaproszenie Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, Kubic zademonstrował wykonaną przez siebie szopkę na terenie parku etnograficznego podczas „Przedświątecznego wypieku chleba”. Za organizację tej imprezy Minister-

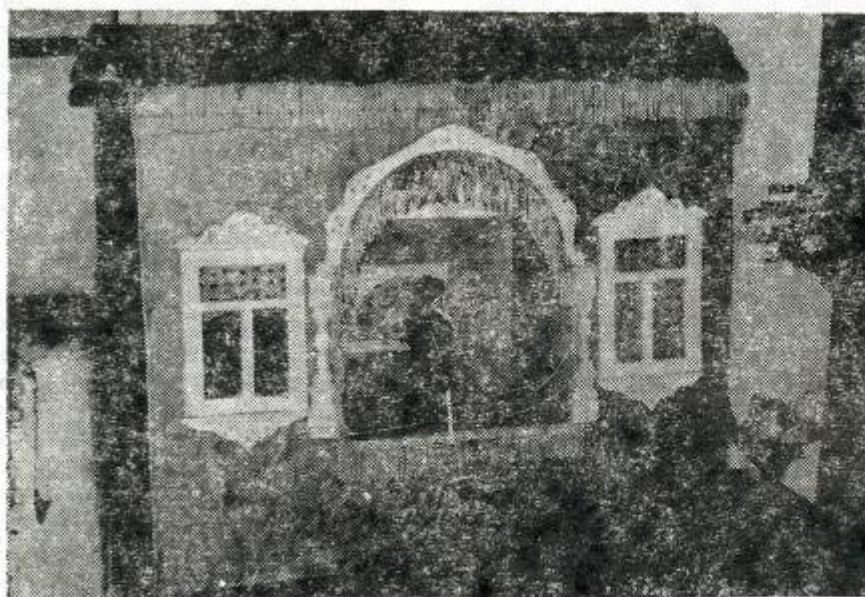
stwo Kultury i Sztuki przyznało Muzeum wyróżnienie w skali kraju. Magik przedstawiał potem swoją szopkę w skansenie jeszcze kilkakrotnie — na lekcjach muzealnych i pokazach dla dzieci.

W połowie lat 80-tych zaczął rzeźbić. Od tamtego czasu wykonał kilkadziesiąt figurek i świątków. Wśród nich przeważają motywy religijne. Oglądałem jego udane rzeźby świętych: Piotra, Barbary, Józefa oraz — w różnych ujęciach — Chrystusa na krzyżu i Matkę Bożą. Najbardziej spodobały mi się rzeźby św. Antoniego i Aniołów. Realizacje tego ostatniego tematu przyniosły mu nawet uznanie kolekcjonerów i nagrody w konkursach.

W 1989 roku, decyzją Rady Naukowej Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, Edward Kubic z Kolonii Rudka przyjęty został do grona członków STL. Dziś należy do bardziej aktywnych twórczo. Jego rzeźby można obejrzeć i nabyć w prowadzonej przez STL galerii oraz muzeach w Chelmie, Krasnymstawie i Lublinie.

Figurki Magika nie grzeszą starannością wykonania, ale mają swoisty urok i indywidualny charakter. Oby tylko artysta — pod presją „rynku” — nie zatracił tych walorów. Myślę, że po tym wszechstronnym twórcy możemy spodziewać się wielu zadziwiających prac.

Stefan Aleksandrowicz



Szopka wykonana przez Edwarda Kubica

Fot. H. Guz

JÓZEF CHOJNACKI

Ja wiem

Ja wiem
że trzeba słów-kwiatów
i słów-kamieni trzeba
żeby nimi objąć życie
żeby wierszem pochwycić
i by dłużej trwała
jakże ulcna
chwila radości
Więc mocuję się
z opornym słowem
abym po latach
mógł posłuchać
co dziś
mówi moje serce

IRENA BUTKIEWICZ

Świątek

Nad wstęgą szosy
kurzu wstęga
ponad korony klonów sięga.
Pod starym klonem
przygarbiony
przykucnął świątek rozmodlony.
Kościste ręce
na krzyż rozłożył
i wzrok mu przytępiony ożył.
Na wszystkie cztery
świata strony
spogląda świątek rozmodlony.
A czy doczeka
tej uciechy,
by światu nie groziły grzechy?

HELENA CHŁOPEK

* * *

Tamte ścieżki
wydeptane bosymi nogami
zaorał traktor
nie ma mojej miedzy
pachnącej macierzanką
nie ma starego domku
z babcią
i nie ma stawu
za plotem sąsiada
a tam gdzie teraz boisko sportowe
rosł chłopski las
Wszystko jest inaczej
tylko krzyż się ostał
na końcu wsi
zawsze ten sam
wyciąga ramiona

Wspomnienie o Halinie Szelestowej

Sześć lat minęło od śmierci jednej z najbardziej znanych i cenionych śpiewaczek ludowych regionu świętokrzyskiego — Haliny Szelestowej z Dębskiej Woli koło Kielc. Każdy, kto kiedykolwiek zetknął się z tą niepozorną, siwowłosą kobietą, był pod urokiem nie tylko jej wielkiego talentu, ale i ogromnej serdeczności, niespotykanej wręcz pogody ducha, ujmującego sposobu bycia.

Urodziła się 23 XII 1923 r. w Kielcach, tutaj bowiem przenieśli się z Dębskiej Woli rodzice Szelestowej. Niełatwo było jednak rodzicom wychować i utrzymać dziesięcioro dzieci, tak więc Halinę wysyłano często do krewnych matki prowadzących gospodarstwo w Dębskiej Woli. Miejscowość ta była jej przeznaczeniem, wielokrotnie do niej wracała, by ostatecznie pozostać — już jako żona tutejszego gospodarza. „Śpiewalam od zawsze” — jak sama twierdziła. Piosenki ludowe słyszała wokół siebie od czasów dzieciństwa. Matka — Agnieszka Słusarczykowa słynęła z pięknego głosu; wśród opowieści rodzinnych zachowała się historia o specjalnej nagrodzie, którą ofiarował dziedzic Dębskiej Woli, gdy usłyszał ją śpiewającą. Szelestowa śpiewała nie tylko piosenki wykonywane przez matkę. Wspominała, że mnóstwo pieśni poznała dzięki swej (starszej o blisko 30 lat) sąsiadce z Dębskiej Woli — Franciszce Kucharskiej¹. Zapewne wpływ na podjęcie działalności artystycznej przez Szelestową miał także fakt, że Dębska Wola jest wsią specyficzną — tutaj do dziś mieszkają i tworzą ludzie, którym kultura ludowa jest szczególnie bliska — Feliksa² i Tomasz Gajdowie, niedaleko stąd powstawały unikalne rzeźby Józefa Piłata. Szelestowa starała się zapamiętać jak najwięcej pieśni wykonywanych na wsi przy różnych okazjach, a że była osobą bardzo muzykalną, o dobrze postawionym głosie, przychodziło jej to z łatwością.

W swoim repertuarze miała Szelestowa wiele pieśni, ale najbardziej ukochała kołysanki. Niewątpliwie jej największym osiągnięciem artystycznym było zdobycie I nagrody w kategorii kołysanek na XIII Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą w 1979 r. Zaśpiewała wtedy dwie pieśni: „Usnij mi usnij”³ i „Schrzuńże się słunecko”. Pierwsza z kołysanek — według słów samej śpiewaczki⁴ — to pieśń zasłyszana w domu rodzinnym, ulubiona pieśń matki H. Szelestowej. Została po prostu odtworzona; natomiast nieco inna jest historia powstania drugiej kołysanki. Otóż w jednym z wywiadów Szelestowa podawała, że jest autorką zarówno muzyki, jak i słów kołysanki „Schrzuńże się słunecko”. Oto ona:

*Schrzuńże się słunecko za gaje, za morze,
bo mi dziociatecko "usnąć ni może.
Pumózze słunecko, pumózze matusi
"uśpić dziociatecko w mały kolibusy.*

*Grojze fujarecko, grojze jak najdluży,
niech w kolibusy dzieć "ocka zmruży.
Nie rachujze dzieć gwiozdeck na niebie,
bo to to bogatych, nie synku lo ciebie.*



Halina Szelestowa

Fot. Archiwum

*"Usnij mi, "usnij ty moja krusyno,
wsyskie ptoski boze, jo mom ciebie ino.
"Oj, bede jo Bogu, a za to dziekuwać,
a ze doł mi Jasia, a bede go piastuwać.*

*Kołyś sie kolibko od śpiewania mojego,
wyhuśtaj Jasinka do pułapu samego.
Po syrokim polu ptaskowie śpiwajo,
zawroz z matuleńkom dzieć "usypiajo.*

*"Usnijze, "usnij moje ty maluśkie,
komu żeś niemiete, a mnie żeś mieluśkie.*

Oprócz dwóch najbardziej znanych kołysanek, które zaprezentowała w Kazimierzu, była Szelestowa także autorką trzech innych pieśni tego typu. Udało się je odtworzyć na podstawie nagrań i rękopisów pozostawionych przez śpiewaczkę. Wydaje się, że owo upodobanie do śpiewania właśnie kołysanek nie było w wypadku Szelestowej przypadkowe. Dziś już tylko nieliczni pamiętają, że równoległe z działalnością artystyczną prowadziła także wielostronną działalność społeczną — przede wszystkim na rzecz dzieci. Była przecież zaliczana do najbardziej zasłużonych w Polsce działaczy TPD (od 1979 r. była członkiem Zarządu Głównego tej organizacji). Warto chyba przypomnieć, że w 1974 r. została jedną z laureatek „Orderu serca — matkom wsi” przyznawanego w wyniku plebiscytu ogłoszonego przez redakcję tygodnika „Gospodyni”. Sama wychowała czworo dzieci (dwoje przysposobionych), ale znały ją wszystkie dzieci w Dębskiej Woli — dla nich organizowała przeróżne imprezy, dla tutejszej młodzieży założyła i prowadziła zespół śpiewaczy „Wolaneczki”. Może dlatego tak bardzo

potrafiła wzruszać publiczność wykonując swoje kołysanki i tak bardzo była wiarygodna, gdy śpiewała:

*"Uśnij synku, uśnij, bede cie kołysała,
słuchajze synečku jak bede śpiewała.
Spłynęła mi z nieba bieluszko chmurecka,
doł mi Pon Jezus maluśkiego synečka.*

*Nie bedzieta "ojce same pracuwały,
bedzie robił Jasio, ale jeste mały.
Nie bedzies ty synku ciezkiem chlebem ganil,
bedzies siol i "oroł, kunikami furmanil.*

*Rzymlikojta skrzyпки na cienki strunecce,
niechze Jasiu "uśnie w mały kolibecce.
Kolibecko biało z drzewa lipowego,
"uśpij zawroz ze mnom synečka mojego.*

*Kołys sie kolibko od śpiewania mojego,
wyhuśtaj Jasinka do pułapu samego.
"Uśnij synku, "uśnij, bo juz cas na ciebie,
gwiozdecki sie blyscom na wysokim niebie.*

Problem autorstwa jest w wypadku wszystkich kołysanek Szelestowej kwestią dyskusyjną. Jeszcze raz należy się odwołać do wypowiedzi samej śpiewaczki na temat tekstów niektórych wykonywanych przez nią pieśni⁸. Twierdziła, że na początku tylko odtwarzała pieśni, które słyszała od matki lub sąsiadek z Dębskiej Woli. Ale bardzo często zdarzało się, że i one znały pieśni niedokładnie, z tych ocalałych fragmentów powstawały więc utwory wykonywane później przez Szelestową. Trzeba wziąć także pod uwagę, że Szelestowa była przede wszystkim śpiewaczką, walory muzyczne pieśni interesowały ją najbardziej, słowa śpiewanych pieśni musiały być w sposób możliwie najdoskonalszy dostosowane do melodii. Teksty były więc podporządkowane założeniom melicznymi, muzyka stanowiła czynnik dominujący i porządkujący strukturę utworów. Przeglądając rękopisy Szelestowej można zauważyć, że nader często śpiewaczka dokonywała zabiegu krzyżowania tekstów kołysanek — było to możliwe nie tylko dzięki jednorodności gatunkowej tekstów, ich meliczności, daleko posuniętej typizacji, ale także dzięki formuliczności tekstów folkloru. Poza tym wystarczy sięgnąć do *Dzieł wszystkich O. Kolberga*, by odnaleźć formuły-strofy wyzyskane przez Szelestową. Tak więc mamy tutaj wypadek dążenia do ukształtowania kołysanek na wzór autentycznych anonimowych pieśni ludowych, także poprzez wykorzystanie elementów pochodzących ze znanych pieśni. Podobnie jest w przypadku dwóch pozostałych kołysanek: „A lulojze moje małe” i „A któz cie kolibie”.

*A lulojze moje małe, bo juz "usnoć pora,
a gwiozdecki sie bliskajom z niebieskiego dwora.
A lulojze moje małe, luloj mój synečku,
bo juz kotek w nasy izbie mrucy na przypiecku.*

*A lulojze moje małe, luloj dziotecko,
bo miesioncek juz zaglondo w nase "okinecko.
Kołyse sie, chyboce sie mało kolibusia,
a i zawroz z matulenkom "usypio synusia.*

*A któz cie kolibie moja kolibecko,
a któz cie kołyse moje dziotecko.
"O mój d"obry B"oze, tak żeś sie zlituwoł,
maluśkim dziotkiem żeś mnie "owianuwoł.*

*Jakbym cie zgubiła, tobym zapłakała,
jakbym cie znolaziła, tobym sie "ośmiała.
Spiwo matuś, spiwo, lo cie "o swobodzie,
lulojze mi, luloj, mój mały narodzie.*

Kołysanki nie były wszakże jedynymi pieśniami, które Szelestowa miała w repertuarze. Odtwarzała pieśni, których autentyczny ludowy rodowód jest oczywisty, ale oprócz nich są wśród wykonywanych przez nią utworów także takie, które według relacji jej znajomych sama układała — szczególnie dla potrzeb prowadzonego przez siebie zespołu śpiewaczego. Znajdują się tutaj pieśni poświęcone Dębskiej Woli, np.:

*A ta Debsko Wolo
na górecce stoi,
kto idzie cy jedzie,
kunika napoi.*

*Napoi, napasie
i nic nie zapłaci,
bo w ty Debski Woli
so ludzie bogaci.*

* * *

*Lessie wolski, ładnie nom sumialeś
i północne wiatry od nos "odwracales.
Lessie wolski, lessie, ty zielono chmuro,
daleko cie widać, gdzie ta wolsko góra.
Lessie wolski, lessie, lessie mój wysocki,
ni mogo cie dorzić moje siwe "ocki,
Lessie wolski, lessie, nigdzie takich ni ma,
ty żeś moja wioska, tyś moja rodzina.
Nasa Debsko Wola, to wioska uboga,
a piękny las przy nij, to cało "ozdoba.*

* * *

*A Wolanecka jo se, Wolanecka pani,
jak jo se zaśpiewom, nik mie nie pogani.
A Wolanecka jo se, a Wolanecka pewnie,
nie wyśpie sie w nocy, a narobie we dnie...*

Pewnie pieśni te powstawały podobnie jak kołysanki, umiejętność wykorzystywania elementów ludowych (zarówno w warstwie słownej jak i muzycznej) należy jednak ocenić wysoko, skoro pieśni te do dziś są wykonywane przez „Wolaneckiki” na różnych przeglądach i konkursach. To samo można powiedzieć o pieśni „A gdzie góra, dolina”, którą Szelestowa śpiewała chyba tak często jak kołysanki:

*A gdzie góra, dolina, tam moja dziewczyna,
gdzie góra najwyzso, gdzie góra najwyzso,
a tam moja najmilso.*

*A jade jo se jade, nigdzie ni ma moji,
sp"ojrze pu ty Woli, sp"ojrze pu ty Woli,
a w "okinecku stoi.*

*A w "okinecku stoi ładnie "ucesano,
ta moja dziewczyna, ta moja jedyno,
a ta moja kochano.*

*A cóz ci to Maryś, "o cóz ci to ch"odzi,
jak sie pochmurato, jak sie pochmurato,
to sie rozpog"odzi.*

*"Oj, b"oli mnie to moja główka b"oli,
b"o mnie moja matuś, b"o mnie moja matuś
a za chłopca niew"oli.*

*A cóz ty pani matko tak na mnie nastajes,
ze moje dziewczyno, ze moje jedyne
inksemu chłopu dajes.*

Dziś i ta pieśń znajduje się w repertuarze zespołu, który z wielką pasją i charakterystycznym dla niej

zaangażowaniem prowadziła do ostatnich dni swego życia. Kiedy śpiewała, kiedy pracowała z dziwną jakąś zawziętością, zapominała o swojej chorobie i problemach, zawsze radosna i gotowa na przyjęcie wszystkich, co niosła codzienność. Prof. J. Burszta napisał o niej: „Jest Pani znakomitym przykładem stale żywej twórczości artystycznej wsi, tej najpiękniejszej strony tradycji kultury ludowej”.

Halina Szelesowa zmarła 11 IX 1985 r. w Kielcach. By uczcić jej pamięć ustanowiono specjalną nagrodę jej imienia, która jest przyznawana na Buskich Spotkaniach z Folklorem.

PRZYPISY

¹ Informacje te podaję na podstawie wywiadów z H. Szelestową opublikowanych w kieleckiej prasie lokalnej i bezpośrednich rozmów z rodziną śpiewaczki.

² Warto wspomnieć, że F. Gajdowa i H. Szelestowa tworzyły znany duet śpiewaczy.

³ Tekst tej kolysanki jest zamieszczony w opracowaniu: *Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych*, Lublin 1989, s. 339.

⁴ Por. J. Kuźnicka-Kucharz, *W kazimierzowskim grodzie na swojską nutę*, „Gospodyni” 1979, nr 33, s. 6.

⁵ Informacja podana przez córki H. Szelestowej.

Zakochana w hafcie

Chciałbym w tym artykule przybliżyć czytelnikom postać znanej na Ziemi Wejherowskiej hafciarki — Elżbiety Ebel, urodzonej i zamieszkałej w Wejherowie.

Pani Elżbieta urodziła się na progu niepodległości II Rzeczypospolitej. Haftem zainteresowała się w wczesnym dzieciństwie. W rodzinie haftowały babka, ciotka i matka, od nich to nauczyła się stawiać pierwsze kroki w sztuce haftowania. Jak sama pisze: „...mama nauczyła mnie pierwszych ściegów. Zresztą dawniej było nie do pomyślenia, żeby dziewczyna albo młoda mężatka nie umiały haftować, robić koronek szydełkiem czy na drutach. Ale wtedy robiło się to dla siebie. Jednak haft był zawsze na pierwszym miejscu, urzekał swoimi barwami i bogactwem motywów”.

W szkole podstawowej uczyła się haftu od pani Welc. W latach 1934—1936 uczestniczyła w kursach haftu, które organizowała w Wejherowie pani Bronisława Wrycza-Plińska. Poznała wtedy techniki wykonania, wzory ściegów, motywy i rysunek. Zaczęła również sama komponować i tworzyć własne wzory.

Jeszcze przed wojną, podczas pracy w antykwariacie, poszukiwała starych wzorów haftu kaszubskiego. Niektóre od razu stosowała w swoich pracach, inne przechowywała.

W 1958 roku zorganizowano wystawę sztuki ludowej, w której wzięła udział również pani Ebel. Serwety przez nią wykonane oceniono bardzo wysoko, czego dowodem był zakup dokonany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. To zachęciło naszą hafciarkę do jeszcze intensywniejszej pracy. Od tej pory nie było roku, by nie uczestniczyła w jakiejś imprezie folklorystycznej, konkursie, jarmarku czy wystawie.

Zadaję pani Elżbiecie kontrowersyjne pytanie: — „Pan dr Błachowski z Muzeum Etnograficznego w Toruniu twierdzi, że nie ma haftu kaszubskiego. Jest haft Wiśniewskiej, Eblowej, Hincowej czy Wendtowej. Co pani o tym sądzi?”.

Elżbieta Ebel: — „Pan Błachowski źle twierdzi. Jest ogólnie haft kaszubski z dużą ilością powtarzających się motywów, które są przyjęte i stosowane w każdym rejonie Kaszub. Haft kaszubski różni się jedynie tym, że w okolicach Wdzydz pani Wiśniewska i inne hafciarki w swoich pracach stosują obok siedmiu kolorów jeszcze różowy i brązowy. U pani Wendtowej przeważa w hafcie kolor niebieski. Moje motywy są niby większe w całym wzorze i stosuję często motyw czerwonej róży, który mamy w herbie Wejherowa. Natomiast puckie hafciarki utrwalają motyw mikołajka nadmorskiego oraz motyw sieci rybackiej i fal. Wszystko to jest haftem kaszubskim, a wymienione różnice pozwalają rozpoznać, z jakiej okolicy Kaszub haft pochodzi i nawet, która twórczyni go wykonała”.

Nie chciałbym tej wypowiedzi komentować, ale moim zdaniem, jeżeli te motywy przewijają się w hafcie już prawie od wieku (od pani Gulgowskiej), można to określić mianem haftu kaszubskiego. Ale to jest tylko moje zdanie.

Na pytanie o kondycję haftowania na Kaszubach w chwili obecnej, pani Elżbieta odpowiada: — „Smutno mi, że to już nie jest autentyczna twórczość, mało jest młodych twórczyń. Są raczej odtwórcy, którzy mają do dyspozycji albumy wzorów kaszubskich i je kopiują. Ja tego nie pochwalam, byłam temu zawsze przeciwna. Owszem można udostępnić motywy, których jest

bardzo dużo, ale hafciarka sama powinna tworzyć wzór, którego potrzebuje. Każda serwetka powinna być niepowtarzalna. Tak uczyć młodzież”.

Przeglądałam materiały z archiwum pani Ebel, dowiaduję się z nich, że swoje umiejętności przekazuje młodzieży na kursach w szkołach, organizuje pokazy w ośrodkach kolonijnych, wczasowych i sanatoriach. Otrzymała też propozycję prowadzenia kursu haftu od fabryki odzieży w Jüteborg (była NRD), ale odmówiła, gdyż nie zna zbyt dobrze języka niemieckiego. Bogaty jest również rejestr imprez folklorystycznych, w których wiele razy uczestniczyła pani Elżbieta; a oto niektóre z nich: Jarmark Dominikański w Gdańsku, Festiwal Folkloru w Płocku, Jarmark Wdzydzki czy Cepeliada w Gdyni. Jej prace wszędzie cieszyły się dużym powodzeniem, znajdowały licznych nabywców. Haft Elżbiety Ebel znajdują się w kolekcjach wielu muzeów etnograficznych i zbieraczy prywatnych w kraju i za granicą.

Pani Elżbieta uczestniczyła w wielu konkursach, w których przyznawano jej czołowe nagrody, otrzymała liczne nagrody pieniężne i dyplomy uznania, udzieliła wywiadów prasie centralnej i regionalnej oraz TV. W uznaniu zasług Rada Państwa przyznała pani Ebel Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Srebrny Krzyż Zasługi, otrzymała odznakę Zasłużony Działacz Kultury i Medal 40-lecia PRL, a ostatnio Rada Programowa Oddziału Gdańskiego STL przyznała jej nagrodę im. Gulgowskich.

Pani Elżbieta Ebel, mimo kłopotów ze zdrowiem, haftuje nadal. Jak sama mówi, jest zakochana w hafcie i dopóki utrzyma igłę w palcach i wzrok dopisze — będzie haftować. Oby to trwało jeszcze wiele lat, czego z serca życzy

Edmund Zieliński

RZEŹBY W DREWNIĘ

Henryk Karaś, *Para tańcząca*, Kozienice, woj. radomskie

Jan Skóra, *Wesele*, Krzyszkowice, woj. krakowskie

Antoni Kamiński, *Wywoziny*, Kutno, woj. łódzkie

Fot. Archiwum





JÓZEF STYK

Zakład Socjologii
Wsi i Miasta UMCS

Wieś i rolnictwo w nauczaniu społecznym papieża Jana Pawła II

Problem wsi i chłopstwa należy w świecie współczesnym do kluczowych w skali uniwersalnej. Nie stanowi on specyfiki polskiej, chociaż u nas ma kształt wyjątkowy. Nic zatem dziwnego, że w katolickiej nauce społecznej ostatniego okresu wyraźnie zaznaczyły się wypowiedzi dotyczące problematyki agrarnej, zwłaszcza w nauczaniu papieża Jana Pawła II.

Od początku katolickiej nauki społecznej (encyklika papieża Leona XII pt. *Rerum Novarum* z dnia 15 maja 1891 r.) istotnym jej problemem była tzw. kwestia robotnicza. Stanowiła ona najbardziej nabrzmiałe zagadnienie w społeczeństwach intensywnie uprzemysławianych. Procesy industrializacji oraz żarłoczny kapitalizm doprowadziły do ostrych podziałów społecznych i skrajnego wyzysku robotników. Problem ochrony prawnej, ekonomicznej i socjalnej robotników zdominował katolicką naukę społeczną aż do czasów pontyfikatu papieża Jana XXIII. Wcześniej kwestia agrarna właściwie nie występowała w katolickiej nauce społecznej.

Przełom stanowią dopiero encykliki Jana XXIII *Mater et Magistra* (Matka i nauczycielka) oraz *Pacem in terris* (O pokoju na ziemi), wydane w latach 1961/1963. Również nieco uwagi poświęcił kwestii agrarnej papież Paweł VI w encyklice *Populorum progressio* (Rozwój narodów 1967). W dokumentach tych zostały dostrzeżone dysproporcje w rozwoju społeczno-gospodarczym. Zachodzą one w skali globalnej między wschodem i zachodem, północą i południem oraz w skali poszczególnych państw. Jednym ze źródeł tych dysproporcji

jest nierównomierność rozwoju wsi i rolnictwa oraz gospodarki żywnościowej.

Zagadnienie agrarne znalazło właściwe miejsce dopiero w nauczaniu społecznym Jana Pawła II w jego encyklice *Laborem exercens* ogłoszonej 14 września 1981 r. Miała ona być opublikowana na 90-lecie *Rerum Novarum* w dniu 15 maja, jednak ze względu na zamach na papieża, jej ogłoszenie zostało o kilka miesięcy przesunięte.

Dotychczasowe ujęcia własności traktowały ją jako posiadanie. Indywidualne posiadanie miało służyć powszechnemu użytkowaniu. Źródłem posiadania mogło być zajęcie rzeczy niczyjej (w odległej przeszłości) oraz praca. W *Laborem exercens* znajdujemy uzasadnienie rozróżnienia między prawem do posiadania i prawem do użytkowania. Papież przyznaje pierwszeństwo pracy przed własnością. Panowanie nad rzeczami i ich posiadanie zawsze powinno łączyć się z pracą i odpowiedzialnością. Związek ten nie jest tylko bierny (posiadanie tego, co człowiek wypracował na swoim), lecz przede wszystkim czynny w znaczeniu, że ziemia czeka na pracę i tylko dzięki pracy może ona służyć człowiekowi.

W przeciwieństwie do nauki poprzedników, akcentuje zatem Jan Paweł II nie fakt posiadania, lecz czynnik ludzkiej inteligencji, przedsiębiorczości, zdolności oraz wartości ekonomicznej. Własność staje się podporządkowana pracy, a nie oderwana od pozostałych czynników produkcji. Własność posiada charakter służebny względem społeczeństwa człowieka względem dóbr materialnych i — co za tym idzie — pierwszeństwa pracy przed kapitałem. Pierwszeństwo pracy przed własnością i kapitałem ma swoje źródło w tym, że podstawą wartości pracy jest sam człowiek. Zarówno własność, jak i kapitał swoją wartość zawdzięczają właśnie pracy. Poprzez pracę uzyskują one zdolność potrzeb ludzkich. Polega to na przekształceniu naturalnych składników otoczenia ludzkiego w wartości, czyli w środki zaspokajania potrzeb człowieka.

Własność jest obciążona obowiązkami społecznymi. W zakresie funkcji jest zatem służbą społeczną. W warunkach współczesnych nie ma rzeczy niczych, jedynym zatem źródłem własności jest praca.

Praca, podobnie jak własność, ma swoje znaczenie przedmiotowe i podmiotowe. W wymiarze przedmiotowym stanowi ona zarówno proces, jak i wynik celowej, rozumnej działalności człowieka. Poprzez czynność pracy zachodzi zjawisko obiektywizacji jej wytworu, dlatego może być wykonana przez różnych ludzi. Inaczej natomiast

przedstawia się podmiotowy wymiar pracy. Jest on realizowany na trzech współzależnych od siebie płaszczyznach: oddziaływania na przyrodę i inne składniki otoczenia człowieka, samorealizacji podmiotu, wpływania na innych ludzi poprzez pracę jako czynność i jako wytwór. Ze względu na podmiot praca zawsze jest jedna i niepowtarzalna tak w wymiarze jednostki, jak i społeczeństwa, chociaż mogą być zbliżone lub identyczne okoliczności jej wykonywania.

Ze względu na bezpośredni związek z osobą ludzką pracy przysługuje pierwszeństwo w szeregu czynników produkcji. Godność i wartość osoby ludzkiej są bowiem nieograniczone, gdyż jej Stwórcą i celem jest Bóg. Poprzez pracę człowiek kształtuje nie tylko własne otoczenie. Praca i cecha pracowitość stanowią podstawę ładu społecznego. Tym samym jest ona elementem strukturotwórczym zarówno dla jednostki, jak i dla społeczeństwa.

Na płaszczyźnie pracy wytwarzają się stosunki społeczne i grupy społeczne, powstaje struktura zawodowa i społeczny podział pracy. Te przedmiotowe strony pracy grożą alienacją, czyli wyobcowaniem, zarówno podmiotu, jak i procesu pracy. W encyklice papież formuluje bardzo silne ostrzeżenie właśnie przed alienacją.

Poprzez pracę człowiek realizuje Boży nakaz czynienia sobie ziemi poddaną. Władztwo człowieka szczególnie silnie realizuje się, gdy on tę ziemię uprawia i przetwarza jej plody do spożycia. Rolnictwo stanowi podstawową dziedzinę życia gospodarczego, a poprzez pracę jest nieodzownym składnikiem produkcji.

Rozwój nauki i techniki oraz technologii doprowadza z czasem do konstruowania coraz to nowych, doskonalszych mechanizmów i maszyn, stanowiących techniczne uzbrojenie pracy człowieka. Era przemysłowa i kolejne jej fazy stwarzają nowe szanse, lecz i nowe zagrożenia dla człowieka i jego pracy. Staje się ona coraz bardziej nasycona w elementy umysłowe. Za tym musi podążać ekonomia, a także organizacja i zarządzanie pracą, polityka społeczna i inne gałęzie wiedzy o pracy ludzkiej.

Nowe zagrożenia polegają natomiast na tym, że praca staje się

coraz bardziej towarem, czyli dobrem rynkowym, co może prowadzić do nowych form alienacji i uprzedmiotowienia. Chrześcijanin nie może jednak pomijać podmiotowych i autokreacyjnych aspektów swojej pracy. Poprzez nią uczestniczy bowiem w dobru wspólnym społeczności i realizuje swoje cele nadprzyrodzone.

Praca w rolnictwie polega na uprawie ziemi w celu produkcji środków żywnościowych i ich przetwarzaniu do konsumpcji. Jak w żadnej innej dziedzinie produkcji, występuje tu silna symbioza człowieka z przyrodą i jej siłami oraz regulami, które nie mogą być ani pominięte, ani zignorowane. Człowiek pracuje tutaj w harmonii z przyrodą. Wszystkie przedstawione wyżej rozważania o pracy odnoszą się również do pracy w rolnictwie. Człowiek wkłada fizyczny trud w uprawę ziemi. Trud ten jest trudny do porównania z pracą w przemyśle. Różnicuje go bowiem nie tylko stopień uzbrojenia technicznego, lecz również rytmika i napięcie, dyktowane przez czynniki przyrodnicze.

Nawet w krajach rozwiniętych praca w rolnictwie jest oceniana jako bardziej uciążliwa niż w innych gałęziach gospodarki. Pracę rolnika cechuje jednak niezbędność dla życia całych społeczeństw. Poza rolnictwem nie produkuje się bowiem żywności. Ma zatem rolnictwo trwałe miejsce w społecznym podziale pracy, a jej owoce, jak w żadnej innej gałęzi gospodarki, służą zaspokajaniu elementarnych potrzeb najszerzszych rzesz społeczeństwa.

Praca w rolnictwie występuje we wszystkich zamieszkałych rejonach globu ziemskiego. Nie zacieśnia się ona do określonych kontynentów czy rejonów świata. Pomijając problematykę rozwoju technicznego i technologicznego, rolnictwo występuje we wszystkich systemach gospodarczych.

Jedną z istotnych cech pracy rolniczej stanowi produkcja niezbędnej dla życia jednostek i społeczeństw żywności. Ponadto w żadnej innej dziedzinie pracy ludzkiej nie ma tak silnego związku człowieka i jego pracy z przyrodą oraz jej siłami, jak właśnie w rolnictwie. Ma ono istotne znaczenie dla każdego społeczeństwa. Warunki funkcjonowania i rozwoju rolnictwa nie są jednakowe w poszczególnych

krajach. Silnie zróżnicowane jest bowiem techniczne uzbrojenie pracy oraz warunki przyrodnicze i kulturowe, które mogą być czynnikami silnie specyfikującymi. Odrębne zagadnienie stanowi specyfika kulturowa rolniczych rejonów świata.

Rozwój rolnictwa w poszczególnych krajach tylko w pewnym stopniu zależy od techniki stosowanej w uprawie roli. Główna zależność między rolnictwem a stopniem zaspokojenia słusznym praw rolników i świadomością społeczną w zakresie pracy. Ten ostatni problem nadaje wsi i rolnictwu wymiar ogólnospołeczny. Chodzi tu o miejsce wsi i rolnictwa na skali prestiżu społecznego, a także o chłopskie poczucie godności, równości i sprawiedliwości względem przedstawicieli innych klas, warstw i zawodów, lub o poczucie względnego upośledzenia.

Charakterystyczny dla rolnictwa, zwłaszcza w krajach słabo rozwiniętych, jest stały i wyczerpujący wysiłek fizyczny. Nawet zastąpienie pracy żywej pracą mechaniczną nie w pełni rozwiązuje problem. Pozostaje bowiem konieczność stałej czujnej gotowości świadczenia pracy na rzecz gospodarstwa w czasie i warunkach optymalnych dla produkcji, a nie dla człowieka i jego rodziny.

Dwa podstawowe rodzaje trudności pracy w rolnictwie (wyczerpująca praca, znikome uznanie ze strony społeczeństwa) powodują masową migrację ludności ze wsi do miasta. Zamierzonym ich celem jest wyrównanie standardu cywilizacyjnego i kulturowego jednostki w stosunku do pozarolniczej części społeczeństwa. Poprzez ruchy wędrownicze, zdaniem papieża, może dochodzić do „wykorzenia człowieka”. Polega ono na dezintegracji i wyobcowaniu jednostki z dotychczasowych układów i zależności społecznych oraz stworzenie sytuacji niejako „zawieszenia” społecznego i konieczności adaptacji do nowego środowiska. Ta sytuacja społeczna powoduje liczne zagrożenia dla jednostek.

Kolejną bolączką środowisk wiejskich jest w wielu krajach i rejonach brak możliwości instytucjonalnych i pozainstytucjonalnych form właściwej formacji zawodowej, a także ogólnokulturowej (wyszkolenia, przygotowania do zawodu, praktyki, doświadczenia itp.). Braki w tych zakresach tworzą

„układy obiektywnie niesprawiedliwe”.

Dla wielu krajów rozwijających się istotnym problemem jest niewłaściwa struktura agrarna i nadmierna koncentracja ziemi w rękach niewielu właścicieli. Zmusza to miliony ludzi do pracy na cudzej ziemi i na wyzysk ze strony posiadaczy latyfundiów. W tych układach nierzadko trudno nawet marzyć o możliwości dojścia kiedykolwiek do posiadania choćby małego skrawka ziemi. W krajach tych występują braki w podstawowych formach opieki prawnej dla rolników i ich rodzin, ubezpieczeń i zabezpieczenia społecznego na starość, w przypadku choroby, klęsk żywiołowych, braku pracy itp. Ciężka praca fizyczna jest tam nędźnie wynagradzana, co nie wystarcza na zaspokojenie elementarnych potrzeb pracownika i jego rodziny, nie mówiąc już o braku możliwości oszczędności.

W zależności od interesów posiadacza-latyfundysty tereny uprawne bywają niekiedy opuszczane, lecz posiadanie prawnego tytułu własności nie pozwala na użytkowanie tej ziemi przez innych. W sytuacji olbrzymich dysproporcji w zakresie władania ziemią, często dochodzi do lekceważenia i łamania praw własności drobnych posiadaczy. Ich własność nie zawsze jest w sposób dostateczny i skuteczny chroniona w sytuacji „głodu ziemi” od „potężniejszych jednostek czy grup”.

Zdobyte technologiczne, badania naukowe, sprawnie funkcjonujący system wdrożeń i polityka społeczna doprowadziły rolnictwo w krajach rozwiniętych do wysokiego poziomu. Jednak i tam bywa naruszone prawo do pracy. Innym często spotykanym błędem jest pozbawienie mieszkańców wsi prawa do podejmowania decyzji lub udziału w nich „w zakresie świadczeń z tytułu pracy lub gdy odbiera mu się prawo do wolnego zrzeszania się”. To prawo do zrzeszania się jest, w myśl społecznej nauki Kościoła, naturalnym i niezbywalnym prawem każdej osoby ludzkiej. Służy ono rozwojowi społecznemu, kulturalnemu i ekonomicznemu tak w wymiarze jednostki, jak i społeczeństwa.

Istnieje zatem pilna konieczność, zarówno w krajach rozwijających się jak i rozwiniętych, przywrócenia rolnictwu i rolnikom „właściwego znaczenia jako podstawy zdro-

wej ekonomii w całokształcie rozwoju wspólnoty społecznej”. W przeciwnym bowiem wypadku trudno mówić o harmonijnym rozwoju społeczno-gospodarczym społeczeństwa. Praca na roli nie jest w niczym gorsza od pracy w innych gałęziach gospodarki. Należy więc „głosić i popierać godność pracy, każdej pracy, a zwłaszcza pracy na roli, w której człowiek w sposób tak bardzo wymowny, ziemię otrzymaną w darze od Boga, „czyni sobie poddaną” i potwierdza swoje „panowanie” w widzialnym świecie”.

Uogólniając można powiedzieć, że papież dowartościowuje pracę w rolnictwie, podkreśla jej godność i zrównuje z godnością pracy w innych dziedzinach gospodarki. Specyfiką pracy rolniczej upatruje raczej w tym, że dotyczy ona bezpośrednio ziemi i przyrody jako daru Boga. Przez to człowiek-pracownik jest bliżej Boga.

Należy przypuszczać, że Jan Paweł II będzie rozwijał swoją naukę w zakresie problematyki agrarnej. Dowodzi tego szereg jego wystąpień w różnych krajach podczas podróży apostołskich, gdy w wypowiedziach nie stroni od zagadnień agrarnych.

Podczas swojej III pielgrzymki do Ojczyzny mówił papież w Tarnowie do polskich rolników o błędach popełnianych w przeszłości polskiej wsi. Była ona terenem nieprzemyślanych eksperymentów, „braku zaufania, a nawet dyskryminacji”. Miało to swoje źródło w „podrzednym statusie rolnika jako pracownika i jako obywatela. Dlatego też model chłopca lub chłopca-robotnika, pracującego z małym skutkiem, a ponad siły, winien być zastąpiony modelem wydajnego i niezależnego pracownika, świadomego i umiejącego korzystać, nie gorzej niż inni, z dóbr kultury, i zdolnego do jej pomnażania”.

Od ostatniego pobytu papieża w Polsce dokonały się gruntowne przeobrażenia polityczne i społeczno-gospodarcze w naszym kraju. Wolno przypuszczać, że podczas kolejnej pielgrzymki do Ojczyzny Jan Paweł II w 1991 r. ustosunkuje się do nowej sytuacji wsi i rolnictwa w naszym kraju. Wizyta ta odbędzie się w 100 lat od ogłoszenia pierwszej encykliki społecznej *Rerum Novarum*, co może stanowić dodatkową okoliczność zachęcającą do wypowiedzi o problematyce agrarnej.

WALENTY JARECKI

Prawa natury

życzeń nie dość nigdy
komplementów za mało
bo ludzie znów się zapatrzili
na koniec własnego nosa
wyciągają ręce po władzę
jak po chleb
lub po bożą mannę
która z nieba nie spada
i tylko czasem
nachodzi ich myśl prorocza
że są sami wśród swoich
i już wiedzą
że wcześniej czy później
muszą odejść
aby miejsce było dla młodszych
bo takie jest prawo natury

Niechaj...

niechaj omijają moją siwą głowę
złe myśli jak słońca
niechaj do mnie nie Ignie
cierpienie ani ból
niechaj nie będzie nigdy
w mojej duszy tęsknoty
lecz spokój niech zagości
na zawsze

już się nie nadaję
na życie nowe jak burza
chcę tylko żyć bez tłoku
bez zgiełku
chcę wiersze pisać wciąż nowe
i w poezji jak w obłokach się nurzać
i bujać
póki serce moje jeszcze bije
póki jestem
póki jeszcze żyję

O astrach

o astrach można pisać
jak o gwiazdach
całą jesień
i we dnie i w nocy

bo astry są symbolem
jesieni
która Wielkim Wozem
coraz wcześniej zjeżdża
każdego prawie wieczoru
do mojego ogrodu
może wsiadłbym i jechał
w te astry
jak w gwiazdy
ale one wciąż przypominają
że czas zmierza
ku starości
i przewozi do wieczności
ogrodu
na drugą stronę życia

Współczesna kultura ludowa Ziemi Lubuskiej

Może to nienaukowo, ale o kulturze ludowej Ziemi Lubuskiej¹ nie mogę pisać bez emocji. Sprawia to fakt, iż jestem z tym terenem związana pracą zawodową od przeszło trzydziestu lat i byłam świadkiem wielu przemian, jakie dokonały się w tym okresie. Często kontakty z mieszkańcami wsi, nawet przyjaźnie, pozwoliły mi wniknąć w ich problemy i kłopoty, z którymi się borykali i które pokonywali, starając się zachować swoją tożsamość i wierność tradycji.

Sz szczególnie bliskie i najlepiej mi znane są dzieje ludności napływowej, a zwłaszcza repatriantów, którzy zostali tu osadzeni w wyniku ustalenia granic politycznych po II wojnie światowej. Przeżyli oni udrękę długiej podróży na Ziemię Zachodnią i trudy przystosowania się do nowego środowiska. Pozostawili oni poza granicami kraju swoją ojcowiznę, aby osiedlić się tu, we wsiach i domach jakże odmiennych od tych, w których żyli w macierzystych regionach. Pierwszym więc odruchem była chęć zagospodarowania domu i najbliższego otoczenia w taki sposób, aby jak najbardziej przypominały rodzinne strony.

Ludność napływowa stanowiła gros mieszkańców Ziemi Lubuskiej. Według statystyki z 1950 roku w ówczesnym województwie zielonogórskim ludność ta stanowiła 97,2%, a autochtoni 2,8% ogółu ludności². Przybysze reprezentowali różne regiony etnograficzne. Byli to osadnicy, repatrianci i reemigranci³. Osadnicy przybyli z sąsiedniego województwa poznańskiego, a także z bydgoskiego, katowickiego, lubelskiego, rzeszowskiego, krakowskiego, warszawskiego, łódzkiego, białostockiego, olsztyńskiego; ogółem osadnicy z ówczesnego terytorium Polski stanowili c'a 50% ludności napływowej⁴. Znaczna grupa przybyszów — to repatrianci ze Związku Radzieckiego: z Wileńszczyzny, Polesia, Lwowskiego, Tarnopolskiego, Stanisławowskiego; repatrianci ze Słowacji byli mniej liczni. Spośród reemigrantów największe znaczenie dla osadnictwa wiejskiego miała ludność z Rumunii, z woj. Czerniowce. Byli to potomkowie górali z okolic Czadcy, którzy u progu ubiegłego stulecia opuścili swe górskie siedziby i dotarli do Bukowiny Rumuńskiej, gdzie się osiedlili. Sytuacja polityczna po II wojnie światowej umożliwiła im powrót na ziemię polską. Nieliczną grupę stanowili Huculi.

Kultura ludności napływowej przedstawiała bogactwo ludowej tradycji, zarówno w zasobach wytworów materialnych, jak i umiejętności twórczych i wytwórczych. Ludność napływowa przywozła ze sobą „bagaż kultury”, który był wyznacznikiem przynależności regionalnej danej grupy osiedleńczej, był czynnikiem przybyszów z tych

samych stron, a zarazem barierą dzielącą ludzi o odmiennym rodowodzie regionalnym.

Składnikiem kultury, który najwidoczniej odróżniał od siebie przybyszów z różnych stron były wytwory materialne: narzędzia pracy, meble, sprzęty domowe, drobne przedmioty gospodarcze codziennego użytku, stroje i tkaniny, instrumenty muzyczne. Sferą mniej rzucającą się w oczy były zwyczaje i obrzędy, folklor. Te składniki kultury ludowej dawały się poznać przy bliższym kontakcie. Urządzanie świąt, odbywanie uroczystości rodzinnych — chrztów, wesel, pogrzebów — wszystkie te przejawy życia rodzinnego i społecznego przeniesione zostały tu, na Ziemię Zachodnią, by trwać i przypominać osiedleńcom ich rodzinne strony.

Cały ten „bagaż kultury” stanowił dziedzictwo wielu pokoleń. Wartości kultury ludowej przeniesione w tak rozmaite postaci miały istnieć w nowych warunkach, na innej ziemi, w innych wioskach, w bezpośrednim kontakcie z odmiennymi kulturami regionalnymi.

Oprócz ludności napływowej żyli na Ziemi Lubuskiej autochtoni. Kultura ludowa autochtonów w momencie przyłączenia do Polski ziem przez nich zamieszkiwanych przedstawiała się jako kultura zachowująca wiele elementów tradycji, mimo postępu w systemie gospodarowania. Polska tradycja ludowa zachowała się w mowie, pieśniach, tańcu, zwyczajach i obrzędach, a także w materialnych przejawach tej kultury. Polska kultura ludowa przetrwała tu jako protest przeciwko polityce germanizacji. Była symbolem polskości tych ziem.

Na Ziemi Lubuskiej współistniała zatem ludność miejscowego pochodzenia i ludność napływowa. Nieuchronny styk tej ludności o odmiennym pochodzeniu rodzinnym, o różnym stopniu rozwoju cywilizacyjnym, powodował wzajemne wartościowanie przejawów kulturowych, budził nierzadko konflikty międzygrupowe. Był także jedną z przyczyn zarzucania tradycji w jej materialnych przejawach. Np. elementem, który wyraziście różnicował mieszkańców wsi był strój; on też wyszedł szybko z użycia we wsiach zamieszkiwanych przez różne grupy ludności.

Ta wielość tradycji lokalnych stanowiła i stanowi cechą charakterystyczną kultury ludowej Ziemi Lubuskiej. Współczesna kultura ludowa jest ich kontynuacją, choć z pewnymi zmianami.

Co zostało z dawnej tradycyjnej kultury ludowej tak bogatej u progu okresu powojennego?

Większość wytworów materialnych, zarówno pochodzenia miejscowego jak i przywiezionych, trafiła do zbiorów muzealnych, niektóre tkwią jeszcze w terenie jako pamiątki rodzinne, z którymi trudno się rozstać. Są to najczęściej obrazy o tematyce religijnej, części dawnych strojów, tkaniny, rzadziej — narzędzia pracy. Te ostatnie wyszły z użycia najszybciej jako niepotrzebne w nowym systemie gospodarowania. Zaniechano używania i tych narzędzi rolniczych, które wykonano na no-

wych ziemiach, na wzór dawnych przywiezionych ze swoich stron.

Zanikły także niektóre dziedziny wytwórczości. Bezpowrotnie zanikło garncarstwo. Powojenne garncarstwo na Ziemi Lubuskiej było uprawiane tylko przez rzemieślników napływowych, bowiem miejscowa wytwórczość garncarska skończyła się tu już w połowie ubiegłego stulecia. Znamienna była chęć garncarzy do podjęcia swojej wytwórczości w nowym miejscu zamieszkania, mimo braku warsztatu, narzędzi, pieców. Wszystko trzeba było zacząć od początku. Już w początkowych latach powojennych widzimy próby zbiorowego wykonywania naczyń. Próby te jednak okazały się chybione. Indywidualnie warsztaty garncarskie zaczęły powstawać dopiero po 1956 roku, gdy, zdaniem garncarzy, zaistniały warunki dogodne dla prowadzenia rzemieślniczej wytwórczości. Ośmiu garncarzy otworzyło wtedy swoje pracownie, a jeden kaflarnię, w której także, dorywczo, wykonywał garnki.

Garncarstwo powojenne nie miało szans przetrwania, mimo wytrwałości garncarzy wynikającej z zamiłowania do uprawianego zawodu. W latach sześćdziesiątych popyt na naczynia gliniane był mały, więc było to zajęcie niedochodowe. Jako takie nie znalazło następców, choć garncarze mieli po kilku synów; ci jednak nie chcieli kontynuować zawodu ojca. Dopiero druga połowa lat siedemdziesiątych przyniosła ogromne zainteresowanie ceramiką ludową (na kiermaszach sprzedawano wszystkie wystawione wyroby), co otworzyło szerokie perspektywy zbytu. Pora była już niestety spóźniona. Pracowało wtedy tylko trzech garncarzy i to dorywczo, właściwie przed kiermaszami, co z kolei spowodowało zmniejszenie wykonywania takich form użytkowych jak garnki i dzbany, na korzyść flakonów, doniczek i galanterii ceramicznej. Ostatni garncarz zmarł w lutym 1989 roku i rzecz skończyła się definitywnie.

Wiele godzin spędziłam w pracowniach garncarzy, przyglądając się toczeniu naczyń. Zawsze ta sama precyzja, ten pietyzm, nigdy niczego nie robili pośpiesznie, były jak. Myślę, że te same spostrzeżenia mają wszyscy, którzy przyglądali się „powstawaniu” wytworu w rękach twórcy, takiego, którego bez wahania można mianem tym obdarzyć, bo pracuje z zamiłowaniem, dla przyjemności, z potrzeby serca, a nie tylko dla pieniędzy.

Zanikły też niektóre dziedziny plecionkarstwa, a mianowicie wyrób plecionek z rogożyny, który był domeną reparantów z Tarnopolskiego oraz wyrób koszy ze słomy do formowania chleba przed wypiekiem. Z rogożyny wyplatano kosze-torby, papcie, maty zwane „rogózki”. Wyroby te za „groszowe” wprost ceny zbywano na targowiskach miejskich. Dopiero moda na „ludowość” spowodowała nabywanie wyrobów plecionkarskich przez mieszkańców miast. Uległo wtedy zmianie zastosowanie tych wyrobów: kosze-torby na zakupy zaczęto nosić jako torebki damskie, papcie z rogożyny — jako modne obuwie domowe. Wytwórcy nie mogli wprost pojąć, dlaczego zmienił się tak stosunek kupujących do ich wyrobów. Pamiętam, że jedna z koszykarek przeżyła prawdziwy szok, gdy na kiermaszu zorganizowanym w Warszawie w 1975 roku w ramach Panoramy Kulturalnej XXX-lecia PRL sprzedała swoje wyroby w ciągu kilkunastu minut, gdy tymczasem w poprzednich latach przez cały dzień stania na targowisku udawało jej się sprzedać dwa, najwyżej trzy koszyki. Niestety, wyplataniem z rogożyny zajmowali się ludzie starzy i wraz z ich odejściem wytwórczość ta zamarła.

Nie ma już rzemieślników wykonujących drewniane łyżki, tłuczki, mąteunki oraz łyżniki. Było to zajęcie osadników z Gorlickiego. Pracowali oni narzędziami przywiezionymi ze stron rodzinnych; były to noże, ośniki, dłuta, kobyłki i ręczne tokarki. Te ostatnie budziły największe zainteresowanie, ponieważ na Ziemi Lubuskiej nie były znane.

Po tych pesymistycznych stwierdzeniach o zaniku tradycyjnej kultury ludowej pora na optymizm. Optymizmem napawa fakt, że wiele przejawów tradycyjnej kultury istnieje od dziś. Nie mówię tu oczywiście o reliktach znajdujących się w terenie, lecz o czynnej twórczości ludowej. Przedstawię krótko te dziedziny, które są, moim zdaniem, najbardziej charakterystyczne dla naszego regionu i mają dla niego największe znaczenie.

Ważną dziedziną twórczości artystycznej ludności autochtonicznej jest hafciarstwo. Żyją jeszcze kobiety, które szyją i haftują czepki i fartuszki do miejscowego stroju regionalnego. Są to wyroby z białego tiulu haftowane białą nicią we wzory geometryczne, gwiazdki, winne grona. Myślę, że do zachowania tej wytwórczości przyczyniła się działalność miejscowych zespołów folklorystycznych, dla których trzeba czepki te sporządzać. W ostatnich latach wzory z czepków przensci się na serwetki, obrusy, bieżniki szyte również z tiulu. Jednak wyrobów tych jest coraz mniej, bowiem brakuje bawełnianego tiulu. Z trudem zdobyty materiał przeznacza się na czepki dla zespołu lub na prace konkursowe. Wzory z czepków zwane umownie „lubuskimi” wykorzystują też hafciarki nie-miejscowego pochodzenia haftując je na płótnie białym lub kolorowym.

Niespotykany poza Ziemią Lubuską jest wyrób kozła — samorodnego instrumentu ludowego. Kozioł, który przetrwał trudny okres niewoli i okupacji hitlerowskiej przechowywany w ukryciu, po wojnie znów zabrzmiał na nowo. Dzięki temu, że żyją jeszcze kozłarze umiejący budować kozły, instrument ten nie zanika (w ubiegłym roku śmierć zabrała jednego z najlepszych kozłarzy i budowniczych instrumentów średniego pokolenia — Czesława Prądkę — który był nie tylko doskonałym instrumentalistą, ale i nauczycielem). Nie zanika i nie zaniknie również gra na kozle, bowiem uczą się jej dzieci i młodzież. Kapele kozłarskie wyróżniane na ogólnopolskich imprezach folklorystycznych są reprezentatywne dla naszego regionu.

Wiele przejawów tradycyjnej twórczości ludowej zachowała ludność napływowa. Znaczną część tej twórczości stanowi plastyka obrzędowa, zwłaszcza związana ze świętami wielkanocnymi. Wykonuje się palmy, piśanki i — jak dawniej — piecze świąteczne kolacze.

Spośród palm wykonywanych na Ziemi Lubuskiej najbardziej wyróżniają się palmy wileńskie. Robi się je nieprzerwanie od momentu osiedlenia do dziś; zmniejszyła się jedynie liczba kobiet, które potrafiły wykonać palmy. Sposób wykonywania palm wileńskich jest obecnie naśladowany przez osoby nie pochodzące z Wileńszczyzny.

Palmy, choć nadal są związane z okresem przedświątecznym, wykonuje się również w innych okresach roku, na sprzedaż. Wtedy jednak już nie jako rekwizyt obrzędowy, lecz jako bukiet do ozdoby mieszkania. Palmy dzisiejsze w porównaniu z tymi sprzed lat są bardziej rozbudowane, ozdobione kłosami, ziołami, trawami barwionymi na różne kolory i upinanymi w różne kształty. Jest to „nowe”, które wkrada się do wspól-

czesnej twórczości ludowej, by ją wzbogacić i zadowolić gusty odbiorców.

Dziedzina, która również istnieje od pierwszych lat powojennych do chwili obecnej jest wyrób pisanek wielkanocnych. W ciągu minionych czterdziestu pięciu lat rozszerzył się krąg odbiorców: gdy na początku „pisano jajka” tylko dla własnej rodziny i współmieszkańców wsi, teraz pisanki wykonuje się również na sprzedaż. Jednak ich właściwa funkcja jest nadal żywa.

Pisankarki obecnie żyjące reprezentują osadników z Polski środkowej i południowej, a także przybyszów z Bukowiny Rumuńskiej, Tarnopolskiego, Lwowskiego. Wcześniej były jeszcze pisankarki z Wileńszczyzny. Pisanki wykonuje się najczęściej techniką batikową, nakładając wosk przy pomocy szpilki lub „pisaka”. W zdobnictwie pielęgnuje się własne wzory regionalne.

Zwyczaj wykonywania pisanek jest przekazywany następnemu pokoleniu. Wykonywanie pisanek rozpowszechnia się również w mieście. Przyczyniają się do tego zapewne pokazy prowadzone dla dzieci i młodzieży, połączone z nauką zdobienia jaj. Pisanki są chętnie kupowane na kiermaszach i stały się niezbędnym elementem dekoracji świątecznego stołu nawet u tych mieszkańców Ziemi Lubuskiej, którzy tradycji tej nie znali.

Zwyczaj wypiekania świątecznych kołaczy przetrwał u Górali Czadeckich. Są to „paski” (nazwa pochodzi od Paschy) — wypieki z drożdżowego ciasta, okrągłego kształtu, z wierzchem ozdobionym płecionkami, listkami, ptaszkami z tegoż ciasta. „Paski” nazywa się też chlebem, bo jako chleb spożywa się je w czasie Świąt Wielkanocnych.

„Paski” wypieka się dla własnej rodziny i na sprzedaż, jeśli nadarzy się sposobność. Taką okazją są kiermasze. „Paski” były sprzedawane z dużym powodzeniem nie tylko na kiermaszach lokalnych, ale i ogólnopolskich.

Ważnym jest fakt, że wypiek „pasek” jest przekazywany z pokolenia na pokolenie. Przy przygotowywaniu pieczywa pomagają nawet małe dzieci, które samodzielnie próbują uformować „paskę”. Do zachowania tejże wytwórczości przyczynia się niemało konkurs na plastykę obrzędową urządzany od czternastu lat przez Żagański Pałac Kultury. Większość uczestników tego konkursu — to Górale Czadeccy, zamieszkujący wsie położone w okolicy Żagania. Mniej więcej 1/3 tychże uczestników stanowią dzieci i młodzież do lat szesnastu.

Z zachowanych dziedzin tradycyjnej wytwórczości należy wymienić jeszcze tkactwo. Dziś ma ono niewielki zasięg. Jest to wytwórczość Góralek Czadeckich. Nie tkają tkaczki z Wileńszczyzny, z Polesia, ani zawodowi tkacze z Tarnopolskiego. Tka się wyłącznie chodniki ze szmatek, na osnowie z nici lnianych, fabrycznych. Chodniki są tkane w wielobarwne pasy powtarzające się rytmicznie na płaszczyźnie tkaniny.

Wspomniane góralki zachowały również umiejętność szycia strojów. Stroje sporządza się dla potrzeb zespołów folklorystycznych, ale nie tylko. Barwne ozdoby stroju — ażurowy „dziordan” i „piesek” — są wykonywane też na sprzedaż poza obrębem własnej grupy. Jeszcze kilkanaście lat temu kobiety występowały na weselach w regionalnych strojach, starych, odnowionych, lub nowych sporządzonych na wzór dawnych. Wesela były bowiem okazją do spotkania się całej społeczności wiejskiej. Górale Czadeccy są grupą osiedleńczą mieszkającą w dużych skupiskach i dlatego zachowują wiele przejawów własnej tradycyjnej kultury.

Pisząc o współczesnej kulturze ludowej nie można nie wspomnieć o wykonywaniu pajaków. Wiele kobiet

posiada tę umiejętność. Okazją do zaprezentowania pajaków są, niestety, prawie wyłącznie konkursy sztuki ludowej, na które dostarcza się ich kilka lub kilkanaście. Są to najczęściej pajaki ze słomy i bibuły, ale są i takie, które ozdabia się wisiorkami z ziaren nanizanych na nici.

Kultywowanie tradycji ma różny wyraz. Często dokonuje się przez grono kobiet zrzeszonych w Kołach Gospodyń Wiejskich. Kultywowanie tradycji przejawia się na przykład w wykonywaniu wieńców żniwnych. Wieńce sporządza najczęściej kilka kobiet razem. Ponieważ są to niekiedy kobiety w różnym wieku i pochodzące z różnych stron, a także urodzone tu, na Ziemi Lubuskiej, wieńce takie przedstawia się jako połączenie różnych tradycji lokalnych i różnych upodobań wiekowych. Konkursy na najpiękniejszy wieńce dożynkowy urządzane co roku mają swój udział w zachęcaniu do tego rodzaju twórczości.

Twórczość ta stoi blisko wydarzeń dziejowych i jest związana z aktualną rzeczywistością. W wieńcach, oprócz cech charakteryzujących wieńce tradycyjne, pojawiają się elementy nowe, mające zaszyfrować przemiany dokonujące się w rolnictwie oraz wydarzenia historyczne. Częstym elementem są oznaki patriotyczne w postaci godła państwowego, wstążek w barwach narodowych lub mapy Polski (np. wyklejonej z ziaren zbóż), a także wyznaczającej ważną rocznicę (np. 40-lecia PRL). Zmiana orientacji politycznej zaowocowała bogactwem treści religijnych, z wykonaniem monstrancji z kłosów i ziaren włącznie. Faktem jest, że wiele z tych wieńców trafia na kościelne ołtarze jako wyraz wdzięczności za uzyskane plony.

Zupełnym novum na Ziemi Lubuskiej jest rzeźba w drewnie. Określa się ją mianem „ludowej”, lecz budzi wiele kontrowersji. Obecnie działa około dwudziestu rzeźbiarzy. Liczba ta zmienia się w ciągu lat, ponieważ jedni rzeźbiarze zarzucają swą twórczość, inni znów podejmują.

Tematyka rzeźby obejmuje życie na tradycyjnej wsi; rzeźby przedstawiają pracę dawnymi narzędziami rolniczymi, prace domowe lub wiejskich rzemieślników. Chętnie sięga się też do tematu rodziny i macierzyństwa. Wykonuje się także rzeźby sakralne, lecz tylko wyjątkowo dla celów kultowych. Lubianym tematem rzeźbiarzy są kapele ludowe. Szczególnie chętnie przedstawia się kapelę kozłarską, charakterystyczną dla folkloru ludności autochtonicznej. Jest to dążenie, jak mawiają rzeźbiarze, do wykonania rzeźby „lubuskiej”.

Rzeźby mają zróżnicowany poziom artystyczny: od zupełnie nieporadnych, do wykonanych z talentem i znajomością rękodziela. Niektórzy rzeźbiarze stale doskonalą swój warsztat, szukając coraz nowych środków wyrazu artystycznego, nowych tematów. Są jednak i tacy, którzy wykazują zdolności manualne, lecz brakuje im pomysłów i proszą, aby im odpowiedzieć, co mają rzeźbić. Ci najczęściej uciekają się do naśladownictwa.

Rzeźba Ziemi Lubuskiej budzi, jak wyżej wspomniałam, wiele niepokojów. Przyszłość pokaże, co z tej twórczości wytrzyma próbę czasu i przetrwa, podobnie jak przetrwały niektóre przejawy tradycyjnej kultury ludowej, ciągle żywe i potrzebne.

Rzeźba naszego regionu nie odbiega zbyt, jak sądzę, swym poziomem od przeciętnej rzeźby w Polsce. Nie wyróżnia się też żadną specyfiką. Jediną jej odrębność stanowią niektóre prace związane tematycznie z kulturą regionalną; są to wspomniane wyżej rzeźby przed-

stawiające kapele kozłarskie, a także rzeźby nawiązujące do winiarskich tradycji Zielonej Góry.

Ta fragmentarycznie przedstawiona powyżej twórczość ludowa ma obecnie inne uwarunkowania. Fakt, że tworzy się dla szerokiego kręgu odbiorców, w tym miejskich, jest zjawiskiem ogólnopolskim. Sięganie po nowe tematy, po inne tworzywo, a nade wszystko zmiana funkcji wykonywanych przedmiotów — te zjawiska teraz już nikogo nie dziwią.

Dla współczesnej kultury ludowej Ziemi Lubuskiej niezmiernie ważne jest to, że obecnie tworzy się bez kolizji z otoczeniem, bo ucihły antagonizmy międzygrupowe. Dziś każdy może wykonywać to, czego nauczył się od swoich przodków, wyniósł „z domu”, bez obawy, że narazi się na śmieszność. Po prostu mają tu prawo obywatelstwa wszystkie istniejące jeszcze dziedziny twórczości, bez względu na pochodzenie twórcy. Powszechną akceptację uzyskał folklor prezentowany przez miejscowych kozłarzy, choć jest to przecież muzyka małej liczby mieszkańców Ziemi Lubuskiej. To, co się robi, prezentuje, zostało uznane za własne „lubuskie”. „Lubuskie” jest oczywiście określeniem umownym a oznacza tutejsze, wspólne dla społeczeństwa zamieszkującego ten teren. Jest to niewątpliwie duży sukces w procesie integracji i łączności z terenem, na którym się żyje i pracuje.

We wszystkich dziedzinach ludowej twórczości widzimy, że „idzie nowe”. I dobrze jest, że nie tkwimy

w schematach sprzed wieku. W powojennych dziejach kultury ludowej tego terenu działały różne czynniki, które sprawiły, że przetrwała ona w obecnym kształcie. Z dzieł tych wylaniają się jednak stale postaci tych, którzy byli tu pierwsi — wielu z nich już nie ma — którzy pozostali wierni swojej tradycji i dzięki którym dziś możemy się poszczycić tym, co zostało. Tym wszystkim należy się hold.

PRZYPISY

¹ Terminem „Ziemia Lubuska” nazwano jednostkę administracyjną utworzoną w 1945 roku z zachodnich powiatów woj. poznańskiego. Nazwa ta przeszła na woj. zielonogórskie utworzone w 1950 roku. Po reformie administracyjnej w 1975 roku woj. zielonogórskie nazywano zamiennie Ziemią Lubuską i Środkowym Nadodrziem. W badaniach etnograficznych przyjęto termin „Ziemia Lubuska, pamiętając jednak że jest to określenie umowne, bowiem dzisiejsza Ziemia Lubuska nie pokrywa się z terenem historycznej krainy o tej nazwie. Używa się też terminu „Zielonogórskie”.

² Kosiński L., *Pochodzenie ludności Ziemi Zachodnich*, [w:] *Problemy rozwoju gospodarczego i demograficznego Ziemi Zachodnich w latach 1945—1958*. Poznań 1960, s. 145.

³ Kategorie ludności napływowej podają według podziału zaproponowanego przez J. Bursztę. Burszta J., *Kategorie ludności i ich typ kulturowy*, [w:] *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich*. Poznań 1967, s. 134.

⁴ Kosiński L., *op. cit.*, s. 145.

DONAT NIEWIADOMSKI

Wiersze kołędowe poetów ludowych

Kolęda w sensie gatunkowym ma wielowiekową tradycję. Pierwotnie oznaczała pieśni ludowe, związane z Nowym Rokiem oraz zwyczajem składania życzeń powodzenia w domu i gospodarstwie. Następnie przewagę wśród kołęd zyskały pieśni, związane tematycznie ze świętami Bożego Narodzenia, a pochodzące z łacińskiej hymnologii. W ich ramach rozwinęły się m.in. pastorałki, czyli teksty mówiące o wędrowce pasterzy do Betlejem, o narodzeniu Chrystusa. Pojawiły się także kołędy autorskie, literackie, spośród których największą popularność zyskały utwory F. Karpińskiego (*Bóg się rodzi*) i T. Lenartowicza (*Mizerna, cicha stajenka licha*).

Z wieku XIX i początku XX wywodzą się teksty o treściach narodowych, społecznych, politycznych, zbudowane na wzorach strukturalnych kołędy, odwołujące się do kołędowego słownictwa i kołędowych melodii. Znane są np. kołędy robotnicze, opublikowane przez E. Ajnenkiela w tomie *Czerwona lutnia* (Łódź 1964). Nie brak też kołęd okupacyjnych z lat II wojny światowej, z których część ma charakter folklorystyczny (por. opracowania T. Szewery, *Niech wiatr ją poniesie*, Łódź 1970, 1975 i S. Świrki, *Z pieśnią i karabinem. Pieśni partyzanckie i okupacyjne z lat 1939—1945*, Warszawa 1971), część literacka (por. *Suplikacje czasu wojny. Antologia polskiej poezji religijnej 1939—1945*, w oprac. J. Szczypki, Warszawa 1986).

Wśród okupacyjnych kołęd autorskich są teksty wielu znanych pisarzy, m.in.: K. K. Baczyńskiego, S. Balińskiego, T. Borowskiego, T. Gajcego, J. Lechonia, Cz. Miłosza, A. Rymkiewicza. W ich utworach spotykamy się z wie-

loma odmianami kołędy literackiej, np. warszawską, lwowską, wojenną, żołnierską, obozową (lagrową). W tych pastorałkowych kreacjach „z mundurami i biało-czerwoną chorągiewką” (wedle spostrzeżenia J. Szczypki we wstępie do *Suplikacji*) mieści się też немало ludowości. A ponadto niektórzy twórcy kołędy literackiej byli osobście związani z ludowością, jak np. J. N. Kłosowski, żołnierz BCh i organizator konspiracyjnego związku pisarzy chłopskich.

Teksty już typowo ludowe, folklorystyczne, opublikował niedawno J. Adamowski w pracy *Kołędy okupacyjne*, zamieszczonej w zbiorze *Kołędownie na Lubelszczyźnie*, pod red. J. Bartmińskiego i Cz. Hernasa, Wrocław 1986. Przedstawiona przez niego dokumentacja składa się z kilkunastu utworów, sięgających pamięcią informatorów i tematycznie lat okupacji niemieckiej, nagranych zaś w latach 1977—1980, przeważnie w okolicy Puław i na Zamojszczyźnie.

O związkach autorskiej poezji ludowej ze strukturami i wątkami kołędowymi pisała z kolei A. Aleksandrowicz, na przykładzie twórczości J. Poeka, przywołując w tym kontekście wiersze *Legenda o skrzydlatym sercu* i *Postnik w leśniczówce* (wstęp do J. Poek, *Poezje*, Lublin 1984, s. 57—58). W tej linii wyobraźniowej mieści się również utwór R. Bocheńskiego *Kołęda z 1943 roku*, wykazujący się głównie bożonarodzeniowymi odniesieniami tematycznymi, przetworzonymi w historycznej optyce.

Chodźmy do szopki lichej
Dzieciatku dary złożyć
Przed nim w Jego ubóstwie
Szeroko serca otworzyć

Stajenka ubożuchna
 Wyrko splecione z łóz
 Płacze na sianku maleńki
 Bo domu nie ma już
 Coście zrobili siepacze?
 Spaliliście Jego dom
 Z zimna w stajence płacze
 Was za to dotknie grom
 Wy zostaniecie bez domów
 Kiedy już przyjdzie czas
 Jak mały Jezus podrośnie
 I stworzy siłę z nas
 Wtedy poznacie co bieda
 Co głód co smutek i znój
 Jak wam kęska chleba nikt nie da
 Ujrzycie upadek swój

Z lat późniejszych naszych dziejów znane są m.in. utwory poetki z Krakowskiego — Adelajdy Broniszewskiej. Pochodzą one z 1982 roku i powstały w chwili „gorącej” reakcji na wprowadzenie 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego. Są smutnym przykładem na modyfikację ujęć okupacyjnych, gdyż dotyczą okupacji wewnętrznej, polsko-polskiej. Istnieją w kontekście ideologicznym, walki tzw. realnego socjalizmu z „Solidarnością”, czyli wówczas — z większością narodu.

Pierwszy z tych utworów odwołuje się do wzoru lektykalno-metrycznego kolędy *Dzisiaj w Betlejem*:

Dzisiaj w Warszawie
 Dzisiaj w Warszawie
 Wybiła godzina
 Bo Jaruzelski
 Bo Jaruzelski
 Nie może wytrzymać
 Lud się odmienił
 Moskwa się pieni
 Krach wszędzie wkoło
 Oj! niewesoło
 Ludzie jeść wołają
 A oni nie dają
 Wojnę wojnę ogłaszają.

Drugi wiersz zbudowany został na melodyczno-leksykalnych frazach kolędy *Wśród nocnej ciszy*, z równoczesnym wykorzystaniem zwrotu *Ciesz się, narodzie* z pieśni *Jakaż to gwiazda*:

Wśród nocnej ciszy
 Spisek się rodzi
 W wolność narodu
 Własny rząd godzi
 Rząd ludowi wydał wojnę
 Zakazami sypnął hojnie
 Ciesz się narodzie
 Żołnierzom każą
 Na braci iść wnet
 Bo jak nie pójdą
 To im kulka w łeb
 Poczekajcie bracia mili
 Przecież nie będziemy się bili
 Boża nocka wnet
 Pójdziemy nocką
 Gdzie Dzieciątko jest
 Józef Maryja
 I królowa też
 Swoje troski Mu oddamy
 Bo On tylko naszym Panem
 Bracie raduj się
 Zakolędujemy
 Chwałę Dzieciątku
 On nas w opiece
 Ma od początku
 Jeszcze nie zginęła Polska
 Jej królową Matka Boska
 My rycerze Jej.

Czasom najnowszym obca jest tematyka okupacyjna. Mamy za to wiele wydarzeń społecznych, z reguły o dość wyraźnym zabarwieniu politycznym. O tych sprawach plastycznie pisze nestor twórców ludowych — Bronisław Pietrak. W utworze *Kolęda*, datowanym 28 grudnia 1989 roku, dokonuje oglądu współczesności, czyniąc to na melodię pieśni *Bóg się rodzi*. Pierwsza zwrotka jego wiersza jest przy tym parafrazą trzeciej strofy wymienionej kolędy:

Uzdrow Rządzie gospodarke,
 Błogosław Ojczyznę miłą,
 Dobrą radą w dobrobycie
 Wspieraj Jej siłę swą siłą,
 Dom nasz i majątek cały,
 I wszystkie wioski z miastami;
 Wtedy długi zapłacimy,
 Jak już wszystko wysprzedamy. (...)

Nowe mamy już ustawy,
 Zarządzenia i wybryki,
 Sprzedajemy to, co da się:
 Przedsiębiorstwa i fabryki;
 Jak nie będzie już co sprzedać,
 Jak już wszystko wysprzedamy,
 Tylko torby nam zostaną
 I pójdziemy w świat z torbami.

Więc kochany, drogi sejmie,
 Weźcie się z senatem w kupę,
 Tych co Polskę zadłużyli
 Trzeba wreszcie wziąć za kuper;
 Wtedy będzie sprawiedliwość
 I wam każdy rację przyzna,
 Rząd odzyska zaufanie
 I uzdrowi się Ojczyzna.

W kolejnym wierszu, zatytułowanym *Pastorałka* i datowanym również 28 grudnia 1989 roku, posługuje się melodią kolędy *Dzisiaj w Betlejem* i substytucją. Zamiast Betlejem wprowadza miasta znaczące dla aktualnej polskiej historii: Nową Hutę, Gdańsk, Warszawę. „Aniołów” zastępują u niego „kapele”, miast „pasterzy” są „studenci”, „bydlęta” ustępują „partyjnym”. A poza tym stylistyka wiersza Pietraka niewiele różni się od formy pierwowzoru. Treść jest natomiast na wskroś społeczna, obywatelsko zaangażowana, opisywane sytuacje uchwycono *in statu nascendi*:

Dziś w Nowej Hucie, dziś w Nowej Hucie,
 Wesola nowina,
 Bo władze polskie, bo władze polskie,
 Zdejmują Lenina;
 Ludzie się cieszą, pod pomnik śpieszą,
 Kapele grają, studenci śpiewają,
 Cuda, cuda ogłaszają.

W kościele w Gdańsku, w kościele w Gdańsku,
 Wesola nowina,
 Bo już milicja, bo już milicja,
 Modlić się zaczyna;
 Ludzie się cieszą, do kościoła śpieszą,
 Partyjni klękają, Boga wychwalają,
 Cuda, cuda ogłaszają.

Dzisiaj w Warszawie, dzisiaj w Warszawie,
 Wesola nowina,
 Bo Solidarność, bo Solidarność,
 Dziś rządzić zaczyna;
 Partyjni się boją, że im skórę złożą,
 Ręce wyciągają, Walęśę błagają,
 Cuda, cuda ogłaszają.

Przywołane przykładowo autorskie kolędy ludowe świadczą, że twórcy chłopscy nie tylko bywali statutowi, kontraktowi i dedykacyjni. Nie zawsze podporządkowywali się państwowemu mecenasowi. Mówili także własnym głosem, na co można znaleźć więcej dowodów literackich niż przytoczone kolędy społeczno-polityczne. Jest to jednak temat do oddzielnego opracowania.

Autoportrety twórców ludowych

Korespondencja zaproponowana w 1987 roku członkom sekcji literackiej Stowarzyszenia Twórców Ludowych zaowocowała licznymi i bardzo ciekawymi listami. Większość autorów nie ograniczyła się do sformułowania odpowiedzi na zadane pytania, lecz dzielono się ze mną także refleksjami ogólniejszymi. Jednym z najważniejszych wątków okazało się mówienie o sobie, charakteryzowanie samego siebie. Najczęściej twórcy odwoływali się w swoich autoportretach do pewnych wzorów osobowych i ról społecznych. Przyjrzyjmy się obecnie, jakie to były wzory i role.

Na 101 osób uczestniczących w korespondencji 79 przedstawiło swój mniej lub bardziej rozbudowany i pogłębiony wizerunek. W większości przypadków miałam do czynienia nawet z dwiema lub więcej autocharakterystykami i trzeba było decydować, która jest najważniejsza. Zaskakujące są wszakże nie rodzaje przywoływanych wzorów czy ról, które twórcy rzeczywiście realizowali lub do których przynajmniej aspirowali, lecz to, ile razy każdy taki wzór był „używany” do zaprezentowania siebie.

Mówienie o sobie jako przede wszystkim o twórcy okazało się w tej grupie najpowszechniejsze (21 razy). Dla niektórych pisanie jest sprawą prywatną, niezależną od środowiskowego zapotrzebowania, stanowi ucieczkę od problemów codzienności czy cierpienia: „mam słabe oczy, jestem kaleką (wózek inwalidzki) uległam w wypadku w wybuchu kotła w 1956 i cierpiałam wiele przez 3 lata na kręgosłup, kolana, serce i ogólną nerwicę. Dopiero wewnętrzny głos mamusi mojej ostrzegł mnie („Maria, nie zaniedbuj się, pisz wiersze jak dawniej”). Zaczęłam pisać. Sypały mi się wiersze jak z rogu obfitości, zmniejszył mi się ból, ustąpiła nuda. Zwyciężyła radość twórcza! Zaczęłam myśleć nad wierszami i coraz to inny wiersz pisałam o pszczołkach, o mrówkach, motylkach, biedronkach, o wiosnie, która słońcem ożywia świat. Napisałam dużo wierszy, pieśni, legend. Te wiersze były dla mnie radością! I lekarstwem w mej chorobie”.

Dla wielu autorów tworzenie nie oznacza jednak oderwania się od

bieżącego życia, lecz ich satysfakcja zależy od poczucia przydatności dla środowiska, od wymiernych dowodów popularności: „piszę na różne tematy, na okazje dnia kobiet czy imprezy urządzane w szkole, przyśpiewki weselne, skecze, monologi, wiersze, piszę to wszystko z życia jak widzę, czuję, Kocham czy pragnę”. „Swoje utwory prezentuję w zespole, dobieram melodię i wykonuję bądź sama, bądź cały zespół. Jest to bardzo wzruszająca chwila, gdy cała widownia gorącymi oklaskami żegna występy”.

Spora grupa respondentów (18) wybrała autoprezentację typu, jak ja to nazwałam, „los człowieka”, co sprowadzało się do opowiadania o swoim życiu, obszernego przedstawienia zdarzeń w kolejności chronologicznej: „moje wiersze są smutne jak całe życie. Dzieciństwo miałem ciężkie. Budowaliśmy się od podstaw i pieniądze szły na budowę, a my nieraz nie dojadali. Chodząc do szkoły w wakacje szedłem na służbę, a żeby sobie zarobić na ubranie i książki. Trochę lepiej nam się żyło, gdy starszy brat i ojciec pracowali w kamieniołomach, ale to było bardzo krótko, bo zaszła wojna. Brata zabrali do Niemiec, a ja pozostałam. Było nam bardzo ciężko, bo kontyngenty dokuczały tak, że chleba nie jadło się tygodniami. Ja chodziłem do terminu do krawca. Chodziłem w lnianym i polatanym ubraniu. A nawet papierowym. Rodzeństwa przybywało. Dopiero po wojnie było trochę lepiej”.

Czternastu poetów przedstawiło siebie w roli działacza. Kobiety częściej pisały o swej pracy w dziedzinie kultury, natomiast mężczyźni

prezentowali się głównie jako organizatorzy tzw. czynów społecznych. „W miejscu mojego zamieszkania dużo pracuję od długich lat, a szczególnie na niwie kultury. W organizacji kobiecej KGW jestem przewodniczącą od 18 lat i dużo dla kobiet organizuję. Jestem instruktorem przy gminnym Ośrodku Kultury w Chmielniku i prowadzę Zespół Śpiewaczy przy KGW pod nazwą „Chmielnickie Gospochy”, prowadzę także teatrzyk małych form, opierając się na własnym repertuarze i na piosenkach ludowych”. „W czynie społecznym budowaliśmy drogę, raczej prowadzono wykopy kanałowe, wożono piasek, tak że już dziś 1,5 km odcinek łączący wieś Mołodutyn-Wolawce wykonano, teraz już resztę będzie kończyć gmina. W ostatnich dniach interweniowałem u władz wojewódzkich w sprawie telefonu dla wsi, który od lutego nie był czynny. Już naprawiają linię uszkodzoną w czasie zimowej wichury. W sprawie przerwanej komunikacji samochodowej i złych kursów już „wychodziłem” i od wczoraj „4” znów kursuje z pożytkiem dla naszych mieszkańców. Trochę się mnie władze słuchają, uznając moje słuszne prośby i żądania”.

Dla dziewięciu respondentów dogodnym sposobem określenia własnej osoby były wyrażenia odwołujące się do tradycyjnego obrazu chłopca, jaki utrwalili się w naszej literaturze i kulturze. Ten typ autoprezentacji nazwałam „stereotypową wizytówką”. „Ja jestem z tych zielonych nizin, kobieta ze wsi od urodzenia, z ukończoną ledwie szkołą podstawową, a resztę co umiem nauczyło mnie życie i otaczający mnie świat”. „Wypowiedź moja dobiegła końca, może za obszerna i długa, może pełna błędów ortograficznych i stylistycznych, ale ja człek prosty od pługa — pisać nie umiem inaczej”. „Jestem prostą niewykształconą kobietą, pochodzę ze wsi «zabitej deskami» na Suwalszczyźnie”.

Siedmiu badanych przekazało mi dane o sobie w dużym skrócie, jakby odpowiadali na pytania kwestionariusza. Posługiwano się takimi kategoriami: wiek, płeć, wykształcenie, stan cywilny, zawód. Taki rodzaj mówienia o sobie określiłam mianem „danych ankietowych”. Jedna z poetek przesłała mi pozdrowienia „od kobiety, wieśniaczki, która ukończyła 7 klas szkoły pod-

stawowej w Łęcznej. Z zawodu jestem fryzjerką a dziedzina tworzenia poezji to moja druga pasja po po śpiewaniu. Mam 43 lata, trzy córki, niewiele pola, ale sama je obrabiam, mąż pracuje". „Jestem prostą kobietą mieszkającą w podkrakowskiej wiosce. Prowadzę małe gospodarstwo rolne, zawód mój to krawcowa, nie pracuję zawodowo, ponieważ zajmowałam się wychowaniem dwójki mych dzieci i jak wyżej wspominałam gospodarstwem".

Tylko czterech respondentów spróbowało opisać siebie „od wewnątrz”, przedstawić własną osobowość, swój świat przeżyć. Takie autoportrety nazwałam „moja osobowość”. „Urodziłam się taka, że ukończyłam literaturę już od dziecka, tak dużo przeczytałam, że aż dzisiaj dziwię się sobie. I choć wszystkie poematy Mickiewicza i innych znam na pamięć, to jednak, kiedy w prasie w 72 roku to chyba było, wyczytałam wiersz Jana Pocka, zachwyciłam się nim i wtedy po usilnym staraniu zostałam przyjęta do STL. Mam mały tomik wierszy Jana Pocka, kiedy mi ciężko i źle to czytam, to chroni mnie od śmierci”. „Moje zainteresowania to przyroda rolnicza i nie tylko. Interesuję się sadownictwem, posadziłam w ogrodzie kilka zaledwie drzewek i nie mogę doczekać się wiosny, gdy to się będzie rozwijać. Lubię też marzyć, patrzeć na kwiaty, pszczoły, trzmiele i motyle. I tak patrząc wypoczywam bardzo”.

Zaledwie trzech twórców odwołało się do takiego wzoru chłopca, jaki był propagowany w okresie międzywojennym przez ruch młodochłopski, oparty na podstawach agraryzmu. Ideologia ta zakładała wewnętrzne doskonalenie osobowości, samodzielną aktywność wsi, odrzucenie protektoratu warstw „wyższych”. Ten typ autoprezentacji to **chłopskość ideologiczna**. Postawa ta często łączy się z przywiązaniem do regionu, najbliższej okolicy, z lokalnym patriotyzmem. „Ponieważ we wsi młodzież zorganizowana była w kole młodzieży, urządziła imprezy, akademie, zabawy, przedstawienia, konkursy, posiadała bibliotekę, zapisałem się do koła i byłem aktywnym członkiem. Wziąłem udział w konkursie na ułożenie hymnu związkowego ogłoszonego przez redakcję «Młoda Wieś», zająłem 3 miejsce. Miesięcznik «Młoda Polska» zamieścił mój wiersz pt. «Idzie wiosna». Czułem się podbudowany.

Wierzyłem, że człowiek nie jest wyrzucony poza burtę, jeżeli jest człowiekiem kultury i do czegoś wzniosłego dąży”. „Pomimo że ukończyłem studia wyższe myślę, pracuję i czuję po chłopsku — góralsku, zresztą wróciłem na tę ziemię, w to środowisko i w nim żyję. Mam rodzinę — pięcioro dzieci — no i co mnie urzeka i wzmacnia na duchu — góralskie otoczenie ludzi i najpiękniejsze góry Tatr oraz Wielkiego Brata — «Holny Wiatr» — który jest dla mnie siłą do pokonywania trudności”.

Również tylko trzech twórców przedstawiło się w roli „dobrego gospodarza”. Wzór chłopca-gospodarza jest jednym z najważniejszych w kulturze polskiej. Główne składniki tego ethosu to przywiązanie do ziemi, szacunek dla ciężkiej pracy na roli, poczucie niezależności. „Jestem dziewczyną z roli — moi rodzice dali mi «zielony klucz», którego żał mi porzucić, ale i ja czasem mam momenty załamania. Czar tej dyscypliny tak mną oświadczyła, że podejmuję sama każdą czynność. Sama biorę konia, jadę, gruberuję, sieję, bronuję, zrobiłam zorki pod ogród, nawet jak na kobietę podobno dobrze. Będę przyorywała ziemniaki sobie i rodzicom”. „Miasta to mam dosyć po dziurki w nosie. Na wsi się człowiek czuje wolnym. Gdzie jest kierownikiem, dyrektorem swojej posiadłości i nikomu nie jest podwładnym, mimo że w lecie ciężko się pracuje”.

Ale wizerunek ten posiada też swoją wersję negatywną, gdzie bycie chłopem oznacza przekreślenie innych szans życiowych, utratę zdrowia, fatalne warunki życia: „brat po śmierci syna zaimał się, zestarzał, skurczył jak gdyby. Wiele łez wylałam patrząc na niego. Myślałam — co on biedny użył pracując od świtu do nocy? Lubił czytać. Ale czy miał czas na to? Czy miał czas interesować się, co dzieje się w kraju i na świecie? Wiem, że spracowany upadał w pościel i zasypiał kamiennym snem, by rano znów obudzić się do pracy. Tak samo żyją inni. Praca, sen i znów to samo. We wsi nic się nie zmieniło od czasu, gdy ją opuściłam. A to już przeszło trzydzieści kilka lat”.

Dopowiedzmy kilka ogólnych uwag do powyższych analiz. Wydaje się, że to, w jaki sposób mówimy o sobie i co mówimy, nie zależy, wbrew pozorom, tylko od nas — od naszej biografii, charakteru, osobowości. Na sposób kształtowania

własnej sylwetki, zwłaszcza w obecności drugiego człowieka, mają chyba wpływ także inne czynniki — np. sytuacja, w której dochodzi do prezentowania siebie, człowiek, do którego mówimy. Ale analiza tego, do jakich wzorów osobowych najczęściej odwołuje się dana zbiorowość w pewnym okresie pozwala ustalić wzory stanowiące aktualnie przedmiot aspiracji oraz role społeczne wyraźnie tracące na popularności lub dopiero ją zyskujące. Wydaje się więc, że to co myślimy o sobie, co o sobie mówimy, przy pomocy jakich cech i kategorii siebie charakteryzujemy, że wszystko to nie jest nigdy wyłącznie naszą prywatną własnością, oryginalnym pomysłem, na jaki tylko my wpadliśmy. W naszych najbardziej prywatnych opiniach, sformułowaniach, charakterystykach przejawia się bardzo wyraźnie wpływ czasów, w których żyjemy, otaczającej nas kultury i uwarunkowań społecznych.



Zdzisław Purchała, *Madonna*, rzeźba w drewnie polichromowana, Kossów, woj. częstochowskie

Fot. P. Maciuk

O lekarzach bez dyplomu

(Z medycyny ludowej Łemków)

Niniejszy artykuł, zamykający cykl przedstawiający wybrane zagadnienia medycyny ludowej Łemków, poświęcony zostanie domorosłym lekarzom a więc osobom trudniącym się lecznictwem nieprofesjonalnym.¹ Wśród nich można było wyróżnić dwie grupy. Jedni w swojej praktyce posługiwali się wyłącznie, bądź przede wszystkim, środkami racjonalnymi, drudzy zaś wykorzystywali w leczeniu magię a więc działania irracjonalne.

Z grupy pierwszej na szczególną uwagę zasługiwali specjaliści zajmujący się nastawianiem zwichnięć i złamań kości. Było ich niewiele ale wieść o ich znakomitych kwalifikacjach szybko rozchodziła się po okolicznych wsiach. Łemkowie z Nowicy, Kunkowej, Łosia, Klimkówki jeszcze w latach 60-tych wspominali wybitnego fachowca „Żyda na Stróżówce” (wieś Stróże koło Gorlic), leczącego przed I wojną światową. W latach międzywojennych pojawiły się nowe sławy ludowej chirurgii kostnej również we wsiach łemkowskich — Łosiu, Kunkowej, Polanach, zaś mieszkańcy wschodniej Łemkowszczyzny korzystali z usług specjalisty z Targowisk, wsi pogórzeńskiej koło Krosna. We wspomnianych latach 60-tych, kiedy prowadzono badania, mimo surowego zakazu władz i dostępności korzystania z lecznictwa profesjonalnego, Łemkowie nadal szukali pomocy przede wszystkim u domorosłych „nastawiaczy” z Ropy, Brzozowa, Targowisk — gdzie umiejętności po ojcu z powodzeniem kontynuowała jego córka. Tę sytuację w pewnym stopniu wyjaśniła następująca opinia zanotowana w Łosiu: „W szpitalu zaraz nakładają gips i trzeba go długo nosić, to jest niewygodne, a ten daje tylko małe deszczułki i szybko się goi”. Warto przy tym wspomnieć, że opłaty pobierane przez ludowych chirurgów były zawsze stosunkowo wysokie.

Wspomniani specjaliści nie posiadali wyuczonej wiedzy medycznej. Umiejętności zdobywali niekiedy drogą dziedziczenia (Targowiska) ale przede wszystkim zawdzięczali je wrodzonym zdolnościom i zamilowaniu oraz długoletniej praktyce. Jak podkreślali informatorzy z Brunar „...miał on taki spryt w rękach”.

Łemkowie z zasady nie interesowali się osobowością swojego chirurga nastawiającego kości, stąd też nie uzyskano bliższych wiadomości na ich temat, nawet od osób bezpośrednio korzystających z usług. Cechą najważniejszą przynoszącą im poważanie i podziw była biegłość lecznicza. O jednych więc, jak o nastawiaczu z Ropy czy Targowisk, mówiono: „pani on znany na całą okolicę taki dobry” (Łosie), innych zaś kwitowano zaledwie stwierdzeniem — „był u nas taki, co umiał to robić” (Kunkowa).

Inną grupą specjalistów, których praktyki sprawdzały się w zasadzie również do zabiegów typu chirurgicznego, byli domorośli dentyści usuwający zęby. Rekrutowali się w większości z wiejskich kowali, bądź prostych rolników (Olchowiec, Kunkowa, Komań-

cza, Klimkówka, Polany). W odróżnieniu od chirurgii kostnej, uprawianie praktyk wrywania zębów było tak powszechne, że prawie każda wieś łemkowska miała co najmniej jednego specjalistę w tym zakresie. Jedni traktowali praktykę dentystryczną, jako zajęcie uboczne, rwali zęby zwykłymi kleszczykami kowalskimi, często bardzo zardzewiałymi, a zabiegi wykonywali w ramach bezinteresownej pomocy (Komańcza, Klimkówka). Byli też i tacy, którzy wykonywany proceder traktowali zawodowo, używając do rwania zębów specjalistycznych narzędzi (Polany, Hańczowa, Kunkowa). Pacjent za usługę płacił stosownie do swoich możliwości — pieniędzmi bądź w naturze. „Za wrywanie płaciło się ile kto mógł i chciał, on nie dyktował cen” (Łosie).

Łemkowie, aczkolwiek nie darzyli ludowych dentyстів tak wielkim poważaniem jak specjalistów od składania kości, byli pełni podziwu dla ich sprawności — „Nawet się nie spostrzegł a już zęba nie było” (Łosie).

Wspomnieć należy, iż niekiedy dentysta stosował środki usmierzające ból i tak np. w Komańczy zatykał w bołący, zepsuty ząb watkę nasączoną kwasem solnym.

Osobliwą specjalizacją, tym razem z dziedziny okulistyki, było wydobywanie obcych ciał z oka przy pomocy języka. W przebadanych wsiach wspomniano o pojedynczych przypadkach osób posiadających tę umiejętność. Może dlatego wierzono, iż zdolności te są darem wrodzonym, a nawet darem bożym (Brunary, Hańczowa). Tym większe wyrażano poważanie i szacunek dla wspomnianych specjalistów, a im nigdy nie godziło się pobierać opłaty za usługę. Podany sposób usuwania zanieczyszczeń uznawany był za bardzo skuteczny i bezpieczny, nie powodujący uszkodzenia oka.

We wsi Kunkowa zachowano w pamięci specjalistę, który usuwał obce ciała spod powieki przy pomocy patyczka obwiązanej szmatką. Umiejętność tę uznawano za właściwość indywidualną, którą jego bliscy określili następująco: „Miał on już taki spryt do tego specjalny i choćby chciał nikogo by nie nauczył tego”. Z usług wspomnianego specjalisty korzystało wielu mieszkańców wsi.

W wyobrażeniach ludowych wiele cierpień i chorób mogła powodować „zła” względnie „zepsuta krew”, gromadząca się w chorym miejscu organizmu. Najczęściej w tych przypadkach stosowanym środkiem leczniczym było upuszczenie krwi z naciętej żyły, dokonywane zwykle przez małomiasteczkowego lub wiejskiego „cyrulika”. Wspomniani specjaliści, mimo surowego zakazu władz, uprawiali ten proceder jeszcze do II wojny światowej. Łemkowie szukali pomocy u „cyrulików” w Gorlicach (Łosie, Klimkówka, Brunary), Zagórze (Kunkowa), Dukli (Tylawa, Trzciana), a przed I wojną nawet po drugiej stronie Karpat. Z czasem specjaliści od „upuszczania” krwi zaczęli pojawiać się na wsiach łemkowskich (Krempna, Polany, Jesionka). Rekrutowali się oni z prostych chłopów, być może wcześniej częstych pacjentów „cyrulików” małomiasteczkowych, u których podpatrzyli te umiejętności. Zaopatrując się w

odpowiednie instrumenty rozpoczynali praktykę. Wymagała ona pewnego zasobu ludowej wiedzy medycznej, bowiem inaczej stosowano zabieg np. przy uporczywych bólach głowy, inaczej przy zapaleniu płuc, czy innych chorobach.

W latach poprzedzających ostatnią wojnę światową zabiegi upuszczania krwi z żyły straciły częściowo na znaczeniu, zastąpione stawianiem tzw. „ciętych baniek”, które posiadały podobne właściwości lecznicze. Niekiedy specjalizację tę podejmowali na wsiach lemkowych ludowi dentyści (Polany), względnie „babki” odbierające porody (Łosie). Zarówno upuszczanie krwi z żyły, jak też „cięte banki” były praktykami płatnymi.

Poważną rolę w zakresie ginekologii i położnictwa spełniały tzw. „babki” — doświadczone kobiety umiejące odebrać poród i zabezpieczyć odciętą pępowinę. Wywodziły się one głównie spośród biednych, często wielodzietnych kobiet (Polany, Oderne, Klimkówka, Brunary, Nowica) a ich wiedza opierała się głównie na doświadczeniach z własnych porodów, bądź poprzez asystowanie przy porodach najbliższych sąsiadek. Do wyjątków należało, by posiadały praktykę zdobytą w kontaktach z lekarzami, bądź położnymi profesjonalnymi, jak „babka” z Tylawy, która będąc w czasie I wojny przez dwa lata w obozie w Wiedniu, asystowała przy porodach prowadzonych tam przez lekarzkę.

Obok „babeł”, o których wspomniano, po wsiach lemkowych praktykowały także tzw. „kres babki” (z niemieckiego Kreis — powiat), które zostały oficjalnie przez władze uznane za uprawnione do pomocy przy porodach (Oderne, Klimkówka). One wśród rodzących cieszyły się większym uznaniem i tak np. w Kunkowej, mimo iż działały miejscowe „babki”, do porodów wołano „kres babki” z Odernego, Klimkówki czy Łosia. Wiedzę ich informatorka z Kunkowej określiła tymi słowami: „Zdawało się, że trochę rozumie ale szkoły nie miała żadnej”.

Wiele z „babeł” posiadało znaczną biegłość w uprawianej specjalizacji, ale bywało, iż w cięższych przypadkach uciekały się również do wspomagających zabiegów magicznych, jak np. palenia pod posłaniem położnicy wełny (Tylawa), rozplatania warkoczy (Brunary), podawania wody święconej (Olchowiec).

Rola „babki” przy porodzie ograniczała się nie tylko do opieki medycznej nad położnicą i dzieckiem. Do jej obowiązków należało też dokonanie pierwszej, o wyrażnie obrzędowym charakterze kąpieli noworodka. Dla „babki” kąpiel ta wiązała się także z zapłatą, bowiem po ceremonii ona otrzymywała wrzucone do wody monety mające symbolizować dostatek dla dziecka. Niekiedy wynagrodzenie uzupełniano też darami w naturze.

Wspominano o nielicznych przypadkach chciwości „babeł”. W Klimkówce przetrwała opowieść o wydarzeniu, jakie rzekomo miało miejsce kilkadziesiąt lat temu. „Babka”, znająca pragnienia rodziców co do płci oczekiwane go dziecka, gdy stwierdziła, że noworodek nie jest upragnionym synem, umiejętnie zataiła ten fakt przed matką zapewniając o spełnionym marzeniu. Ta uszczęśliwiona, zgodnie z przewidywaniami, nie szczędziła zapłaty. Gdy następnego dnia oszustwo zostało wykryte, „babka” — chcąc uniknąć skandalu — rozkrzyczała po całej wsi o nadzwyczajnym przypadku w jej praktyce, kiedy dziecko zmieniło płeć.

Polożne ludowe, poza nielicznymi wyjątkami, darzone były przez lemkowe kobiety wielkim szacunkiem

i sympatią. Służąc przy porodach często wielu dzieciom w tej samej rodzinie stawały się niejako jej członkiem (Brunary). Dowodem uznania było też częste zapraszanie ich na chrzty narodzonych przy ich pomocy dzieci.

W ludowej ginekologii nie można też pominąć „specjalistek” trudniących się przerywaniem ciąży, choć dociekania badawcze w tym zakresie, ze zrozumiałych względów, były bardzo ograniczone. Spośród przebadanych wsi uzyskano informacje o dwu takich specjalistkach, które prawdopodobnie znane były na całą okolicę. Trudno formułować wnioski o skali tego problemu. Ze słów, które miała rzekomo wypowiedzieć na łożu śmierci jedna z kobiet zajmująca się spędzaniem płodów — „Co ja dzieci pogubiła, to by całą drogę z Szymbarku do Łosia nimi zaslala” (Łosie), można wnosić iż przypadki takie nie należały do rzadkości. Kobiety przerywające ciążę uprawiały ten proceder bez żadnego przygotowania medycznego, najczęściej przy użyciu wrzeczona (Nowica) a zabiegi często kończyły się długotrwałymi krwotokami (Polany).

Usuwanie ciąży uznawane było przez społeczność lemkową za wielce haniebne, za grzech ciężki. Przyjęło się na Łemkowszczyźnie powiedzenie z zawartą pewną przestrogą — „Lepsze semero rodyty, jak ma jedno zranity” (Krempna). Nie mogła więc być dobrze traktowana kobieta popadająca w konflikt z Bogiem ani też „specjalistka” usuwająca ciążę, która zasługiwała na potępienie (Polany). O kobietach spędzających płody powiadano, iż nigdy nie zaznały spokojnej śmierci. Na potwierdzenie przytaczano krążącą po okolicy opowieść o niezwykłych męczarniach umierającej „specjalistki” z Polan. Odczytywano je jako karę zesłaną przez Boga.

Kobiety uprawiające nielegalne przerywanie ciąży, znając dobrze cenę swoich umiejętności, były zawsze stroną narzucającą pacjentce wysokość i formę zapłaty. Obie strony lojalnie dochowywały tajemnicy.

Grono uznanych specjalistów leczących choroby wewnętrzne stanowili „znachorzy”. Wśród Łemków dużą sławą cieszyli się znachorzy z Iskrzyni (Polany), Komańczy, Laskowej koło Nowego Sącza (Łosie) a w latach 60-tych znachor z Uleszowic koło Jasła. Zwracano się do nich z zasady w przypadkach ciężkich a nie wyjaśnionych schorzeń wewnętrznych. Wspomniani specjaliści określali chorobę albo na podstawie objawów przekazanych przez pacjenta (Iskrzynia), względnie też z oględzin oczu chorego (Laskowa), z oględzin płwociny a niekiedy też i na odległość sobie tylko znanymi sposobami. Wszyscy poznani z opowiadań znachorzy leczyli wyłącznie ziołami. Objasnienia co do sposobu leczenia oraz wykaz ziół przekazywali pacjentom ustnie, bądź też spisane w formie recepty. Bywało, iż niektórzy wystawiali recepty na wybrane leki apteczne (Laskowa), oczywiście te będące w powszechnej sprzedaży.

Znachorzy otaczani byli atmosferą tajemniczości. Już niektóre sposoby rozpoznawania chorób budziły podziw i stwarzały klimat niezwykłości, połączony — bywało — z pewnym niedowierzaniem. Raz podobno postanowiono sprawdzić umiejętności znachora z Laskowej dając mu do rozpoznania choroby moczkę końską. Kiedy jednak kawał nie udał się a znachor skwitował oględziny słowami — „temu to trzeba owsa”, autorytet jego wzrósł jeszcze bardziej.

Jak już wspomniano, znachorzy zdobyli wśród Łemków miano najlepszych specjalistów w dziedzinie leczenia chorób wewnętrznych. Zielerz z Laskowej koło Nowego

Sącza, działający przed II wojną światową, zyskał tak wielki autorytet, że kiedy aresztowano go za nielegalne uprawianie praktyki lekarskiej zebrała się delegacja chłopów z okolicznych wsi, która kilkakrotnie udawała się do władz z żądaniem uwolnienia go, ponieważ „...jest on ludziom potrzebny, bo bardzo dobrze leczy” (Łosie).

Omawianie drugiej grupy lekarzy ludowych posługujących się metodami irracjonalnymi rozpoczniemy od tzw. „bajczych”, „worożów” albo „worożek”. Do nich udawali się Łemkowie, kiedy w leczeniu zawodziły domowe środki. Prawie każda wieś lemkowska posiadała swoich specjalistów tego typu. Zajmowali się oni uzdrawianiem przy pomocy „bajania” czyli „zaszypowania” — to jest przez wypowiadanie nad chorym odpowiednich formułek lub modlitw o ściśle magicznym charakterze. Niekiedy „bajczychy” czy „worożowie” posługiwali się przy zabiegu pewnymi rekwizytami również o charakterze magicznym, mającymi odstraszyć chorobę, a więc przedmiotami wyraźnie apotropicznymi. Np. „bajczycha” z Łosia do „zażegnania” jęczmienia używała sierpa.

Według specjalistów leczących magią, umiejętności i władza ta dane im były przez Boga. Aby skutecznie działać winni zatem prowadzić bardzo pobożny tryb życia, modlić się o łaskę i na tę intencję zachowywać ścisłe posty w środy i piątki każdego tygodnia (powszechne).

„Bajczychy” i „worożki” bywały najczęściej osobami skrytymi, chętnie stwarzającymi wokół siebie atmosferę niezwykłości. Wiedzę swoją, a raczej treść uzdrawiających formułek, utrzymywały zwykle w ściślejszej tajemnicy uznając, iż przekazanie jej drugiej osobie doprowadziłoby do utracenia mocy leczniczej. Najczęściej więc dopiero na łożu śmierci obdarowywano wiedzą tajemną wybraną osobę, która później mogła kontynuować magiczne praktyki.

Leczenie przez „bajczychy” odbywało się zwykle przy bezpośrednim kontakcie z chorym, w domu pacjenta lub „lekarza” (powszechne). Czasem jednak niektóre specjalistki potrafiły leczyć pośrednio, bez udziału cierpiącego. Np. do „bajczychy” z Krępnej wystarczyło przynieść jado — ser, masło, wódkę. Po dokonaniu nad nimi zabiegów magicznych przez „lekarzkę” nabierały one właściwości leczniczych. Za zabiegi pobierano wynagrodzenie w naturze lub pieniądzu, a wysokość nigdy nie była narzucona przez prowadzącego zabieg. „Každy dał ile mógł i było w porządku” (Polany).

Niektórzy z lekarzy ludowych, posługujących się irracjonalnymi sposobami leczenia, ograniczali się w swej praktyce do wąskiej specjalizacji. Przykładem mogą być zaklinacze ukąszeń żmii (Kunkowa, Polany, Klimkówka), kobiety zajmujące się leczeniem „róży” (powszechne), specjaliści tylko od „perhawki” — schorzenia jamy ustnej wieku dziecięcego (Łosie, Polany), leczenia suchot u dzieci (Łosie) czy „zażegnania” kołtuna. Wielu z nich zdobyło uznanie nie tylko we własnym środowisku ale i w okolicy. Np. u „zażegnawca” kołtuna — chłopca z Binczarowej, szukali pomocy cierpiący z Kunkowej i Łosia. W konkretnych przypadkach chorobowych Łemkowie udawali się przede wszystkim do wyżej wymienionych specjalistów pomijając wówczas „bajczychy” i „worożów” zajmujących się leczeniem wszelkich schorzeń.

Odrębną specjalizacją w ramach leczenia irracjonalnego było magiczne odczynianie uroków, co pomijam w niniejszym artykule, bowiem urokom i ich leczeniu został poświęcony pierwszy odcinek z cyklu prezentującego wybrane zagadnienia z medycyny ludowej Łemków.

Na zakończenie pozostała jeszcze do przedstawienia jedna z najciekawszych postaci biorących udział w ludowym lecznictwie Łemków — postać „baczy”. W przeciwieństwie do podhalańskiego bacy, który był kierownikiem gospodarstwa pasterskiego na szalasię a ponadto często czarownikiem i lekarzem ludowym, lemkowski „bacza” nie miał nic wspólnego z pasterstwem, był natomiast wszechstronnie uzdolnionym specjalistą mającym duże doświadczenie i szeroką praktykę zarówno w zakresie stosowania środków racjonalnych, jak też i irracjonalnych. „Bacza” był nie tylko lekarzem ale i specjalistą od unieszkodliwiania wychodzących z grobów upiórów (Bielanka). Swoimi czarami mógł spowodować choroby a nawet śmierć ludzi i zwierząt (Polany). Równocześnie potrafił skutecznie przeciwdziałać tego rodzaju czarom spowodowanym przez innego człowieka (Polany).

Zebrałe w latach 60-tych wśród Łemków wiadomości o „baczach” były już bardzo fragmentaryczne. Tylko w trzech przebadanych wsiach — Polanach, Łosiu i Wysowej odnotowano informacje na ich temat.

Najsławniejszym „baczą” działającym na terenie Lemkowszczyzny w II połowie ubiegłego wieku był stary „bacza” z Keczkwiec — nadgranicznej wsi zakarpaciej, położonej w rejonie Svidnika. Lemkowie wspominali go jako brodatego starca, bardzo pobożnego, posługującego się w swoich praktykach m.in. czytaniem mądrych ksiąg. Wzywali go Łemkowie z polskiej strony jako wybitnego specjalistę od unieszkodliwiania upiórów i zwalczania chorób. Ród „baczów” z Keczkwiec od dawna musiał dziedziczyć swój tajemny zawód, skoro określenie „bacza” stało się jego nazwiskiem rodzimym. Syn znanego na terenie Lemkowszczyzny „baczy”, nie posiadający już tak wielkiej sławy, był również wybitnym czarownikiem. Opowiadali o nim w okolicach Keczkwiec, że gdy wyjechał do Ameryki wołą swoją, w jednej chwili, potrafił przemieścić do siebie pozostałą w kraju żonę².

Duża popularność, jaką cieszyli się u Łemków „baczowie”, powodowała, że w sposób świadomy podsywano się pod nich, aby tą drogą wyludzać korzyści materialne. Według opowiadań mieszkańców Łosia, przed I wojną światową i na początku okresu międzywojennego, było tam kilkunastu „pseudobaczów” zajmujących się, przy okazji wędrownego handlu mazią, leczeniem ludzi i zwierząt³. Po wsiach, które odwiedzali, sprzedawali rozmaite preparowane przez siebie medykamenty m.in. woskowe, bądź wykonane z ciasta wyobrażenia niektórych organów ciała (ręce, nogi itp.), zalecając używanie ich przy okadzaniu w wypadku schorzenia danego organu⁴.

W świetle przeprowadzonych badań ciekawie zarysował się problem współistnienia w lecznictwie lemkowski medycyny ludowej i oficjalnej. Poza sporadycznymi wyjątkami, do I wojny światowej medycyna ludowa zaspokajała niemal w całości potrzeby lecznicze wsi. Lekarze wykształceni, którzy po jednym lub dwu ordynowali w miasteczkach, nie stanowili w tym zakresie istotnej konkurencji. Jeszcze w okresie międzywojennym Łemko wolał swoich ludowych lekarzy od lekarza wykształconego, u którego po pierwsze leczenie było znacznie droższe „...to był wypadek, że szedł kto do lekarza, bo wizyta i lekarstwa drogie” (Kunkowa, Komańcza), a po wtóre — jak powiadano — człowiek ze wsi nie zawsze mógł się z nim dogadać. Informator z Trzebiany wspominał: „Ten z Dukli (lekarz) był bardzo nieprzystępny, ani nawet nie pogadał z człowiekiem”. Szczególnie bali się Łemkowie szpitala uważając, iż chory jest tam prawie zawsze skazany na śmierć. Pogląd

ten mógł być w dużej mierze uzasadniony, ponieważ do lekarza wykształconego i szpitala zwracano się dopiero wówczas, gdy zawiodły domowe i stosowane przez większych lekarzy sposoby leczenia, zaś chory istotnie był już w stanie beznadziejnym.

Lekarze ludowi byli wśród mieszkańców wsi znacznie popularniejsi i zyskali duże poważanie. Wyplýwało to częściowo z faktu, iż leczenie u domorosłego specjalisty było tańsze (w wielu przypadkach wystarczała opłata w naturze), częściowo zaś stąd, że lekarz ten łatwiej nawiązywał kontakt z pacjentem. Myślał najczęściej tymi samymi kategoriami, wyjaśniał w sposób przekonywający przyczynę choroby, podawał łatwiejszy do zrozumienia sposób leczenia, oparty głównie na dostępnych środkach leczniczych. Z drugiej zaś strony lekarz ludowy, otaczający siebie i wykonywane praktyki lecznicze atmosferą tajemniczości, budził podziw ale i pewien strach.

W okresie międzywojennym do lekarzy wykształconych, względnie szpitalni, udawali się jedynie w bardzo poważnych przypadkach najzamożniejsi Lemkowie, bowiem porady lekarskie i leki apteczne były drogie. Np. za wizytę u lekarza w Sanoku płacono w owym czasie około 10 zł. Ze względu na powyższe „... kto bogaty szedł do lekarza, kto biedny do znachora” (Polany).

W latach 60-tych, kiedy prowadzono badania, Lemkowie powszechnie korzystali z pomocy lekarzy profesjonalnych i leczenia szpitalnego. Nie zaniechali jednak wielu dawnych sposobów leczenia, do których uciekali się z reguły wówczas, gdy nie następowało polepszenie stanu zdrowia. Bywało i tak, że „nastawiacz” kości z Ropy ponownie składał źle wyleczone przez chirurgów profesjonalnych złamanie (Łosie).

Często chorzy oscylowali w czasie choroby między lekarzem wykształconym a znachorem (Krempna). Ponieważ, zwłaszcza starsi, nadal wierzyli, iż choroby mogą powstać z uroków wciąż miały powodzenie „odczyniaczki” i „bajczychy”, ale było ich coraz mniej, a zabiegi wykonywały w coraz większej tajemnicy. Powodzeniem cieszyli się nadal wszyscy „nastawiacze” kości i ludowi dentyści oraz specjaliści od „zamawiania” róży. Bezpowrotnie zniknęli natomiast „baczowie”, po których pozostały tylko pełne podziwu opowieści⁴.

PRZYPISY

¹ Etnograficzne badania terenowe z zakresu medycyny ludowej przeprowadziła autorka w latach 1964–65 w 11 wsiach lemkowych: Komańczy, Tylawie, Olchowcu, Polanach, Krempnej, Nowicy, Kunkowej, Hańczowej, Łosiu, Klimkówce, Brunarach. Posłużyły one do napisania pracy magisterskiej pt. *Medycyna ludowa na Lemkowszczyźnie* pod kierunkiem prof. dr. Romana Reinfussa w Katedrze Etnografii i Etnologii UMCS w Lublinie. Wykorzystano je również w niniejszym artykule.

² Z materiałów terenowych prof. dr. Romana Reinfussa, zebranych na Zakarpaciu w 1964 r.

³ Informacja uzyskana z materiałów terenowych dotyczących maziarstwa, zebranych przez mgr Marię Brylak-Zaluską w Łosiu w 1964 r.

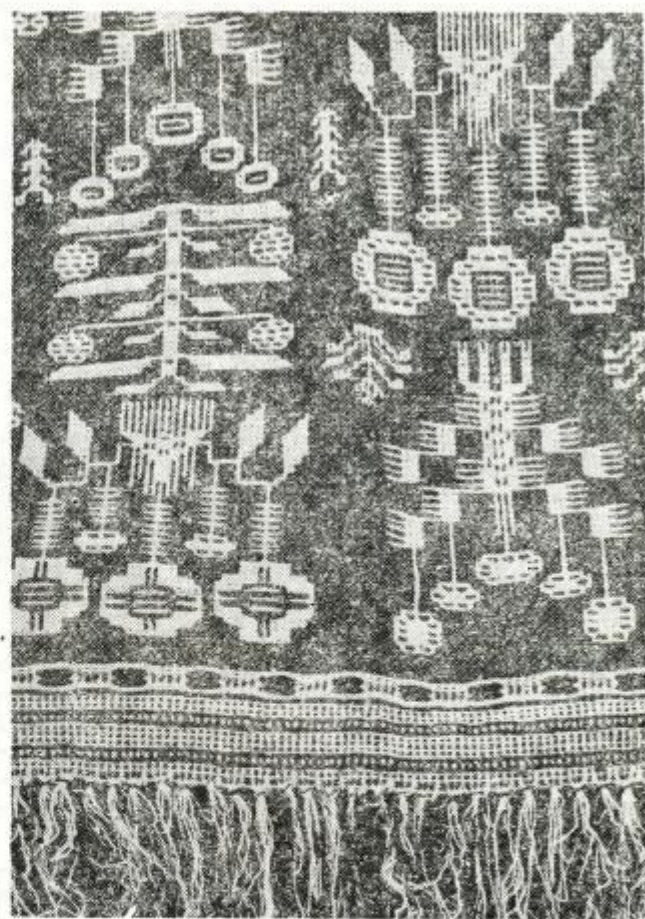
⁴ „Beczulka na maź (z którą odbywali wędrówkę łosińscy maziarze) jest osobliwie skonstruowana. Oto od dna do dna podzielona jest na dwie nierówne części drewnianą, szczelną przegrodą (...) w większej części jest maź, w drugiej skrytce (...) jest pudełko z powygniatanymi z ciasta drobnymi serduszkami, rączkami, które dodaje się do ziół, jeśli okadza się chorego na rękę, na nogę...”. Cyt. za: Seweryn Udziela *Ziemia lemowska przed półwieczem*, Lwów 1934 r. s. 16.

⁵ Opowiadania o czarodziejskiej mocy „baczów”, jak również o różnego rodzaju kawałach czynionych przez osoby podszywające się pod „baczów” są częstym tematem w lemkowej literaturze ludowej. „Наше слово”, Warszawa, Rok IX Nr 39/528 z dnia 25 IX 1966 r.



Zofia Janeczek, Makatka, Zalipie, woj. tarnowskie

Fot. A. Gauda



Fragment tkaniny dwuosnowowej

Fot. P. Maciuk

PYOZA

IGNACY GARBARCZUK

PAMIĘTNIK

W dawnym Hrubieszowie i okolicy

Tu gdzie my żyjemy, jest Gubernia Lubelska. Dawniej mówiono: „centrum polszczyzny, gdzie człek się napije, nadszy ojczyzny”. Niedaleko od Bugu jest powiatowe miasto Hrubieszów. Mówią, że w większych miastach ulice są brukowane, ale ja takich ulic jeszcze nie widziałem. Tu, w Hrubieszowie, takich ulic nie ma. Jak Kozak jedzie ulicą, to tylko pika wystaje z błota. Z boku ulic są pozabijane pale, a do nich deski. Mówią na to „kładki”. Po nich chodzą ludzie, a trzeba iść ostrożnie, „gęsiego”, zwłaszcza jak ktoś idzie z przeciwną, żeby deska się nie ruszyła, bo można wpaść w błoto i nawet się utopić.

Raz miał przyjechać do Hrubieszowa gubernator z Lublina. Naczelnik „ujezda” (powiatu) wydał zarządzenie, żeby miasto trochę uprzętnąć, pospuszczać wodę z ulic; tam, gdzie można to zrobić. W dniu przyjazdu gubernatora jeden z mieszkańców miasta — Franio (uważany za głupiego), stanął przed budynkiem, w którym urzędował naczelnik. Zarzucił wędkę na środek ulicy, w bajoro i czekał na rybę. Zobaczył to woźny. Zapytał:

— Co robisz?

— Ryby łapię — odpowiedział i stał dalej.

Woźny chciał zawołać żandarma, ale naczelnik zabronił. Wyszedł sam i powiedział:

— Na ulicy ryby łowisz?

— Jak jest woda, to i ryba musi być — odparł Franio.

Naczelnik poprosił wtedy, żeby opuścił to miejsce i nie robił wstydu przed gubernatorem. Prośbę poparł pięciorublowym banknotem. Wędkarz wziął pieniądze, przyrzekł nie wracać i poszedł zadowolony, że tyle zarobił. A zwykły śmiertelnik mógł wówczas zarobić, za dzień pracy — od świtu do nocy, jedynie trzydzieści kopiejek.

Władze carskie nie dbały o wygląd miasta. Tylko żeby w nim był „istunno russkij narod”. Był profesor w gimnazjum — nazywał się Harmata. W 1913 roku powiedział wiekopomne słowa: „jeszcze rok i ani jednego Polaka tu nie będzie”. Pomylił się, za dwa lata sam uciekł przed Niemcami do Rosji i więcej go tu nikt nie widział.

Ignacy Grabarczuk (ur. 15 I 1904 — zm. 14 III 1986) z Moniatycz należał do pokolenia pisarzy ludowych, wychowanego jeszcze w duchu archaicznego XIX-wiecznej kultury wiejskiej. Jego twórczość stanowi w związku z tym ewenement na tle współczesnego piarstwa ludowego. Grabarczuk jest autorem wierszy, satyr, fraszek, sentencji, gadek i opowiadań, dramatu („Rewolucja w piekle”, bajek, opisu wesela, zapisów tradycyjnych wierceń, przesądów i zwyczajów ludowych. Napisał także pamiętnik, do którego notatki gromadził już od 1912 roku, zachęcony przez dziadka Stanisława Rudnickiego (ojca matki).

W pamiętniku tym, sporządzonym m.in. na podstawie opowieści tegoż dziadka, rodziny i starszych ludzi, sięga do czasów pańszczyznianych i caratu. Przedstawia czasy będące dla większości z nas odległą, nierealną rzeczywistością. Jego opis jest dokumentem regionalnego życia i lokalnej, stanowej (tj. chłopskiej) świadomości historycznej.

Część piarstwa Grabarczuka opublikowana została w jego indywidualnym zbiorze „Podzwonne dla strzechy” (Lublin 1983) i w „składance” literackiej, wyd. przez WDK w Zamocściu. Część w antologiach, np. w „Antologii” J. Szczawieja, „Wsi tworzącej” (t. 3), „Nad ołtarzem pół”, „Śródpołnych pacierzach”, „Złotyeh ziarnach” oraz w kwartalniku „Regiony” (1979, nr 2). Dwa, dość obszerne fragmenty „Pamiętnika” podaje z rękopisu.

DONAT NIEWIADOMSKI

Miasto pełne jest Żydów, na 12 tysięcy ludności jest aż 8 tysięcy Żydów w samym mieście. Dziadów w mieście jest dużo, ale Żyda-żebraka nie widziałem. Prawie wszystkie sklepy są żydowskie i prawie wszyscy rzemieślnicy są Żydami. Tak że Żydzi mówią: „wasze ulice, nasze kamienice”. Ale to nieprawda, bo nie ma tych ulic (na ulicy gorsze błoto niż u nas na wsi) ani nie ma kamienic. Są tylko domy drewniane i to rudery.

W tych latach, przed I wojną światową i zaraz po niej, sklepów polskich było w Hrubieszowie bardzo mało. Sklep „bławatny”, czyli — jak mówią — z towarami lokciowym, był jeden polski — Alojzego Siczki; reszta żydowskie. Aptek i składów aptecznych było sześć: dwie Du Chateau, przy ulicy Pańskiej (gdzie jest obecnie muzeum) i druga tzw. drogeria; Głowackiego, Bojarskiego, Szumiaty i Żyda Krajcera. Zegarmistrzów było też sześciu i tylko jeden Polak — Zminda. Polskich sklepów z rzemieniem (tj. skórą na buty) nie było. Sklep z żelazem był jeden — polski, nazywał się „Dewajtis”. Był własnością Gerlacha, który miał w Warszawie fabrykę noży nierdzewnych. Kowali było sześciu, lecz nie było wśród nich Żydów, bo to za ciężka praca. Tacy rzemieślnicy jak golibrody, rymarze, krawcy, powroźnicy, szewcy — prawie wyłącznie Żydzi. Krawiec — tylko jeden Polak, Glinka.

Fabryk, wyrabiających maszyny i narzędzia rolnicze — młocarnie, sieczkarnie, było trzy. Dwie większe mieli Naja i Sasko. Mniejszą miał Chomik. Żydowskich nie było. Olejarnie były tylko żydowskie. Faryniarzy, robiących i sprzedających wędliny, mięso, słoninę, było kilku. Sprzedawano też mięso na stołach, na ulicy. Wszystko to robili Polacy. Żydzi nie handlowali świniami, bo to „tryfne”. Tak za cara, jak i za rządów polskich, zawsze można było dostać wędliny, jakie się chciało. Było takie powiedzenie: „Żeby nie nasze wieprze, woły, byłby Niemiec głodny, goły”. Wywoziliśmy dużo do Niemiec, choć nie hodowaliśmy dużo świń. Mniejsi gospodarze sprzedawali rocznie dwie sztuki, więksi cztery, i wystarczało. W czasie wojen, tak pierwszej jak i drugiej, było trochę mniej; ale i tak jakoś wystarczało.

Było dużo jatek z mięsem wołowym, same żydowskie. Większych piekarni było dziesięć, w tym cztery polskie: Gonciarskiego, Sadurskiego, Szperalskiego, Zinkiewicza. Były dwa młyny, parowy na Zamojskiej — po II wojnie zrobiono tam mleczarnię. I drugi nad rzeką Huczwą — żydowski, Brandta, rozebrany w 1976 roku.

Doktorzy — Franciszek Dubieszewski i drugi — Żyd Joško, co bańki stawiał. Był jeszcze jeden doktor, ale jego nazwiska nie pamiętam. Ten doktor, gdy do Hrubieszowa przyszła cholera, miał dobry zarobek, bo jest tak, że pomoże czy nie pomoże, to zapłać nieboże. Doktor leczył, pieniądze brał i wybudował sobie dom. Ale epidemia przeszła i cholery nie było. Spacerował raz doktor z żoną i powiedział: „żeby tak jeszcze jedna taka cholera, to byśmy się umebłowali”. Przyszła jeszcze raz cholera i doktor umarł.

Domy modlitwy: rzymskokatolicki, dwie cerkwie i kościół wojskowy w koszarach. Bóżnie żydowskich: pięć większych, nie liczę mniejszych. Księgarnie trzy — jedna żydowska, dwie polskie: Wacława Lejmana i Karola Cypryszewskiego. Księgarnia Cypryszewskiego mieściła się naprzeciw gimnazjum; szyld głosił, że egzystuje od 1888 roku. Cypryszewski, z zawodu szewc, początkowo robił i sprzedawał obuwie. Ale z czasem coraz mniej miał obuwia, a więcej materiałów piśmiennych.

„Stary Pan” — tak nazywano Cypryszewskiego — pomagał uczyć chłopom ich dzieci czytania i pisania po polsku. Ja też uczyłem się u niego. Uczyliśmy się pojedynczo, ażeby nie było podejrzeń. „Stary Pan” mówił, że za taką robotę można przejechać się na Sybir. Często uczyłem się w domu „Starego Pana” z jego dziećmi. Czasem wyprowadzał mnie na naukę do swoich sąsiadów. Pytałem, jak się nazywają. Odpowiadał, że ciekawemu pierwszy gradus do piekła, a tym piekłem jest dla nas Sybir.

Czasami, jak nie spodziewał się dużo klientów, uczył mnie w księgarni. Uczył zwłaszcza poprawnego wymawiania słów polskich, ponieważ będąc między „chachłami” (Rusinami) źle wymawiałem polskie słowa. Czytałem więc głośno polską książkę, a „Stary Pan” poprawiał. Na wypadek, gdyby ktoś przyszedł i „sławił Boga”, miałem pod ręką rosyjską książkę.

Jednego razu weszło dwoje ludzi i „sławili Boga”. Schowałem przeto polską książkę i zacząłem niby to czytać — a mówiłem z pamięci — bajkę I. Kryłowa „Kwartet”, jak lew, niedźwiedź, małpa i wilk zrobili zespół muzyczny. Grają i jest kwartet, tylko ładu nie ma. Naczelnik powiatu, bo on to z żoną wszedł do księgarni, podszedł do mnie i podał książkę rosyjską, którą miał z sobą. Kazał czytać, ale nawet pół stronicy nie przeczytałem. Wtedy powiedział Cypryszewskiemu, żeby dał mi trzy kajety, ołówek, gumkę, pióro z obsadką, atrament i ruską książkę. Casy ten pakunek, po zaplaceniu, pan naczelnik uroczyście mi wręczył. Nie chciałem brać, ale „Stary Pan” kazał wziąć i jeszcze podziękować. Pani naczelnikowa poczęstowała mnie „konfietami”. Była to pierwsza moja nagroda.

Pan naczelnik polecił też powiedzieć mojemu ojcu, żeby mnie oddał do szkół na rządowy koszt, a on to ułatwi. Gdy naczelnikostwo wyszło „Stary Pan” zabrał z pakunku rosyjską książkę, a włożył polską — „Wśród Indian”. Takich uczniów jak ja było dużo, tylko razem nie schodziliśmy się.

U Cypryszewskich poznałem poetę Bolesława Leśmiana i prof. Antoniego Wiatrowskiego. Leśmian dawał mi wskazówki do pisania wierszy. Prof. Wiatrowski chciał

mi dać „małą maturę” (tak mówił), ale z powodu śmierci naszej matki nie mogłem z tego skorzystać.

W Hrubieszowie było kilka jarmarków, a targi były co wtorku. Żydzi handlowali wszystkim, targowali się, bili w rękę. Tylko świniami nie handlowali, do tego byli Polacy. Była też taka szajka, co się zajmowała — jak to mówiono po rosyjsku — „karmannoj wyhruzkoj” (kieszonkowce). Za carskich czasów taki kieszonkowiec szedł do magistratu i płacił rubla. Za to mógł wyciągać ludziom z kieszeni pieniądze. Jak ktoś złapał takiego pana przy „robocie” i zawołał strażnika, a ten zaprowadził go do magistratu — to tam go zaraz drugimi drzwiami wypuścili, żeby nie tracił czasu, bo w dzień jarmarku płacił w magistracie trzy ruble.

Przy wyjściu z miasta w stronę Chełma, przed mostem z prawej strony, była kuźnia. Kowal podkuwał konie, a ponieważ nie miał miejsca, to robił to na drodze. Raz jechał rosyjski oficer i krzyknął, żeby się usunął z drogi. Ale ten nie mógł tak prędko uciec. Oficer strzelił z rewolweru i zabił kowala.

Za mostem chełmskim, za rzeką jest — o czym już wspominałem — młyn żydowski Brandta. A z lewej strony małe jezioro. Mówili ludzie, że bez dna, tak głębokie; lecz dziesięć lat po I wojnie Żyd Gycel zasypał to jezioro i postawił magazyn zbożowy. Dalej, jakieś pięćdziesiąt metrów za wjazdem do młyna była rogatka. A po lewej stronie drogi, na wysokim wzgórku, stała lepianka. Z niej wychodził stary Żyd i jak chłop jechał do miasta płacił jemu kopiejkę. Do młyna można było jechać bezpłatnie i chłopci często oszukiwali Żyda. Mówili, że jadą do młyna, a jechali do miasta. Żyd wtedy przeklinał: „cobys ty swoich dzieciów nie doczekał dziś oglądacz”. I to pobożne życzenie często się sprawdzało, bo gdy chłop poszedł do „Nuty” (pokątna sprzedaż wódki), „zanucil” sobie to nocował na „kołomyjkach” (łakach między Obrowcem a Nowosiólkami).

Idąc dalej, po prawej stronie drogi, stoją koszary wojskowe; zbudowane w 1908 roku. Wcześniej wojsko kwaterowało po wsiach. Następnie, z tej samej strony, jest cegielnia „Feliks”. I już koniec Hrubieszowa. Tam, gdzie na wzgórku stoi kaplica św. Mikołaja. Tu drogi się rozchodzą. Jedna idzie prosto do wsi Czortowice. Druga w prawo do wsi Djakonowa (teraz Dziekanów). Trzecia w lewo do Chełma.

Kaplica św. Mikołaja była stara, zbudowana za „unii”. Stała z lewej strony drogi, ale jak nastąpiło prawosławie pop przechrzczył świętego i postawił z drugiej strony. Odcierpiał święty za to swoje odszczepieństwo. Chłopi, gdy podpiłi sobie w mieście i wracali do domu, brali świętego na wóz, wieźli do Moniatycz i stawiali na środku jeziora, zwanego „Okragłe”. Pop musiał świętego przywozić z powrotem do kaplicy. Chłopi się śmiali, że póki święty był Polakiem, katolikiem, to żył w celibacie, a gdy przeszedł na prawosławie, to nie chce być sam i chodzi szukać świętej.

Przy tej kaplicy wydarzyła się też tragedia. Otóż, w latach 1870—1880 było u nas bardzo dużo wilków. Wierzono, że są one nasiane, gdyż są ludzie, którzy mogą pozierać zwierzęta w jednej miejscowości i kazać im iść do innej. Raz szedł druciarz, taki który drutuje uszkodzone garnki gliniane; szedł ze wsi do Hrubieszowa. I tam napadły go wilki. Chciał uciec do kaplicy, lecz nie zdążył i wilki rozdarły go przed samą kaplicą.

Dalej, na szóstej wiorście w kierunku Chełma, po prawej stronie drogi był „kopiec”. Na nim stał krzyż. Jedni mówili, że wysypali go powstańcy. Drudzy, że był

to kopiec—telegraf z dawnych czasów, takich kopców było dużo od Kijowa aż do Warszawy. Przy każdym kopcu był stróż, miał drzewo i smołę. W razie napadów tatarskich palono na tych kopcach ognie. Pierwszy zapalano pod Kijowem, następne kolejno w drodze do Warszawy. I za jedną noc stolica wiedziała o napadzie Tatarów.

Przy kopcu stała bardzo stara karczma, cała mchem porośnięta i dlatego nazywana „zieloną”. Karczma ta spaliła się pod koniec XIX wieku (według wierzeń ludu wiejskiego każda karczma musi się spalić), ale jeszcze przez pół wieku nazywano to miejsce „koło zielonej karczmy”.

W karczmie był diabeł, taki stróż, który nie pozwalał z niej wziąć niczego. Raz pewien chłop podpiwszy sobie założył się z innymi, że weźmie z dachu karczmy trochę gontów, a diabeł mu karku nie skręci. Właził na dach, odrywał gonty i kładł na dwa stopy. Kładąc na jeden mówił: „to wezmę zaraz”. Kładąc na drugi mówił: „po to przyjdę później”. Te z pierwszego stosu zabrał, po następne nie przyszedł wcale. Diabeł przychodził do niego w nocy pod okno i namawiał, żeby sobie zabrał resztę gontów. Ale chłop nie był głupi.

O wiośnię od gościńca chełmskiego, z lewej strony, jest miasto umarłych — cmentarz. Dawniej cmentarz był przy kościele, ale że było to blisko wsi, to nie-

boszczycy nie mogli spokojnie leżeć. W nocy łazili po wsi i straszili ludzi. Więc cmentarz przeniesiono. Zdałoby się, że na cmentarzu wszyscy są równi, ale to nieprawda. Obszarnicy i tu mają o wiele więcej miejsca niż zwykli śmiertelnicy. Największym obszarnikiem był Kuszel i największy był grób jego rodziny. Nieco mniejszy Kaczkowskiego, Janiszewskiego herbu „Ostoja”, Ulanickiego i innych.

O jakieś dwieście metrów od cmentarza zaczyna się wieś Moniatycze. Wieś ta powstała w latach 1400—1450. Pierwszą właścicielką była Monika. Mierzyć ziemię nazywało się „tyczyć”, bo mierzono tyczką. A więc Monika tyczy ziemię dla chłopów, czyli Monia tyczy. Potem zaś Moniatycze. Parafia w Moniatyczach jest już prawie od pięćuset lat. Kościół jest już trzeci. Pierwszy spalili Szwedzi, drugi rozebrano w 1872 roku i wybudowano nowy, który stoi do tej pory. W cerkwi znalazłem taką notatkę: „Stanisław Koniecpolski, pan z Moniatycz, pobił Tatarów pod Ochmatowem (1644)”.

Sto metrów od kościoła jest staw. Za stawem był dwór hrabiów, dawniej Batowskiego, potem Kaczkowskiego, a następnie był Gałęzowski, właściciel folwarków: Gałęzów, Marysin, Moniatycze, Stefankowice, Stefków, Turkołówka. Folwarki zaczął rozprzedawać w 1921 r., sam umarł w 1935, a jego żona z wnuczką gdzieś wyjechała.

Od caratu do niepodległości

Mego dziadka ojciec brał udział w powstaniu listopadowym. Nazywał się Jerzy Grabarczuk. Potem został zesłany, wraz z innymi, na Sybir. W 1940 roku uciekali z Sybiru do Persji (Iran) i Jerzy został zabity przez straż graniczną. Dziadek Jan Grabarczuk i dziadek ze strony matki brali udział w powstaniu styczniowym. Dziadek Jan dowoził żywność powstańcom. Panowie nie lubili powstańców i hrabia oddał w soldackie rekruty kilku chłopów z Moniatycz. Mój dziadek Jan służył osiem lat w soldatach, aż na perskiej granicy. Pół roku szli tam i pół roku nazad. Inni też wrócili, tylko Ignacy Chmielewski zginął.

Hrabowie nie lubili powstańców, bo ci w 1863 znieśli pańszczyznę. Więc woleli cara, choć nie spodziewali się, że zaraz po upadku powstania też znieśnie pańszczyznę. Jednak w Rosji pańszczyzna i tak była najdłużej, bo do 2 marca 1864 roku. W Prusach edykt o uwłaszczeniu wydano już w 1811 roku, a w Austrii w 1848.

A jak było za pańszczyzny? We dworze u pana byli rozmaici urzędnicy. Był też „tywun”, chodził po wsi i zakazywał na pańszczyznę; niby sołtys. Podchodził do okna, pukał w nie i mówił:

— Kumie! na jutro trzech z cepami.

Chłop z chałupy zapraszał go do siebie:

— Kumie! chodźcie, baba nagotowała bobu i fasoli.

Na to „tywun”, że go już od tego brzuch boli. Ale chłop dalej zapraszał:

— Kumie! chodźcie, baba nagotowała pierogów.

Wtedy kum wchodził, siadał przy stole, na którym stała butelka z wódką i mówił:

— O! tak to będzie ład, jeden z cepem, dwu nazad.

„Tywun” był prawie dla każdego kumem, bo każdy chłop brał go za kuma, bo z kumem jak to z kumem, prędzej można coś załatwić; jakąś dniówkę, nie iść na pańszczyznę.

Za nie odrobioną pańszczyznę pan hrabia rozkazywał swoim sługom, żeby opornego przyprowadzili do dworu i zbili. Był w naszej wsi chłop, nazywał się Proch, pańszczyzny nigdy nie odrabiał. W jesieni pan kazał go zawołać. Przyszedł, położyli go przed gankiem na ławce i mlócili kijami, aż było słyhać na drugim końcu wsi. Ale on bólu nie czuł, ponieważ ubrał się w kozuch. Mimo to krzyczał, lamentował, że go boli. Wreszcie pan litował się nad nim, kazał puścić. Proch podchodził do niego, całował w rękę. Hrabia pytał, czy teraz będzie już odrabiał pańszczyznę. Chłop obiecywał, wtedy pan dawał mu kartkę na wiadro okowity, do gorzelni w Stefankowicach. Chłop przynosił wódkę i pił razem z tymi, co go bili. Pili, żeby drugi raz też tak dobrze bili po kozuchu. I na drugi rok znowu nie odrabiał pańszczyzny.

Był chłop, nazywał się Franciszek. Żonę miał chorowitą i nie miał jak chodzić na pańszczyznę. Miał dużo zaległości. A żona powiła jeszcze syna. Przyszedł „tywun” i zakazał na pańszczyznę. Chłop prosił, żeby mu pofolgować. Obiecywał, że weźmie go za kuma, jak będzie syna chrzczył. Nic nie pomogło, musiał iść. Ale odchodząc rozpałił w piecu, żeby coś dla chorej ugotować. Kuchni wtedy nie było, palono w tym piecu, co się chleb piecze, stawiając garnki w czeluściach.

Słudzy hrabiego zalali ogień w piecu i zabrali chłopca do dworu, na robotę. Po południu dano znać hrabiemu, że żona Franciszka umarła. Hrabia kazał natychmiast uwolnić go z roboty. Kiedy Franek wrócił żona była sztywna, a dziecko ssało zimną pierś matki. Dziecko to — Staś — przeżyło i do tej pory żyją jeszcze jego dwie córki.

Gdy car wydał manifest znoszący pańszczyznę, to odłąd chłopska ziemia nazywała się „ukazowa”. W Moniatyczach, w czasie ukazu, były 22 gospodarstwa pełne

(24 morgi) i 26 dymów, z wyrobnikami, którzy mieli po trzy morgi. A było bardzo ważne, kto wiele miał ziemi, bo jeżeli miał 6 morgów i wzyż, to był obywatelem. Miał prawo głosu na „schodce” (zebraniu). Mógł wybierać wójta i sołtysa. Mniejsza ilość ziemi nie dawała tego prawa. Biedny chłop i robotnik byli pozbawieni obywatelskiego miana. Wyrobnicy pracowali u bogatych chłopów i we dworach hrabiów: Gałęzowskiego w Moniatyczach i Janiszewskiego w Nowosiólkach. Chłop mógł zarobić trzydzieści kopiejek za dzień, kobieta — chociaż to samo robiła — o pięć kopiejek mniej.

Byli także po wsiach rzemieślnicy: stolarze, kowale, szewcy, tkacze, młynarze z wiatrakami, cieśle. W każdej wsi była też najmniej jedna rodzina żydowska, bo kto by sprzedawał cukier, sól, naftę, smarówkę do wozów. „Chłop się handlu wstydzi, bo chłop jeszcze głupi; Żydek wszystko sprzeda, Żydek wszystko kupi” — takie było powiedzenie. A poza tym uważano, że handel to oszustwo i do tego zdolni są tylko Żydzi.

Chłopom pomagało Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze, założone przez Stanisława Staszica w 1816 roku. Staszic kupował folwarki, zakładał szkoły i to wszystko oddał chłopom. Mieli także swój las, nie kupowali więc drzewa na opał i na budowę. Na prezesa postawił Staszic Grotthusa i to prezesostwo miało być dziedziczne, przechodzić z ojca na syna. Potem ktoś doniósł do władz carskich, że Grotthus brał udział w powstaniu styczniowym i Rosjanie wyrzucili go z prezesa. Na jego miejsce postawili Rosjanina — Zabyłajewa.

Do Towarzystwa należały wsie: Brodzica, Czerniczyn, Dziekanów, Gołębowiec, Jarosławiec, Odletajka, Pobereżany, Putnowice, Szpikołosy. Przed samą I wojną ludzie chcieli jeszcze kupić Raciborowice, ale prezes Zabyłajew nie zgodził się. W 1915 r. uciekł przed Niemcami do Rosji, zabrał z sobą 150.000 tysięcy rubli Towarzystwa. I tam przepadli, prezes i pieniądze.

Dawniej wielką rolę odgrywała religia. U nas były dwie wiary: rzymskokatolicka i unicka, a także wyznanie mojżeszowe. To ostatnie nie wchodzi jednak w rachubę, ponieważ Żydów nie prześladowano. Najwięcej ucierpieli unicy.

Kiedyś było wszystko jedno, kościół katolicki czy cerkiew unicka. Jak komuś było bliżej do cerkwi, to i katolik szedł do cerkwi, a cerkiew była prawie w każdej wsi. Jak się dziecko urodziło, to zanieśli do cerkwi i jegomość (tak nazywano księży unickich) ochrzcił. Ale car zrobił religię prawosławną. Kto był ochrzczony w cerkwi musiał już iść do cerkwi prawosławnej. Jak nie chciał przyjeżdżał po niego „stupajka” (żandarm). Potem już było tak, że kto był prawosławny, to musiał być Rosjaninem. A katolik był Polakiem.

W sąsiedniej wsi Szpikołosy, kiedy pop wyświęcał unicką cerkiew na prawosławną, to ludzie zesłali się i bronili jej. Wtedy żandarmi siedmiu najbardziej opornych unitów wywieźli na Sybir. Po trzydziestu latach wrócił tylko jeden — Lesiuk, w 1918 roku.

Księża w parafii Moniatyczne często się zmieniali. Długo był tylko Józef Ślabczyński. Proboszczem został w 1842 roku i był aż do śmierci w 1906. Tenże Ślabczyński pobudował kościół a także pomagał opornym unitom, którym do kościoła nie wolno było chodzić, a do cerkwi prawosławnej nie chcieli. Ksiądz spowiadał tych opornych, chcąc nie wolno było tego robić. Ludzie chcieli więc pomóc księdzu i mieli prosić księdza dziekana na zebraniu parafialnym, żeby dać jeszcze wikarego.

Tego Ślabczyński się przestraszył, zawołał mego dziadka i powiedział, że to kara Boska, bo taki wikary może

zajrzeć do metryk i zobaczy, jak wiele dzieci unickich on ochrzcił. A za to mogą wywieźć na Sybir. Prosił, żeby powiedzieć ludziom, że nie chce takiej pomocy. I stało się tak, jak chciał ksiądz proboszcz.

Niektórzy z upartych unitów nie chodzili do kościoła przez wzgląd na starego proboszcza, żeby go nie wóczyli. Chodzili natomiast do Hrubieszowa. Tam był ksiądz Kwiatkowski. Ten się nie bał, kto przyszedł, to go wypowiadał. Zapraszał naczelnika powiatu i powiatowego komendanta żandarmów. Poił ich, a sam wychodził do kościoła chrzcić dzieci unickie i dawać śluby unitom. Potem się to wydało i wywieziono go z Hrubieszowa. Tylko nie na Sybir, a w głąb Polski, do Bychawy; gdzie nie było unitów. Nie na Sybir, bo był „szwagrem” po kieliszku naczelnika i komendanta. Był to ksiądz-filantrop, każdemu pomógł, pocieszył moralnie i materialnie. Nawet Żyd nie wyszedł bez pociechy. I w Bychawie też tak postępował.

Był także u nas w Moniatyczach jegomość Łopatyiński, który po wprowadzeniu prawosławia uciekł do Galicji. A w Ubrodowicach był jegomość Lisowski i ten został popem. Raz, w niedzielę, powychodzili chłopci z cerkwi i rozmawiali o tych popach. Wyszedł też Lisowski i zapytał o czym mówią. Jeden z nich powiedział do popa, że jegomość Łopatyiński nie chciał być prawosławnym popem i wyjechał do Galicji, a wyście zostali. Na to Lisowski rzekł: wiecie, to jest tak, jedni poszli za Jezusem, drudzy za chleba kęsem. Chłop niby nie rozumiał i zapytał: a za kim wyście poszli? Pop odparł wymijająco: co chcecie, Łopatyiński dzieci nie ma, a ja mam.

Popu w Moniatyczach nadał rząd carski sto morgów ziemi i sto rubli pensji miesięcznie. To był dobry zarobek, bo przecież za posługi religijne też pobierał opłatę od parafian. Ksiądz katolicki miał pensji trzysta rubli rocznie i sześć morgów ziemi. Kiedyś miał więcej pola, ale rząd carski zabrał i dał swoim wojskowym, którzy chodzili pomagać Austrii bić zbuntowanych Węgrów.

Dawniej nad drogami ludzie wszędzie stawiali krzyże. Nie było takiej drogi, gdzie nie byłoby krzyża. W naszej wsi Moniatyczne były cztery krzyże a na polach naszej wsi sześć. Za cara nie wolno było stawiać krzyży, ale jak już krzyż stał, to go nikt nie zniszczył.

Byłem przy stawianiu krzyża w 1912 roku. Antoniuk — najbogatszy gospodarz, przywiózł drzewo dębowe, stolarz zrobił krzyż u niego w stodole. Ksiądz poświęcił. O drugiej w nocy, w niedzielę, zesłali się Polacy, załadowali krzyż na wóz. Ciągnęli sami, bez koni, ciągnęli po „zagumienkach” (za stodołami). Dół wykopano w dzień, ustawiono krzyż, niektórzy rzucili parę groszy do tego dołu, a kobiety chustki z głowy.

I tak, za pół godziny, krzyż stanął na polu Antoniuka; niedaleko od chaty Rusina, który nic nie słyszał. Napis na krzyżu był: „Boże błogosław nam”, ale zabito go deseczką, żeby polskie litery nie kłuły Rusinów w oczy. Rano Rusini gapili się na krzyż, a Polacy byli zadowoleni, że wyrazili tak swoją polskość.

Polakom nie wolno było uczyć się po polsku. Ale przychodzili emisariusze z Galicji. Byli to robotnicy, przeważnie budowlani, a wśród nich nauczyciele i księża. Nauczyciele urządzali wieczorowe kursy czytania i pisanja, dla młodzieży i dorosłych. Przemycano też z Galicji książki polskie i gazety. Chłopi nie dawali się przerabiać na Rosjan.

Jak w 1904 roku zaczęła się wojna rosyjsko-japońska, to Rosjanie krzyczeli: „Japońców szapkami zabrosim”.

Ale im się nie udało, przegrali, bo tamci mieli kulomioty. W Rosji zaczęły się bunty. Car musiał się zgodzić na konstytucję i amnestię. U nas na wsi też dużo ludzi skorzystało z tej „wolności”. Około dwadzieścia pięć dusz przeszło z prawosławia na katolicyzm i już byli Polakami.

W 1914 roku zaczęła się I wojna. Austriacy przeszli granicę i była bitwa pod Dubem i Komarowem. Potem Rosjanie wypędzili Austriaków. Zadowolony car przyjechał obejrzeć pobojowisko. Na drogę wyszli ludzie, żeby zobaczyć cara. I ja byłem. Ale blisko nie dopuszczali, tylko jakieś dwadzieścia kroków, bo w 1911 roku zabito premiera carskiego Stolypina.

Później Rosjanie poszli naprzód i zdobyli „krepost” Przemysł. Padło tam podobno 40 tysięcy Moskali. A u nas, w najbliższą niedzielę, pop kazał wynieść portret cara przed cerkiew i wskazując oblicze najjaśniejszego pana i imperatora powiedział — oto bohater, który zwyciężył w tej wojnie. I kazał ludziom krzyczyć trzy razy: hura, Peremyszel, wziat. A gdy skończyli krzyczyć, powiedział: jeszcze krzyknijcie hura, teraz Polakom na złość. Ale jaka to miała być złość?

Na wiosnę zaś zaczęli gnać Ruskich nazad. Moskale jak szli naprzód, to śpiewali: „pocubajem, pokolom, a ostalnych w plen zajniom”. Gdy uciekali: „Rossija, Rossija — tiebja zwat woszywa” (parszywa). Wiedzieli, że władze carskie nie dbają o szeregowych (riadowych). Nawet pop wojskowy, gdy odprawiał „molebień” w cerkwi w Moniatyczach dla „czinow” (wyższych oficerów), to powiedział, żeby się oszczędzali. Wysyłali naprzód szeregowych, bo tego gnoju starczy. Taka mowa nie spodobała się jednak nawet monarchistom.

Nasz proboszcz — ks. Wojciech Bojarczuk urządził na Boże Ciało procesję dookoła wsi. Była to nasza pierwsza procesja, najstarsi ludzie nie pamiętali takiej uroczystości i popłynęła pieśń polska, hen! aż pod niebiosa. Władze carskie zgodziły się na taką manifestację, bo w Karpatach ich wojska zostały pobite. A i od Niemców też dostali.

21 lipca 1915 roku przyjeżdżali do każdego Kozacy i nakazywali uciekać do Rosji. Wtedy ksiądz Bojarczuk chodził po wsiach i prosił chłopów, żeby nie wyjeżdżali. Tych, co zostawali ukrywał w piwnicach budowanej plebanii. Z naszej wsi wyjechało do Rosji 54 rodziny (wszystkich było 92). Wyjechali wszyscy Rusini i kilku Polaków. Byli tam do 1918 roku, zajęchali aż do Jekaterynosławia (obecnie Dniepropietrowsk).

Niemcy przyszli do nas 22 lipca 1915 roku, a że w Stefankowicach były okopy, to Moskale trzymali się całe dziewięć dni. Przez ten czas w Moniatyczach i okolicznych wsiach wojsko niemieckie zjadło wszystkie krowy, świnie i drób. Z Niemcami przyjechała „pani” cholera, ale w naszej wsi umarło na nią tylko pięć osób.

Gdy abdykował car, a potem upadł demokratyczny rząd Kiereńskiego, to w Rosji nastąpił rząd Lenina, a na Ukrainie Petlury. Petlura chciał wojować i z Rosją, i z Polską. Podczas zawierania traktatu brzeskiego (3 marca 1918) między Rosją Radziecką a Niemcami był tam także Petlura, który domagał się ziem polskich. Niemcy zgodzili się, lecz pod warunkiem, że Ukraina da im zboża. No i nabrali zboża z Ukrainy, że Rusini śpiewali: „Ukraina chleborodna, oddała Niemcom chleb, a sama głodna”.

Pod koniec 1917 roku została w naszej okolicy potajemnie zorganizowana Polska Organizacja Wojskowa. A gdy powstała Polska, to u nas w Moniatyczach, 11 listopada 1918 roku, rano, zebrała się cała POW, z po-

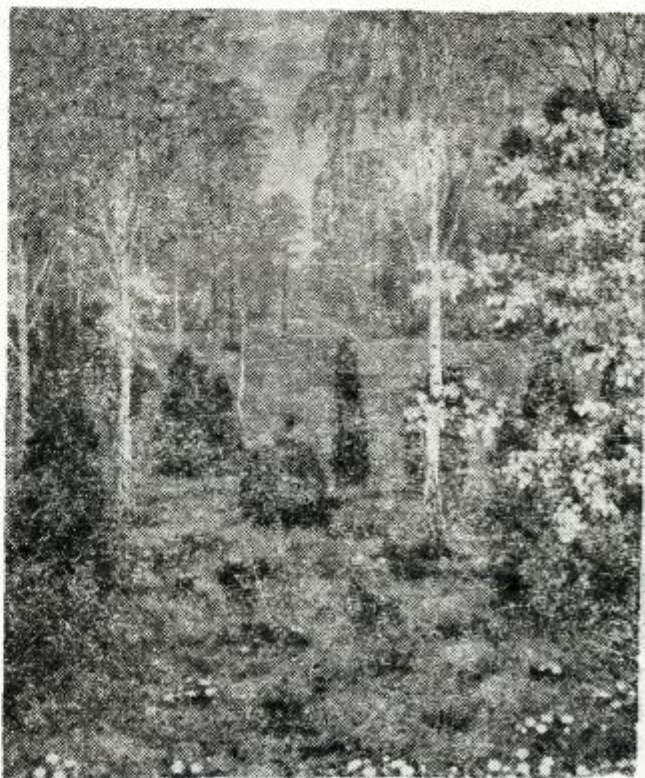
wiatowym komendantem Łukaszem Łopockim. Ja też tam byłem ze swoim ojcem. Łopocki obstał dookoła posterunek żandarmerii austriackiej, mieszczący się w prawosławnej plebanii. Wysłał komendanta POW w Moniatyczach — Szczepana Staszuka do Austriaków, z zawiadomieniem, że są otoczeni i pytaniem, czy będą się bronić. Komendant Burjanek odpowiedział: „ja sem Czech” i bronić się nie myślę, uciekam ze swoimi Czechami do naszej ojczyzny, a jeden z żołnierzy — Mikołaj Fedyk — już przypiął do czapki polskiego orla i zostaje z wami.

Następnie Burjanek zaprosił wszystkich na posterunek, pokazał gdzie jest broń i ugościł Polaków rumem, a było nas ok. 40 osób; dobrze, że miał zapas. Tak został zdobyty posterunek. Ale zaraz zawiadomiono nas, że w Dolhobyczowie są już ukraińskie wojska Petlury. Łopocki zebrał więc swoich ludzi i pojechali tam. Petlurownicy nie chcieli się jednak mocno bić i po paru wystrzałach wynieśli się.

Zrobiono zebranie gminne. Wójtą został komendant Łopocki, sołtysem Jan Chmielewski. Z Rosji zaczęli wracać Rusini. Ksiądz namawiał ludzi, żeby Rusinów przyjmując dopiero wtedy, gdy przyjdą do kościoła i zostaną Polakami-katolikami. I miał rację, gdyby tak zrobiono, to nie mielibyśmy podczas II wojny sąsiadów-wrogów.

W 1920 roku, 9 lipca, była już u nas kawaleria Budionnego. Biedne to było wojsko, może co dziesiąty miał uniform wojskowy, reszta cywilne lachy. Parę razy przechodził wtedy u nas front, tędy i owędy. Aż 5 września budionnowcy ostatecznie odeszli. Byliśmy w wolnej Polsce.

Wybór i opracowanie
Donat Niewiadomski



Bazyli Albiczuk, *Poranek w lesie*, obraz olejny, Dąbrowica woj. białkopodlaskie

Fot. A. Gauda

Z klasyki literatury chłopskiej

Ferdynand Kurasz (1871—1929)

W roku bieżącym przypada sto dwudziesta rocznica urodzin jednego z najplodniejszych i swego czasu najbardziej znanych pisarzy ludowych FERDYNANDA KURASIA. O nim to wybitny historyk literatury Stanisław Pigoń napisał: „zdumiewać się przyjdzie nad bogactwem uzdolnienia poetyckiego, jakim był obdarzony ten chłop samouk”. (S. Pigoń: *Na drogach kultury ludowej*. Warszawa 1974, s. 154). Jego twórczością interesowali się tak znani literaci, jak S. Żeromski i J. Kasprówicz.

Urodził się 21.02.1871 roku w Sobowie (pod Tarnowem). Był synem pisarza gminnego, powstańca z 1863 r. Chociaż przez rok uczęszczał do wiejskiej szkółki, to ze względu na nieszczęśliwy wypadek, w którym stracił słuch, można powiedzieć, że był samoukiem. Do zdobycia umiejętności czytania i pisania przyczynił się ojciec, który ukończył kilka klas gimnazjum. Ferdynand za to już we wczesnej młodości bardzo wiele czytał, co później znalazło wyraźne odbicie w jego twórczości — tak w zakresie problematyki jak i języka.

Ze względu na trudności życiowe podejmował różnorodne zajęcia. Pracował m.in. jako robotnik w cukrowni, przy wyrębie lasu, w hucie szkła, zajmował się też szewstwem, był pisarzem w urzędzie powiatowym w Tarnobrzegu, w roku 1906 przebywał jakiś czas w Kołomyi, gdzie pełnił obowiązki pisarza w Radzie Powiatowej. W 1908 roku od tarnowskiego Komitetu Pomocy dla Ferdynanda Kurasia, jako „dar narodowy” — otrzymał w Dzikowie półtoramorgową parcelę. Po pierwszej wojnie światowej przeniósł się do Gdeszyna w Hrubieszowskim, a stamtąd do Karwina (pod Proszowcami), gdzie zmarł 30.11.1929 roku.

Pisarstwo F. Kurasia to przede wszystkim poezja ale też i pamiętnikarstwo i publicystyka. Twórczość ta ma generalnie charakter patriotyczny. W niej „wiera i ojczyzna zajmują pierwsze miejsce” — jak pisał J. Kapuściński (*Ciemniste ścieżki literatury ludowej*, Kraków—Warszawa 1946, s. 39). Ale też nie brak w niej wierszy okolicznościowych jako reakcji na bieżące wydarzenia kulturalne i polityczne.

Zadebiutował w 1893 roku w „Krakusie” wierszem *Na zgon Teofila Lenartowicza* ogłoszonym w związku z pogrzebem mazowieckiego lirnika. Poezje swoje publikował ponadto w „Głosie Ziemi Sandomierskiej”, „Ojczyźnie”, „Roli”, „Przyjacielu Ludu”, „Piaście”, „Słowie Polskim”, „Głosie Ziemi Tarnobrzesckiej”, „Kurierze Lwowskim”, a także w różnorodnych kalendarzach. Miarą popularności F. Kurasia jest fakt, że za życia wydano mu sześć samodzielnych tomików poetyckich: *Spod chłopskiej strzechy*, Kraków 1905; *Wiązanka z chłopskiej niwy*, Lwów 1909 (z przedmową H. Wierzyńskiego); *Tatarzy w Sandomierzu. Dwie legendy wierszem*, Kraków 1912 (przedm. Z. Kolański); *Dzwoń chłopska pieśni! Zbiorek wierszy*, Kraków 1913 (przed. T. Grabowskiego); *Z ojczystych tańców. Zbiorek poezji*, Warszawa 1914 (z przedm. J. Kasprówicza) i *Na nowe tory*, Łódź 1923 (z przedm.

J. Perzyńskiego). Jako osobna pozycja została wydana część pierwsza (do 1914 roku) pamiętników — *Przez ciernie żywota*. Przedmowę do nich napisał S. Żeromski. Z kolei, w latach pięćdziesiątych krajan Kurasia — S. Piętał wydał *Wiersze i pamiętniki*.

Współczesna ocena twórczości F. Kurasia nie jest już wszakże tak jednoznacznie aprobująca. Obok pozytywnej opinii, opartych m.in. na sądach K. L. Konińskiego czy S. Pigońa typu, że „jest to niewątpliwie najbogatszy przedstawiciel ludowych uzdolnień literacko-artystycznych” (S. Pigoń, *op. cit.*, s. 154), zauważa się również pewną wtórność w tej twórczości do poezji postromantycznej (por. A. Kamińska: *Pragnąca literatura*, Warszawa 1964, s. 112—120). Jednak w generalnym rozrachunku należy zgodzić się z sądem A. Kucharczyka, który we wspomnieniach o swoim przyjacielu napisał: „postać Ferdynanda Kurasia winna żyć ciągle w naszej pamięci, bo był jeden z pierwszych, którzy ze skromną pieśnią chłopską poszli między swój lud rozdzierać mroki ciemnoty i budzić do lepszego, wyższego życia”. („Jantek z Bugaja” A. Kucharczyk: *Wybór utworów*, Warszawa 1954, s. 190).

(JA)

FERDYNAND KURASZ

Modlitwa

Do Ciebie, Matki w niebiańskiej wyżynie,
Zanosim prośby błagalnymi słowy:
Znąkanej naszej racz polskiej krainie
Skruszyć okowy!

Za winy przodków zbyt długie już lata
Jarzmo niewoli srodze nas uciska,
Od fałszywego znosim przy tym świata
Uragowiska.

O Matko! Matko! Czyliż nasza wina
Tak bardzo wielka przed obliczem Pana,
Ze odtąd nasza znąkana kraina
W mocy tyrana?

Czyż krew jej dzieci, wieki przelewana,
Nigdy już, nigdy nie przestanie płynąć?...
O Matko nasza! Matko ukochana,
Nie daj nam zginąć!

Twój na Golgocie Syn Boży męczony
Ojcu się swemu gorzko z krzyża zalił,
By tym cierpieniem kielich przepelniony
Odeń oddalił.

Tak naród polski łaski Twojej wzywa,
Cierpienia jego byś raczyła skrócić —
Ojczyźnie naszej, Matko litościwa,
Wolność racz wrócić!

Burze

Szaleje burza nad krainą Piasta,
Grom gęsty bije w siola, grody, miasta;
Niejedna przy tym budowa się spali
I dąb niejednen stuletni się zwali.

Ha, trudno! Burza nie mija bez szkody:
Za to w chwil kilka grzmiącej niepogody
Zniknie z powietrza pył zdrowiu szkodliwy,
I świeżym tchnieniem wioną lasy, niwy.

Bądźmyż wytrwali! Niechaj nas nie trwoży
Ryk burzy, jaka nad Polską się sroży;
W ciszy a spieca zamiera przyroda.
W poryku burzy odradza się młoda.

Niech ryczą burze! Nam potrzeba spolem
Ruszyć w zawody z szalonym żywiołem;
Nie wart imienia, kto w lęku niemocy
Wygląda końca grzmiącej burzy nocy.

Gdy burza miota pociskami gromu,
My filarami bądźmyż swego domu,
A gdy wytrwamy bez lęku do końca,
Cudnież po nocy błysnie nam wschód słońca!

W wędrówce

Choć słońce blade zza chmur szarych świeci,
Kij mój pielgrzymi ująwszy do ręki,
Puszczam się w drogę. Z Bogiem, moje dzieci!

W erze rozbłysku wolności jutrzemki
Kłótnia zawiści rozkiełzanej bucha.
Zamiast nadzieją krzepiącej piosenki.

Idę więc szukać ukojenia ducha,
Choćby iść przyszło do krańcowej dali,
Gdzie nie dotarła złości zawierucha,

Jaką wrogowie tutaj rozpętali,
I pustkę w sercach uczynili sroga,
A wiarę w Bożą potęgę zachwiali.

Idę... Lecz kędy tylko stanę nogą --
Wszędzie to samo widzę, dzieło złego:
Umysł trawiony zawiści pożąga.

Zdeptana cnota miłości bliźniego,
Chram narodowej jedności zburzony,
I chęć na mienie dorobku cudzego...

Gdzie lud niedawno był zadowolony
Ze swego losu i nie ląknął chleba --
Dziś nędzą, głodem i chłodem trapiiony.

Bezcynnienie manny wyglądając z nieba.
Złorzeczy sobie i dołą przeklina.
Nie wiedząc, czego jać naprzód się trzeba...

Bracia! W was samych tkwi niedoli wina.
Bo miast iść razem z Bogiem i narodem,
Poszliśmy śladem występku Kaina!

O, bracia moi! Toż mlekiem i miodem
Ziemia ta nasza może jeszcze płynąć,
Tylko iść trzeba w zbożnej pracy przodem,
I w świecie ładem wzorowym zasłynąć.

Lista członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych zmarłych w 1990 r.

1. Ancutko Konstanty — garncarstwo
2. Bakula Stanisława — wycinankarstwo
3. Białowąs Marianna — tkactwo
4. Biegus Stanisław — zabawkarstwo
5. Bławat Matylda — haft
6. Bocek Józef — rzeźba
7. Bojarczuk Lucyna — poezja
8. Cebulski Stefan — poezja
9. Czeranowski Piotr — muzyka
10. Denkiewicz Stanisław — rzeźba
11. Domin Maria — koronka
12. Florczyk Helena — tkactwo
13. Gacek Jan — rzeźba
14. Gędek Janina — tkactwo
15. Gluszek Jan — garncarstwo
16. Graca Stanisław — lutnictwo
17. Grobel Stanisław — plecionkarstwo
18. Grzegorzak Wanda — tkactwo
19. Guska Janina — ceramika
20. Kobalczuk Józefa — tkactwo
21. Kolodyński Edward — garncarstwo
22. Kurczaba Władysław — muzyka
23. Lipka Maria — koronka
24. Majcher Bolesław — poezja
25. Maliszewska Aleksandra — poezja
26. Marczak Marianna — haft
27. Matyka Stanisław — rzeźba
28. Mento Zofia — tkactwo
29. Miniak Wiktoria — tkactwo
30. Myśliwiec Kunegunda — koronka
31. Niewola Stanisław — rzeźba
32. Paluch Katarzyna — haft
33. Pawłyta Antoni — poezja
34. Pierzchała Aniela — zdobnictwo wnętrz
35. Pogoda Marianna — tkactwo
36. Przyborek Janina — tkactwo
37. Rzeźnikiewicz Kazimierz — rzeźba
38. Sewastianowicz Wiktoria — pl. obrzędowa
39. Skiżyński Wacław — rzeźba
40. Składowska Julianna — tkactwo
41. Sobolewska Agata — tkactwo
42. Stachura Józef — rzeźba
43. Staśkiewicz Stanisława — wycinankarstwo
44. Staśkiewicz Józef — wycinankarstwo
45. Staśkiewicz Stanisława ż. Franciszka — wycinankarstwo
46. Szych Antoni — muzyka
47. Slusarz Ignacy — zabawkarstwo
48. Świętek Stanisław — poezja
49. Uliczka Franciszek — muzyka
50. Węglarski Wiktor — rzeźba
51. Wierzchowski Henryk — rzeźba
52. Wijata Stefania — tkactwo
53. Wojtas Zofia — haft
54. Wszolek Andrzej — rzeźba
55. Zdunek Czesława — haft

JÓZEF KLAG

Życie wypełnione pracą

Urodziłem się 2 października 1913 roku w Okocimiu, pow. Brzesko w woj. krakowskim. W Brzesku ukończyłem szkołę podstawową. W 1928 r. przenieśliśmy się do Krakowa, w którym mieszkałem do 1937 roku. W tym czasie należałem do różnych klubów sportowych i amatorskich kółek śpiewaczych. Po wyjeździe z Krakowa zacząłem pracować w Tarnowie; w dalszym ciągu uprawiałem sport, byłem zawodnikiem KS „Kolejarz”, a następnie trenerem i działaczem sportowym. Należałem do amatorskiego kółka teatralnego i chóru kolejowego, organizowałem młodzieżowe zespoły kolędnicze, uczyłem i pomagałem w wykonywaniu wszelkich rekwizytów kolędniczych — gwiazd, szopek, turoni itp.

W czasie okupacji działałem w ruchu oporu, zajmowałem się organizacją życia kulturalno-oświatowego dla ludności wiejskiej.

W 1968 r. wystąpiłem po raz pierwszy w przeglądzie obrzędów kolędniczych, zorganizowanym przez Muzeum Okręgowe w Tarnowie; otrzymałem I nagrodę. W 1981 r. przyznano mi II nagrodę w konkursie w Krakowie. Po tych imprezach moje szopki wraz kompletem kukielek i rzeźb zostały zakupione do kolekcji przez Muzeum Okręgowe w Tarnowie i Muzeum Etnograficzne w Krakowie. Moje szopki znajdują się w zbiorach muzeów na terenie całego kraju, m.in. w Warszawie, Toruniu, Płocku, Przemysłu, Łomży, Białymstoku, Ostrołęce czy Ciechanowie; prezentowano je również na licznych wystawach w kraju.

W 1979 i 1981 r. wyjeżdżałem do Paryża, gdzie występowałem z szopką w różnych imprezach, m.in. w kon-



Józef Klag (stoi trzeci z prawej) z zespołem działającym przy Klubie Seniora „Pogodna Jesień” w Ostrołęce

Fot. Archiwum



Józef Klag przy pracy rzeźbiarskiej na plenerze w Łomży

Fot. Archiwum

sulacie polskim, ambasadzie i Polskim Instytucie Kultury przedstawiałem „Jasełka” dla pracowników tych instytucji i ich rodzin. Występowałem również w kościołach, kołach kombatanatów i seminarium duchownym, wszędzie przyjmowano mnie bardzo serdecznie, a moje prace budziły duże uznanie. Szopki i kukielki zostały zakupione przez polski kościół św. Honoraty i seminarium duchowne, w których występowałem. Pobyt w Paryżu wspominam bardzo mile, mam tam wielu przyjaciół, z którymi utrzymuję stale kontakty.

W 1973 r. przeszedłem na emeryturę i przenieśliśmy się do Ostrołęki, tutaj również zajmowałem się działalnością kulturalno-oświatową, nie zrywając jednak kontaktów z Tarnowem, z którym współpracowałem jeszcze przez 10 lat. W Ostrołęce zorganizowałem cztery kluby seniora, a w klubie „Pogodna Jesień” pracuję do chwili obecnej. W tym czasie brałem udział w plenerach rzeźbiarskich, warsztatach twórczych, konkursach i licznych przeglądach zespołów obrzędowych. Z zespołem działającym przy klubie „Pogodna Jesień” występowałem w wielu miastach i wsiach województwa ostrołęckiego a także poza jego granicami. Zespół liczy 50 osób, posiadamy piękne stroje kurpiowskie, które zdobyliśmy wraz z żoną, pomaga mi ona również w organizacji występów, pisze teksty piosenek i skeczy wykonywanych przez nasz zespół.

Przez kilka lat ciężko chorowałem, w związku z tym często wyjeżdżałem do różnych sanatoriów, tam też organizowałem wieczorki i wystawy swoich prac rzeźbiarskich, uprzyjemniając współkuracjom wolne chwile.

Jako dowód uznania dla mojej działalności otrzymałem odznakę Zasłużony Działacz Kultury, Złoty Krzyż Zasługi, Medal 40-lecia PRL i wiele innych odznaczeń, nagród i dyplomów.



Znów próbuję pisać

Droga Redakcjo!

Znów próbuję pisać,
choć od wiosny nie skleciłem strofy,
a tylko myślę, jak zmienić się w lisa,
by nie zobaczyć gorszej katastrofy.

Bo ja się boję codziennej przemiany
w postawach ludzi, co niby są bliscy,
a dzisiaj z diabłem gotowi iść w tany,
byle coś wydrzeć... Może my tak wszyscy?

Piszę bez planu, ot tak, dla ćwiczenia,
nie żeby ważny napisać poemat,
lecz by nie przyćmić tego urzeczenia,
w jakie mnie wprawiał każdy chłopski temat.

Pogoda — mówią — jest dziś dla bogaczy
i tylko mocni wyszarpią się z biedy,
a słabi padną... I Bóg wiedzieć raczy,
jak się zawichrzy los ludzkiej czeredy.

A cóż ja zrobię, nieznany poeta,
ja, com społecznie rozjaśniać chciał dusze,
z jakąż przedpłatą mam stawać na przetarg?
Chyba z dziadami na odpust wyruszę...

Dla kogo zresztą mam pisać dziś wiersze,
skoro do chłopów już trafić nie mogą —
wyrwy w kulturze wciąż głębsze i szersze,
kłęska „Twórczości” napawa mnie trwogą.

Co ma chłop czytać, gdy gazet swych nie ma
— nawet już przedpłat listonosz nie zbiera —
dzisiaj zdobyć prasę, to cały dylemat...
A wiersz w gazecie? — Nie znajdziesz! Nie szperaj!

Nie pisywałem zwykle do szuflady,
bo wiersz miał trafić do chłopów, do ludzi,
i choć przeróżne bywały układy,
nawet zgorzkniałych trza było obudzić.

Nie mam już siły próbować od nowa —
pęknięte struny powiązać niełatwo,
myśli się plączą i plączą się słowa,
z nerwami nie tak jak z ojcową dratwą.

Więc, czy się uczyć mam jak po wylewie
i łowić myśli potarganą siecią?
I co i po co mam pisać, gdy nie wiem,
czy ktoś przeczyta me wiersze przed śmiercią?

Droga Redakcjo! Piszę, bo do kogo
mam się „wynętrzyć”, gdy siedzę samotnie,
łowiąc oczyma przechodzących drogą,
a nikt w mą stronę nie skręca ochotnie?

A z moim pisaniem to straszliwa bieda:
wylew zostawił zbyt głębokie ślady,
protezę mózgu zastąpić się nie da,
we własnej jaźni szukać muszę rady.

Więc szukam, gdy mnie nostalgia opęta,
aż dawne rymy przymierzam do nowych,
ale niestety, niesprawność przekłeta
chwyta zbyt często... I bądźże tu zdrowym!

Już ponad miesiąc ten list do Was piszę,
a z zakończeniem wciąż mi się nie składa,
rymy chowają się w jakiejś komysze,
a bić się z nimi nawet nie wypada.

Mógłbym podrzucać nowoczesne wiersze
stubarwnym liściom rozwianej jesieni,
ale cóż warte zachwyty najszczęśliwsze,
samą poezją nikt wsi nie odmieni.

Zaś z pięciu zmysłów cóż mi dziś zostało?
Dziś nawet czytać nie mogę swobodnie,
słuch mam stępiony, a ściskam się mało,
smak życia zwietrzał i wosk świec czuć godnie.

Droga Redakcjo! Może ktoś z litości
napisze do mnie — nie musi rymować! —
może coś powie o naszej „Twórczości”,
czy ona żyje, jak ją abonować?

Chciałbym wyrównać wszelkie zaległości
i tu w „Twórczości”, i w Stowarzyszeniu,
a choć niewielkie mam dotąd możliwości,
jakoś mi starcza w tym osamotnieniu.

Nie wiem, czy jeszcze tworzyć coś potrafię,
gdyż więzi z ludźmi zerwały się niemal,
bo gdy ugrzązłem na życiowej rafie,
odeszli zdrowi... To najprostszy schemat.

Kończę, bo mógłbym bredzić tak do wiosny
bez ładu, składu i bez głębszej myśli
i jakieś bzdury by jeszcze wyrosły,
i jakieś strachy mogłyby się przyśnić.

Pozdrawiam wszystkich znajomych, a zwłaszcza
tych co odeszli, a z nami być winni,
bo ludzkich sądów nie wolno upraszczać,
by los nie zechciał nas samych wychłostać.

Grobla, 19 listopada 1990 r.



Władysław Rutkowski (pierwszy z lewej) otrzymuje Nagrodę Artystyczną im. Jana Pocka (1987 r.)

Fot. L. Kisteński

WŁADYSŁAW KUCHTA

Ziemi, miłości jesteś godna...

Ziemi ty moja chełmska
z twoich skib zoranych plugiem
wyrasta chleb —
z twoich lanów szumiących zbożem
raduje się człowiek...

A ja skromny twój oracz pluźny
umilowałem cię sercem —
znam każdą twą grudkę...
każdą biorę w swe ręce
gdy czas nawiedza mnie smutkiem...
Znam każdy twój zapach
gdy z wiosną jesteś w zieleni —
gdy swą urodą zachwycasz oczy
gdy w blasku słońca się mienisz...
radujesz w krąg ludzi i jednoczysz...

Ziemi ty moja chełmska
utulisz mnie gdy zasną...
kędy mój duch uleci —
w dalekie przestrzenie jasne...
i tam się gwiazdą rozświeci...

FRANCISZEK GODEK

Dla Ciebie Matko

O Matko nasza Jasnogórska Pani
Która królujesz na ziemi i w niebie
My Twoi słudzy wierni i poddani
W czas nawiedzenia dziś prosimy Ciebie

Błogosław dzieci nasze i rodzinę
Daj w zdrowiu przeżyć wszystkie życia lata
Spraw byśmy kiedyś w swej śmierci godzinę
Z Panem Jezusem zesłi z tego świata

Papież Jan Paweł syn narodu Twego
Który do zgody i Pokoju woła
Niech rządzi nami w imię Najwyższego
Zgodnie z Twą wolą według praw Kościoła

Niechaj to sprawi Twa święta przyczyna
Gdy będziesz poprzez Polskę wędrowała
Ażeby żadna w Ojczyźnie rodzina
Nigdy o Tobie nie zapomniła

Przyjm nasze prośby modlitwy błagania
Abyśmy w wierze trwali jak przez wieki
Nakłoń do zgody i opamiętania
Użyj nam swojej łaski i opieki

Daj światu Pokój bo wojny nawala
Niesie zniszczenie zostawia kaleki
Ojczyznę która tyle wycierpiała
Oslaniaj płaszczem swej świętej opieki

HANKA NOWOBIELSKA

Pojednanie

Święty Francisku, zakiel się słońcem,
z światem pojednoj mie hawtym,
niekze mi ujkiem bedzie miesięcek,
słonecko zaś moim bratem.

Niekze za stryne mom se jedlicke,
a siostróm bedzie mi ląka —
niek za bratońców bedom mi syćkie
polne i leśne zwierzątka.

Niek sie mi serce w pierśiak odnowi,
nuteckom zwoni niezmiłkóm —
cobyh rzec mogła i cłowiekowi:
dej, łape, bracie mój — wilku.

ZOFIA ROJ-MROZICKA

Majowo Panienka

Iozie Majowo Panienka
Z wyciągniętymi rąkami
Ozrucu kwiotki po kępak
Chce sie podzielić s nami

Idzie boskiem z daleka
Majowe na niej ubranie
Patrzy na sryń po hołak
I cicho sepece różaniec

Wartko ku Niej polecem
Pyrćiom między polami
Chciałabych Ją popytać
Co by ostała tu s nami

Nisko sie Jej pokłonie
Odmówie majowom litanie
I rzekem Jej po cichućku
Ze stale myślęm o Niej

Alek Jej nie dognała
Choć długo widzieli Ją ludzie
Kiwała do nik rąkami
Patrzała kto za Nią pódzie

I tak mi barzo nie peć
Zek tyz Jej nie dognała
I ni miol Jej kto popytać
Coby tu s nami ostała

Sła boskiem
Z barz daleka
Majowe miała ubranie
Patrzała ze smutkiem na hole
I cicho septała różaniec

LUCYNA I JAN ADAMOWSCY

Ludowy zespół śpiewaczy z Rozkopaczewa I i jego repertuar (sobótki i kolędy)



Zespół z Rozkopaczewa I

Fot. M. Trembecki

Współczesne terenowe poszukiwania wartościowych materiałów folklorystycznych bardzo często przypominają pracę archeologa. Folklorysta bowiem jakby penetruje różne pokłady pamięci najstarszych mieszkańców wsi i w ten sposób próbuje utrwalić wybrane a nierzadko już tylko fragmentaryczne wycinki dawnej, dziś już nieobecnej kultury wsi. Taka dokumentacja, chociaż kulturowo ważna, jest mimo wszystko zachowaniem biernym. Tymczasem w ostatnich latach na wsi, dzięki Kołom Gospodyń Wiejskich rozwinął się ruch, który folklor nie tylko „odgrzebuje” ale również podejmuje próby „żywego” przypomnienia zapoznanych wartości. Myślę tu o autentycznych ludowych zespołach śpiewaczych, które w sposób tradycyjny (a więc ustny) przyswajają a następnie w tej formie przekazują

kolejnym generacjom polskie pieśni ludowe.

Wśród sporej grupy takich zespołów działających w województwie lubelskim do wyróżniających się należy niewątpliwie ludowy zespół śpiewaczy Koła Gospodyń Wiejskich z Rozkopaczewa I. Wieś ta leży w gminie Ostrów Lubelski i znana jest ze swojej aktywności społeczno-kulturalnej. Najstarszą organizacją podejmującą tego typu inicjatywy jest tu Ochotnicza Straż Pożarna, powstała jeszcze w 1927 roku. Natomiast po II wojnie rozpoczynają działalność kolejne organizacje i instytucje: w 1957 r. Kółko Rolnicze, a w 1960 — Klub „Rolnika”. Z kolei, lata 1960—65 to okres niezwykle ożywionych inicjatyw teatralnych. W międzyczasie, a dokładniej 19 stycznia 1964 roku, w Rozkopaczewie założone zostaje także Koło Gospodyń Wiejskich, na którego czele

stają: Janina Soszka jako przewodnicząca i Stanisława Greguła jako sekretarz. Obecnie od kilku lat pracą koła kieruje Zofia Jemieliński.

Koło Gospodyń Wiejskich w Rozkopaczewie I prowadzi szeroko zakrojoną działalność. Jest to między innymi:

- zdobywanie wiedzy przydatnej w praktyce w formie różnorodnych kursów,
- wspólny zakup nowych urządzeń przydatnych w wiejskim gospodarstwie domowym,
- organizacja działalności typu rekreacyjnego, jak na przykład wycieczki turystyczno-krajoznawcze.

Jednakże, jak można zaobserwować, formą najtrwalszą, która jak dotychczas przyniosła największe uznanie, nawet daleko poza granicami lokalnego środowiska, stała się działalność ludowego zespołu śpiewaczego kierowanego przez Krystynę Hoduń.

Historia powstania zespołu ściśle wiąże się z założeniem Koła. Pierwszą inicjatywą KGW w Rozkopaczewie — jak wspomina Z. Jemieliński, było zorganizowanie kursu kroju i szycia, a rodzajem uroczystego jego zakończenia stał się występ spontanicznie utworzonego zespołu śpiewaczego.

Kolejne ważniejsze momenty w rozwoju i dojrzewaniu zespołu wiążą się z takimi wydarzeniami, jak: wyjazd na dożynki do Kozłówki (w 1963 r.), gdzie za wieniec i piosenkę dla gospodarza dożynek śpiewaczki z Rozkopaczewa uzyskały nagrodę. Natomiast rok 1981 jest czasem istotnego przełomu w działalności, zaznaczonego głównie w zakresie prezentowanego repertuaru. Odtąd zespół ukierunkowuje się na wykonywanie tradycyjnego folkloru charakterystycznego dla rodzinnej wsi i najbliższego regionu. Na ten repertuar składają się:

1. Z cyklu obrzędowości rodzinnej, bardzo wartościowe i typowe (w sensie muzycznym, tekstowym i wykonawczym) dla tych terenów, a przez to i niepowtarzalne, obrzędowe pieśni weselne i przyspiewki.

2. Z cyklu obrzędów dorocznych ciekawe i zwarte grupy stanowią:

- a) pieśni związane z okresem Bożego Narodzenia — od najstarszych typologicznie kolęd życzących (dla gospodarza, panny itd.), do kantyczkowych pastorałek i kolęd liturgicznych;
- b) repertuar szczodraczy;

c) starszej i nowszej proveniencji pieśni dożynkowe.

3. Obszerny i jednocześnie wewnętrznie zróżnicowany jest zestaw tzw. pieśni powszechnych jakimi prezentuje zespół z Rozkopaczewa. Wyodrębniają się tutaj:

- a) różnego typu pieśni balladowe,
- b) pieśni miłosne i zalotne,
- c) pieśni o tanecznym charakterze melodii,
- d) pieśni partyzanckie i okupacyjne.

Ten interesująco dobrany repertuar zespół czerpie bezpośrednio z tradycji ustnej od najstarszych mieszkanki Rozkopaczewa. Do niezastąpionych pod tym względem niewątpliwie należą: Julianna Fłorek, Marianna Dudowa, Anna Uzdowska, Karolina Czubačka, Maria Bączek, Agnieszka Kłoda i Stefania Kudła oraz seniorki zespołu.

Działalność na niwie kulturalnej KGW w Rozkopaczewie I nie ogranicza się tylko do samego zespołu śpiewaczego. Wykorzystując aktywność członkiń i nie tylko deklarowaną chęć współpracy innych organizacji, jak chociażby tutejszej OSP, wspólnie przygotowano kilka widowisk teatralnych, ukazujących miejscowe obrzędy i zwyczaje ludowe. Do bardziej udanych przedsięwzięć z tego zakresu należą:

— wystawione w 1982 r. widowisko pt. *Składanie welonu*,

— przygotowanie na XX-lecie Koła i zespołu *Wesele rozkopaczewskie* (z 1984 r.),

— widowisko kolędnicze *Trzech Króli* wystawione z dziećmi w 1987 r.

Ponadto, zespół ma w swoim dorobku i inne większe programy, jak:

— wystawione w 1984 r. widowisko *Dziś do ciebie przyjść nie mogę*,

— program o charakterze kabaretowym (z 1988 r.).

Całokształt pracy kulturalnej członkiń KGW z Rozkopaczewa przyniósł im duże uznanie, którego miarą może być geografia występów. Obejmuje ona zarówno bliższe jak i dalsze miejscowości. Oto niektóre z nich (poza oczywiście Rozkopaczewem): Ostrów, Lubartów, Łączna, Kozłówka, Uścimów, Nalęczów, Lublin, Kock, Zagłęboć, Krasne, Kluczkowice, Kazimierz — a także Kielce, Kraków, Myślenice. Należy dodać, że w wielu z tych miejscowości zespół występował po kilka razy.

Sukcesy kobiet z Rozkopaczewa można też mierzyć konkretnymi nagrodami i wyróżnieniami. Było ich sporo. Wymieńmy chociaż kilka: odznaka dla całego koła „Za zasługi

dla Kolek Rolniczych” — 1983 r., nagroda wojewody lubelskiego — 1984 r., medal pamiątkowy od Lubartowskiego Towarzystwa Regionalnego — 1985 r., nagroda na IV Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów KGW — 1987 r., medal „Za zasługi dla Ostrowa Lubelskiego” — 1988 r. Najzaszczytniejsza jest wszakże „Baszta” — główna nagroda na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzcu — 1982 r.

Ale motywacji do działania kobiety z Rozkopaczewa nie szukają tylko w nagrodach. „Najważniejsze jest — jak to w prostych słowach określiła przewodnicząca, że mamy gdzie się wygadać: co chłop jednej, drugiej powiedział, co ugotowała i co jo w życiu czeka; a dopiero później bierzemy się za śpiewanie”.

Skład zespołu:

Edwarda Kłoda — ur. w 1929 r., Janina Kłoda — 1935 r., Barbara Kłoda — 1939 r., Teodozja Smyk — 1939 r., Barbara Szewczyk — 1941 r., Helena Pietrzycka — 1943 r., Edwarda Kłoda — 1944 r., Zofia Jemielniak — 1941 r., Helena Czubačka — 1941 r., Czesława Jesionek — 1945 r., Lilia Siepsik — 1947 r., Krystyna Hoduń — 1948 r. (kierownik zespołu), Zofia Jesionek — 1949 r. i Krystyna Siodłowska — 1949 r.

SOBÓTKI CZYLI KOMPALA

Do mniej znanych i rzadziej przez zespół wykonywanych fragmentów repertuaru należą oryginalne pieśni sobótkowe. Obrzęd świętojański znany jest tu jako *kompala* (*kumpala*). Ciekawe jest, że jak wynika z materiału, ogień w tę noc w Rozkopaczewie palono na skrzyżowaniu dróg. Ognisko było miejscem spotkania chłopców i dziewcząt. Przy ognisku odbywały się też różne zabawy (jak z *drymlą*).

Z obrzędem świętojańskim związane były również niektóre funkcje zabezpieczające (np. w lecznictwie ludowym). Zwyczaj palenia ognia sobótkowego w Rozkopaczewie, co jest swoistym ewenementem, przetrwał bardzo długo, bo aż do drugiej wojny światowej. Poniżej prezentujemy fragment wywiadu z członkiniami zespołu, który został przeprowadzony 16.10.1988 r. Taka forma przedstawienia materiału daje mozirowość pokazania nie tylko samych pieśni ale i kontekstu kulturowego w jakim one funkcjonują.

* * *

[Eksplorator]: Czy pani pamięta kupalę?

[Edwarda Kłoda]: Tu kiedyś tak było. Tutaj za szkołą to takie błonie było. A my to takie małe dzieciaki. — A kumpala! My lecim.

1.

1. /: Kompalecka mała nocka, :/
wyspałam się "od północka.
A co za ryło,
co "u kompały nie było?
2. /: Co ma nogi jak pierogi, :/
do kompały nie wie drogi.
3. /: Co ma nogi jak talerze, :/
do kompały nie dolezie.

Przylecieli. Jedna siedzi tam i przedzie na kołowrotku. Druga tam znowu w pare się zbierze i śpiewają koło ognia. A duży taki płomień był. I kompala śpiewają, palo. A to przeważnie było na dwudziestego czwartego czerwca, na Jana. To takie kompały urządzały. I ja tak zapamiętała.

Duży "ogień był. I to wszystko, te dzieci leciały. Ji ja przyleciałam i zapamiętałam, że te babcie tak siedzieli i śpiewali:

2.

1. /: Siedzi drymla pod kądzielu, :/
a z drymli sie ludzie śmiejo.
2. /: Drymło, drymło stary jedzie, :/
drymło, drymło dary wiezie.
3. /: A "od kogo to takiego? :/
— "Od Jasia Kowalowego.

Tak się nakryła jedna tako biało płachtu. Siedzi, tak przedzie tamuj, a drugie śpiewają tak dookoła. Miałam

może z dziesięć lat, a może nie! To jeszcze było przed wojno.

To samo z siebie tak było. Zejdzie sie taka para śmiesznych kobiet i takie coś utworzyli sobie.

Dawniej to był taki obowiązek te kumpale palić. Każdego roku paliły. Przeważnie na skrzyżowaniach dróg.

[Ekspl.]: Kto palił ognisko?

[EK]: To różnie! Przeważnie chłopcy i dziewczyny.

[Ekspl.]: Kiedy ostatni raz to było?

[EK]: Ostatni raz było tak jak partyzanty chodziły. Po-tem już tego nie było.

Rozpalano tak z wieczora. Obrządek sie zrobi i to wszystko szło. Przy ogniu jedna nakryła sie białą płachtą i przyndła, druga tam znowu coś robiła, ktoś jej tam zaglądał, ktoś mówił jeden do drugiego. I wzięło sie pare tak dookola tego ogniska za ręce i tam śpiewały. Ale co? To tego już ni moze powiedzieć. Takie były różne przebierania. Do jakiej dwunastej godziny.

[Ekspl.]: Co jeszcze robiono w ten wieczór?

[EK]: To było przed, w dzień sie to zrobiło. Narwało sie takie zielone gałązki (a późni w wieczór palilo sie te ogniska) i ubiralo sie strzechy, bo kiedyś nie było przecież tam eternitów, jak to dziś, tylko na strzechy sie powsadzało takie no "opłun, lipa, rozmaitości, powsadzali takie gałązki, w sieniach sie poubieralo temi gałązkami. Ji sie lepichem [tatarak] pachnącym wysypało.

[Ekspl.]: Czy te gałązki były później do czegoś używane?

[EK]: Posiedziało to i później sie to wyjmalo i włożyło sie dzieś na górę, za strzechę. [...]

Jak w razie coś tam sie bydłu czasami, to tam babcia, jak pamiętam, przynosili to i kadziły. Czasami to ji dzieciakowi jak plakało to kadziły. Nakrywały takimi płachtami i dookola podpalały. To były gałązki święcone, bo to było na Jana wsadzone.

INNE PIEŚNI ŚWIĘTOJAŃSKIE — wykonała Krystyna Hoduń:

3.

1. Stąpnoł na gałązka,
gałązka sie zegnie
a z tej gałązeczki
listeczek "opadnie.
2. Jidźże ty listecku,
we wszelakie strony,
ty młody Jasiuniu,
szukaj sobie żony.
3. Gdzies ja nieszczęśliwy
pójde żony szukać?
— Jidź tamuj do Dudy
w "okienko zastukaj.
4. Zastukaj, zapukaj
w nowe "okienecko:
— Wyjdźże ty, Marysiu,
moja kochanecko.
5. A Marysia wysła,
rąka mi podała:
— Jak sie mas, Jasiuniu,
dawnom cie widziała.
6. Na nim kosulecka
biała, bielusiańka,
jak listek klonowy
taka cienusiańka.



Zespół śpiewaczy z Rozkopaczewa I w widowisku pt.
„Skladanie welonu”

Fot. M. Trembecki

7. Ni mu matka prała,
ni mu siostra dała,
sama jnu Marysia
dary darowała.
8. Darys moje darunecki,
"od Marysi kochanecki.

4.

Kompalecka mała nocka,
paliła sie do północkska.
Schódźcie sie dziewecki
do tej kompalecki,
schódźcie sie dziewcyny
do tej kompaliny.

Tylko ty sie, Kasiu, zostań,
wij wianeczek lewandowy.
Wij wianeczek lewandowy,
darujze go Jasięnkowi.
Darys moje, darunecki,
"od Kasiuni, kochanecki.
A "od jakiej, "od takowej,
"od Kasiuni, "od Klodowej.

"O to, to!
Jile w scupaku "ości,
tyle w chłopaku złości,
"O to, to!
"O to, to!

Jile w piasecku "ości,
tyle w dziewcynie złości.
"O to, to!
"O to, to!

Wije wianek z pokrzywy,
pójde za mąż we żniwy.
"O to, to!
"O to, to!

Wije wianek z łobody,
pójde za mąż przed gody.
"O, to, to!
"O, to, to!

Wije wianek z kapusty,
pójde za mąż w zapusty.
"O, to, to!

Pieśń nr 3 jest pełniejszym zapisem wariantu zanotowanego przez O. Kolberga z okolic Cycowa i Drałowa (por. O. Kolberg: *Dziela wszystkie, t. 33, Chelmskie cz. I*, Wrocław—Poznań 1964, s. 150, nr 19).

KOLEŁDY

Bardzo wartościową część repertuaru zespołu śpiewaczego z Rozkopaczewa stanowią kolędy. I nie mam tu na myśli tych pieśni, które weszły do kościelnego kanonu liturgicznego, czy nawet dawnych pastorałek, dostępnych już dzisiaj tylko w starych kantyczkach, powstałych najczęściej w środowiskach przykościelnych. Tego typu kolędy zespół z Rozkopaczewa także przecież śpiewa. Ale chodzi mi o typologicznie najstarszą grupę ludowych pieśni kolędniczych, jak te, które poniżej prezentujemy. A są to:

a) ludowe wersje historii Bożego Narodzenia (apokryfy) — teksty nr 1 i 2 (tekst nr 2 publikujemy mimo wyraźnej niespójności zakończenia ale jest to rzadki wariant);

b) pieśni życzeniowe, a więc te utwory, które śpiewano przy chodzeniu po kolędzie, czyli przy składaniu życzeń. W publikowanym materiale takimi tekstami są: kolęda dla gospodarza (nr 3) przeznaczona na okazję noworocznego kolędowania i kolęda adresowana do panny (nr 4), którą w Rozkopaczewie śpiewano „w zapusty”. Tekst nr 4 jest ciekawy i z tego względu, że wykazuje dużo zbieżności z północnopodlaskimi konopielkami — wiosennymi pieśniami życzącymi także kierowanymi do panien (por. A. Oleszczuk: *Pieśni ludowe z Podlasia*, Wrocław 1965, s. 159). W tym sensie o kolędowaniu, czyli obrzędowym składaniu życzeń, można mówić szerzej, wychodząc poza okres Bożego Narodzenia.

1.

1. Najświętsza Panienska po świecie chodziła,
swojego Synaczka w żywocie nosiła.
2. Poszła sobie, poszła do miasta małego,
napotkała chłopka bardzo ubogiego.
3. Chłopku ty mój, chłopku, chłopku ogrodniczku,
przenocujże ty mnie w swoim budyneczku.
4. Budyneczek mały, a dziatczek dużo,
niechże Panna idzie tam do szopki małej,
będzie Panna miała nocleg spokojniejszy.
5. Poszedł sobie chłopek do sąsiada radzić,
jakby te Panienske z szopki wyprowadzić,
wygnać Pannę, wygnać i pieskami wyzwać.
6. Dobrze pieski były, Panny nie ruszali,
wyszły na wzgóreczek, przed nim pokłękali.
7. Wyszedł sobie chłopek w nocy o północy,
nad jego szopeńko jasna gwiazdka świeci.
8. Świeci ona, świeci, jak biała lelija,
Najświętsza Panienska Syneczka powija.
9. Żeby ja to wiedział, że to Matka Boża,
nie załował ja bym Jej swojego łoża.
10. Pościelił ja bym se z dziatkami pod progiem,
Najświętsza Panienska w łożu z Panem Bogiem.

2.

1. Stoji mi lipienka, stoi mi zielona,
hej, kolęda, kolęda, stoi mi zielona.
2. A pod to lipienko biały kamień leży,
hej, kolęda, kolęda, biały kamień leży.

3. Spod tego kamienia bystra woda bieży,
hej, kolęda, kolęda, bystra woda bieży.
4. A w tej bystrej wodzie Maryja sie myła,
hej, kolęda, kolęda, Maryja sie myła.
5. Skoro sie umyła, dziecko porodziła,
hej, kolęda, kolęda, dziecko porodziła.
6. Skoro porodziła w pieluszki powiła,
hej, kolęda, kolęda, w pieluszki powiła.
7. A Józef z uciechy wziół dziecko pod boki,
hej, kolęda, kolęda, wziół dziecko pod boki.
8. A ty Piotrze Pawle starcu marmurowy, []
hej, kolęda, kolęda, starcu marmurowy.
9. I poszedł do morza, uchwycił węgorza,
hej, kolęda, kolęda, uchwycił węgorza.
10. A na tym obiedzie sam Pan Jezus będzie,
hej, kolęda, kolęda sam Pan Jezus będzie.

3.

1. Stare lato, nowe lato,
co sie świeci w nowej sieni.
2. W nowej sieni budowanej,
goncikami pobijanej.
3. A Jasiowi konika siodlają,
na wojenkę wysyłają.
4. Tobie, Jasiu, kolędeczke,
nam na rączke złotoweczke.
5. I wyjechał w szczere pole,
w szczere pole na padole.
6. I napotkał dzikie świnię,
dzikie świnię, dzikie wieprze.
7. Oni ryli pod jedlino,
i wryli złote bryły.
8. Gdzie te bryły podziejemy,
do złotnika zawieziemy.
9. Ty złotniku rzemieślniku
ulejże nam złoty kielich.
10. Kto kielichem pijał będzie?
— Sam Pan Jezus po kolędzie.
11. Sam Pan Jezus z aniołami,
matka Jego z dziewicami.

4.

1. Rano, nie rano kury zapiali,
hej, kolęda, kury zapiali.
2. Jeszcze najraniej Jagusia wstała,
hej, kolęda, piórka zbierała.
3. Jagusia wstała, pawie pognęła,
hej, kolęda, pawie pognęła.
4. Pawie pognęła, piórka zbierała,
hej, kolęda, jiórka zierała.
5. Piórka zbierała, w rękawki pchała,
hej, kolęda, w rękawki pchała.
6. Z rękawków brała, na stolik kładła,
hej, kolęda, na stolik kładła.
7. Ze stołu brała, wianeczek wiała,
hej, kolęda, wianeczek wiała.
8. Gdzieś jej sie wzięło trzy bujne wiatry,
hej, kolęda, trzy bujne wiatry.
9. Trzy bujne wiatry, trzy kawalery,
hej, kolęda, trzy kawalery.

Obrzędy i zwyczaje ludowe w scenicznym opracowaniu (Nałęczów 1991)

W kulturze ludowej zaznaczył się w ostatnich kilkunastu latach bardzo wyraźnie nurt działań artystycznych, zwanych umownie teatrem obrzędowym. Na Lubelszczyźnie w sposób zorganizowany działania tego typu podjęto w 1981 roku. Wtedy to Wojewódzki Dom Kultury we współdziałaniu z Towarzystwem Kultury Teatralnej powołał Wojewódzką Scenę Amatora. Zlokalizowano ją wówczas w Kraśniku (Kraśnicki Ośrodek Kultury — sala kina), z zamiarem corocznego prezentowania scenicznych opracowań zwyczajów i obrzędów ludowych. Ta pierwsza udana impreza nie doczekała się jednak kontynuacji w roku następnym — był to wszak rok stanu wojennego... Sytuacja polityczna w naszym kraju nie osłabiła przecież autentycznej społecznej działalności na wsi, zaś z perspektywy czasu można stwierdzić, że wiele środowisk zaktywizowała, na przekór wszelkim obostrzeniom. Nie poddali się też marazmowi organizatorzy Wojewódzkiej Sceny Amatora — spróbowali wznović ją po rocznej przerwie, tym razem w Nałęczowie, zyskując w kierownictwie i kolegach z Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury życzliwych sojuszników. Impreza o nazwie „Obrzędy i zwyczaje ludowe — świąteczne i rodzinne” zgromadziła 9 zespołów artystycznych (w Kraśniku w r. 1981 występowało 7). Termin jej realizacji — 29,30 stycznia — okres bliski świętom Bożego Narodzenia, stał się pretekstem do zaprezentowania widowisk jednoczących ludzi wokół Tajemnicy Narodzenia, wspólnego śpiewania kolęd, zaś wystawione przez teatr z Brzostówki *Betlejem Polskie* dostarczyło szczególnych wzruszeń, wpływających z jakże aktualnych odniesień rydlowskiego tekstu, pisanego wszak w latach zaborów dla podtrzymania narodowej tożsamości Polaków. Od tego też — 1983 roku — Wojewódzka Scena Amatora zadomowiła się w Nałęczowie na stałe, a w każdym razie na dziećmi kolejnych lat. Poszerzono w międzyczasie tematykę przedstawień, prezentując widowiska obejmujące

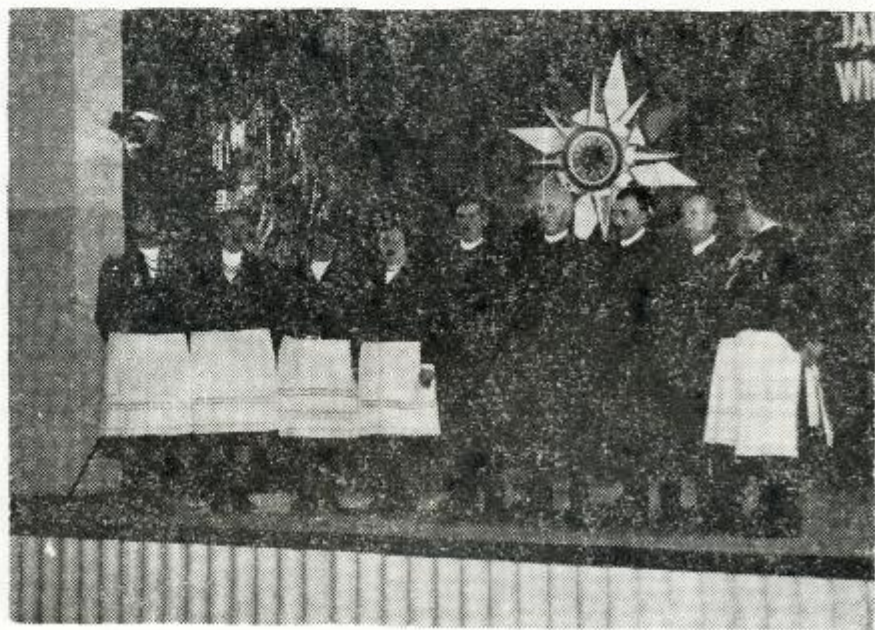
cały rok w ludowych zwyczajach i obrzędach. Wśród wykonawców coraz liczniej pojawiają się mężczyźni, młodzież i dzieci. Niezależnie od rozszerzonej tematyki, tradycją stało się wspólne kolędowanie — aktorów ze sceny i nałęczowskiej publiczności, corocznie bowiem w okresie kolędowania impreza jest organizowana, a potrzeba rodzącej się tu szczególnej wspólnoty jest równie wyraźna, jak w pierwszych latach nałęczowskich spotkań.

Tak się też złożyło, że tegoroczne — dziewiąte z kolei spotkanie z wiejskim teatrem obrzędów i zwyczajów (26, 27 I) zdominował nurt bożonarodzeniowo-świąteczny. Gościło w Nałęczowie 14 zespołów artystycznych (znów jakby wbrew obiektywnym trudnościom), a w sumie ponad 300 wykonawców. Zgodnie z tradycją tej imprezy, zaproszono prócz teatrów — zespoły śpiewacze, w tym roku 3, a wśród nich po raz pierwszy reprezentacja Nałęczowa — śpiewaczki z M-GOK. Gdy o tradycji mowa — po raz ósmy otworzył spotkanie Zespół Śpiewaczy z Niedzwicy Kościelnej, prowadzony przez Janinę Głąbową — nauczycielkę. Nieobecny wśród wykonawców wyjątkowo w roku

ubiegłym, z racji kolędowania wówczas wśród Polaków w Baranowiczach na Białorusi. Śpiewacy to znani nie tylko na Lubelszczyźnie, utytułowani licznymi prestiżowymi nagrodami, wielokrotni laureaci Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, członkowie STL. Ze swego bogatego repertuaru kolędowego co roku wybierają nowe, jeszcze w Nałęczowie nie śpiewane. Lecz kończą swój koncert niezmiennie życzeniami, których ostatnia strofa brzmi:

„Wszystkim wam ślemy szczerze
życzenia,
Niech Bóg w radości smutki
zamienia,
Niech się rozjaśnia zbolale czoła,
Gdy huczne „Gloria” zabrzmii
dokoła”.

Po kolędowym wstępnym koncercie przychodzi kolej na *Jasełka*. W tym roku pojawił się po raz pierwszy teatr Gminno-Zakładowego Ośrodka Kultury w Piotrowicach. Na scenie kolejno gromada pasterzy i hufiec aniołów, Żyd z kozą, dwór Herodowy i tłum buntowników (z *Betlejem Polskiego* rodem) obroniony przed tyranem archaniołowym mieczem, Diabeł i Śmierć w walce z Aniołem o Herodową duszę, święte postacie u źróbka, Trzej Królowie, pasterze z darami — z żywym gołębiem w klatce... Matka Boska śpiewa czyściutko i czule, dwa małe aniołki zasypiają wraz z Dzieciątkiem u stóp Jego źróbka. Tę 45-osobową kompanię zgromadził i wyreżyserował w kształcie prostego, a dynamicz-



Zespół śpiewaczy z Niedzwicy Kościelnej

Fot. M. Znamierowski

nego widowiska Tadeusz Otrócki — dyrektor G-ZOK. Za scenariusz *Jasełek* posłużyło zmodyfikowane opracowanie Józefa Zięby (*Jasełka — misterium w trzech częściach na podstawie źródeł i materiałów oprac. Józef Zięba, Wydawnictwo Kurii Biskupiej, Lublin, 1983 r.*).

Tegoroczna Scena zaludniła się jak nigdy dziećmi. Piotrowickim *Jasełkom* niewiele ustąpił w liczebności i werwie Teatr Szkolny z Antoniowa w gminie Milejów. *Wigilia* w wykonaniu 27-osobowej dziecięcej grupy była doskonałym przykładem przekazania tradycji młodszemu pokoleniu. Dzieci znakomicie wcieliły się w role dorosłych (był to już pokaz scenicznego kreowania postaci). Zespół z Antoniowa po raz trzeci gościł w Nałęczowie, prezentując w poprzednich latach dwie wersje *Herodów*. W tej małej, liczącej zaledwie 60 uczniów szkole pracą artystyczną kieruje jej dyrektor, Wiesław Gospodaryk, zasłużony również w pracy instruktorskiej z zespołami kobiet w Antoniowie i Milejowie.

Jak zwyczaj każe — w świątecznym kalendarzu kolej na *Herody*. Zespół teatralny Gminnego Ośrodka Kultury w Urzędowie, po ubiegłorocznym sukcesie *Jasełek*, postarał się o odtworzenie tradycyjnego chodzenia z Herodem. Józef Baran, instruktor wspomagany przez członków Zespołu, dotarł do informatorów we wsi Leszczyna przechowujących w pamięci i szczątkowych zapiskach ten niegdysiejszy — jeszcze tuż po wojnie funkcjonujący — zwyczaj. Tekst z pietyz-

mem odtworzono, napotykając na niejake trudności z archaicznym, bądź „przeklamanym” miejscami słownictwem. Tradycyjne odświętne mundury i buty oficerki (ojcowe, a nawet dziadkowe) przyozdobiono frędzlami i koralami, czapki na ulańską modłę wykonała plastyczka z Ośrodka Kultury. Obsada ról męska, jedynie dla diabła zrobiono wyjątek. On zresztą (Alicja Stec) obok Heroda (Józef Baran) był niewątpliwie rewelacją widowiska.

Popołudniowe prezentacje rozpoczęła *Wieczór wigilijny* z Krasewa (w gminie Borki). Liczna grupa kobiet — domownicy i sąsiadki, Gospodarz i czuwająca nad wszystkim Gospodyni (kierowniczka Zespołu Janina Zalewska). Sprzątnięto już po pośniku, a w oczekiwaniu na porę wyjścia na Pasterkę — domowe kolędowanie. Akcja sceniczna statyczna, ożywiona jedynie wróżbami dziewcząt i komentowaniem ich przez starsze kobiety. Jednak niezaprzeczalnym walorem tego widowiska były dawne, bardzo piękne kolędy, ze starych, przechowywanych i używanych przez lata kantyczek — śpiewane w dostojnym skupieniu.

W inny nastrój przenieśliśmy się za sprawą *Szopki*, z którą do tej uroczystej izby przybiegły dzieci z sąsiedniej Woli Osowińskiej. *Szopka*, tradycyjna na Podlasiu, wykonana przed laty przez Edwarda Kozę z Woli Chomejowej, z 14 małymi kukielkami — przechowywana jest w Izbie Pamięci Towarzystwa Regionalnego w Woli Osowińskiej. W okresie świąt dzieci z tamtejszej

szkoły mają możność odtwarzania, przekazanego przez p. Kozę widowiska.

Wyjątkowe w tym roku — odbiegające od tematyki świątecznej — przedstawienie przywiózł zespół „Prządki” z Zerdzi. Tkaczki i śpiewaczki, członkinie Stowarzyszenia Twórców Ludowych, pod wodzą Zofii Korpysowej i Janiny Skomrowej — powtórzyły przed laty jeszcze przygotowany obrazek sceniczny, którego akcja, opowieści i pieśni, koncentrują się wokół uprawy, obróbki, przędzenia i tkania lnu. Zwyczaj pomocy sąsiedzkiej, wspólnej pracy, z użyciem całego „arsenału” atrakcyjnych dla współczesnego widza narzędzi i sprzętów, stanowił atrakcję kończącego się dnia.

Pożegnali spektatorów śpiewaczki z nałęczowskiego Domu Kultury — nieludowe wprawdzie, lecz bardzo przejęte rolą gospodarzy i starające się utrzymać w konwencji całego spotkania.

Następny dzień, prezentacja kolejnych sześciu zespołów — znów rozpoczął się koncertem kolęd. Śpiewaczki z Rozkopaczewa I, laureatki głównej nagrody Festiwalu Kapeł i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu w r. 1982, wśród nich Krystyna Hoduniowa — kierowniczka Zespołu, również laureatka kazimierska w indywidualnym śpiewie. Zaprezentowały 5 oryginalnych, z własnej parafii zebranych pieśni kolędowych: „Stare lato, nowe lato”, „Rano nie rano kury zapiali”, „Stoi lipieńka”, „Z dalekiego wschodu”, „Najświętsza Panienska Syna koły-sała”.

Pierwsza część tego dnia przebiegała pod znakiem ziemi lubartowskiej, bowiem po śpiewaczkach z Rozkopaczewa I (gmina Ostrów Lub.), wystąpił Zespół z Górki Lubartowskiej. Znany w Nałęczowie z ubiegłorocznych *Swatów* pokazał tym razem *Wigilię*. Tradycyjne przyrządzanie potraw, obyczaj przygotowywania symbolicznego wystroju izby i nakrywania stołu, spożywanie pośniku, towarzyszące kolejnym potrawom i zachowaniom przesady, wreszcie wróżby i kolędy — cała magia wigilijnego wieczoru. Wśród wykonawców trzy pokolenia, wielu z nich powiązanych rodzinnie. Znakomita rola Gospodyni (Barbara Ligęza), występującej tu zresztą z własnymi rodzicami i synkiem. Te go interesującego Zespołu „docho-wała się” Janina Łuszczakowa — emerytowana już nauczycielka, fak-



Jasełka z Piotrowic

Fot. M. Znamierowski

tyczna wychowawczyni wielu pokoleń, inspirująca w swojej wsi tradycyjne artystyczne działania.

Dzieci ze Szkoły Podstawowej Nr 1 w Lubartowie przywieźli do Nałęczowa *Jasełka*. Inne niż te piotrowickie, o charakterze poetyckim, osnute jakby na kanwie kolędy „Nie było miejsca dla Ciebie”. Słowo podane z dużą dbałością, kolędy opracowane na głosy z towarzyszeniem gitary. Wykonawcy ustrojeni w liturgiczne alby, brokatowe ornaty, kapucyńskie habity. W sumie widowisko urokliwe, ale odbiegające w swym charakterze od nałęczowskiej tradycyjnej zwyczajności. Wykonawców ujrzeliśmy 26, poprowadzonych przez Bogumiłę Lisek, nauczycielkę języka niemieckiego, wspomaganą przez koleżankę Halinę Lal i ks. Andrzeja Majchrzaka (opracowanie kolęd).

Niedzielne popołudnie — ostatnia część 2-dniowej Sceny Amatora, przyniosło trzy bardzo atrakcyjne scenicznie i interesujące repertuarowo widowiska. Ułożono je chronologicznie wedle następujących po sobie świątecznych i zapustnych zwyczajów. A więc *Herody* z Wojciechowa — odświeżona wersja ostatniej części widowiska „Wojciechowskie tradycje świąteczne” prezentowanego z wielkim powodzeniem w roku 1987 w Nałęczowie, Tarnogrodzie i w Teatrze Wsi Polskiej w Warszawie. Większość pierwszoplanowych ról w tym widowisku — Herod, Marszałek, Żyd, Turek — kreują te same co i wówczas osoby. Zaś dawny Anioł i Syn Heroda dorosli już obecnie do roli żołnierzy, Syna gra rodzony synek aktora — Heroda, pojawił się nowy Diabeł, odmłodziła nam nadobna Marysia... Widowisko stanowi świetną zbiorową kreację, zaś wśród indywidualności koniecznie należy wskazać postać Żyda (Waldemar Czepiński). Hieratycznie wypowiedziane teksty Heroda i Marszałka, pełni werwy, doskonale wymusztrowani żołnierze, wspaniałe umundurowanie z bogactwem ozdób — złota, korań, fontazi, wszyscy przy szablach dźwięczących prawdziwą stalą. Turek iście turecki, Diabeł z piekła rodem, Śmierć — „sucha kośćca” wprawdzie nieco zażywna, ale bardzo straszna w działaniu i Anioł — subtelny młodzieniaszek o pięknym głosie. Śpiewają doskonale wszyscy wykonawcy *Herodów*, jak i kobiety w scenie — ekspozycji, oczekujące

przybycia głównych bohaterów tego scenicznego wydarzenia. W ostatniej sekwencji widowiska, już po okole-dowaniu Marysi — w ogólnej zabawie odtańczono z niebywałą ekspresją charakterystyczną wojciechowską „polkę-Zydówkę”. Gromkiemu zakończeniu: „za kolędę dziękujemy, zdrowia, szczęścia wam życzymy, zdrowia, szczęścia fortunnego, podczas Chrysta Zdrożonego” towarzyszyły równie gromkie oklaski. Mogła być dumna ze swoich wychowanków Zofia Joškowa — emerytowana nauczycielka, pracująca z Zespołem w Gminnym Ośrodku Kultury w Wojciechowie.

I już na scenie wigilia Trzech Króli z tradycyjnymi *Szczodrokami* z Dzierzkowic Podwodów. To również druga wersja tego widowiska, według scenariusza napisanego w r. 1986 i wyreżyserowanego przez Zofię Plechową — gospodynię z Podwodów. Zmieniło się kilka ról (Gospodarz, Córka) przybyło pomysłów na dowcipne rozwiązania sytuacyjne, wzbogaciły się o nowe strofki szczodrokowe przyspiewki. Przedstawienie o wyraźnych znamionach teatru aktorskiego, składające się z dwu części: sceny z życia wiejskiej rodziny ze znakomitym wykonaniem ról Gospodyni (Zofia Plechowa) i Gospodarza (Michał Belcarz). W drugiej części zasadniczy temat widowiska — szczodroki. Najpierw gromadka dzieci przepasanych wedle zwyczaju słomianymi powrośkami, z okolicznościową kolędą — obdarzona jajkami i szczodrokami (specjalnie na tę okazję wypieczone precelki). Po

nich pod oknem gromadzą się dorosli, z przekomarzeniem, przesmiewnymi przyspiewkami. Wreszcie dla świętego spokoju, ale i wspólnej uciechy — zaproszeni do izby na poczęstunek — zasiadają do wspólnego stołu i wspólnego śpiewania — prawie do białego rana.

„Święta, święta — i po świętach”... W naszym nałęczowskim spotkaniu dotarliśmy do kończących zapusty *Kusaków*. Scenariusz tego zwyczaju opracował niegdyś na scenę Stefan Aleksandrowicz (*Kusaki*. Informacja kulturalna Biuletyn Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie, nr 1—2, 1982 r.). Wystawione były *Kusaki* na Wojewódzkiej Scenie Amatora przez zespoły z Gardzienic i Prawiednik. Te ostatnie obecnie powtórzone. Podobnie jak w *Herodach* z Wojciechowa i dzierzkowickich *Szczodrokach* — inscenizacja zespołu z Prawiednik, kierowanego przez Lucynę Plewиковą — została poszerzona, wzbogacono pierwszą część: spotkanie rodziny i sąsiadów w zapustny wieczór. Druga — właściwa część widowiska bardzo dynamiczna, z całą plejadą przebierańców, z harcami, polajankami, przyspiewkami, rozwirowana w tańcu wszystkich ze wszystkimi, nie bez udziału publiczności, obrzucanej uprzednio nieszkodliwie wdmuszkami z jaj. Było wesoło, byliśmy razem — jak w poprzednich latach — i to, niezależnie od artystycznych, czy poznawczych walorów imprezy — stanowi jej niepoślednią wartość.



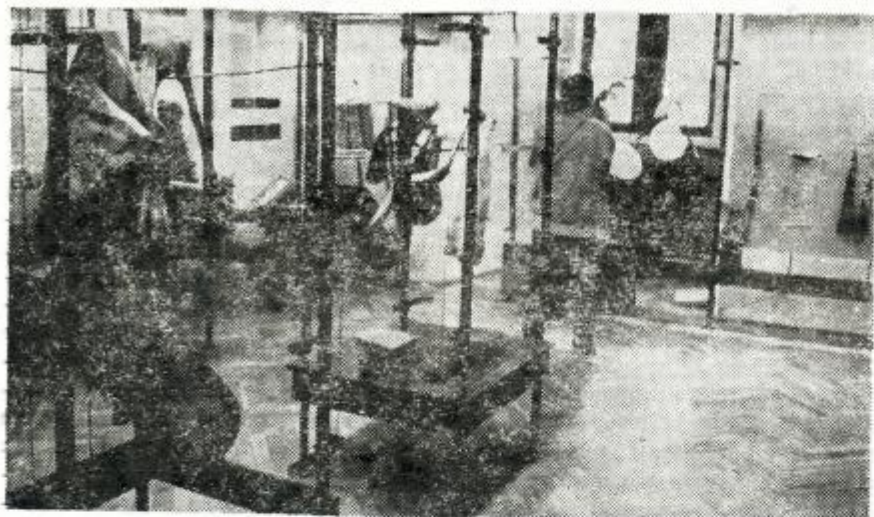
Herody z Urzędowa

Fot. M. Znamierowski

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

HELENA KOZICKA

A grajże, mi graj



Charakterystyczne dźwięki melodii ludowych, to nie tylko sprawa innej instrumentacji, ale przede wszystkim innych instrumentów. Początkowo więcej grajkowie wykorzystywali naturalne materiały, których dostarczała otaczająca przyroda: trawy, listki, kawałki drewna, struny zwierzęce itp. W czasach, gdy na świecie znano już skrzypce Stradivariusa czy klawikordy, wiejskich grajków nie było stać na te drogie instrumenty, wytwarzali więc swoje własne. Znane były całe rody zajmujące się tym rzemiosłem.

Niestety, cywilizacja robi swoje i dziś młodzi wolą elektryczne gitary od lirycznych „mazanek” (wielu nie wie w ogóle, co to takiego). Nie ma już rzemieślnika, który potrafiłby zrobić lubelską „sukę” i chyba nikogo, kto umiałby na niej zagrać.

Dobrze się więc stało, że w zabytkowym Szydłowcu, na Zamku, powstało Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych, które specjalizuje się w ich zbieraniu. Placówka ta została otwarta w 1975 roku. Początkowo była filią Muzeum Okręgowego w Kielcach, obecnie sama posiada Oddział im. O. Kolberga w Przysusze. Stan posiadania Muzeum wynosi ok. 1300 różnych instrumentów, ale na stałej wystawie można obejrzeć zaledwie trzecią część zbiorów, ponieważ brak powierzchni na większą ekspozycję.

Na szczęście układ ekspozycji jest dosyć przejrzysty. Zaprezentowano zestaw instrumentów kilku kapel: szamotulskiej, kozłarskiej, rzeszowskiej, z Podhala. Na taśmach mag-

netofonowych utrwalono nagrania najlepszych zespołów z Polski, np. kapelę Wojciecha Sowy z Piątkowa (rzeszowskie). Można też podziwiać pojedyncze instrumenty: oryginalną „tarapatę” z XIX w., ciekawe XVIII-wieczne „basy dłubane” z Mazowsza czy rekonstrukcję liry korbowej z tego okresu. Widzimy osznurowany bęben z okolic Kalisza, „bazunę” z Kartuz, instrumenty z Wielkopolski — „mazanki” czy „lipki”. Pięknie prezentuje się kozioł weselny ze Zbąszynia; dalej „ligawy” z okolic Lublina i Białegostoku, ale chyba cenniejsza jest „ligawka” Antoniego Rosłańca ze wsi Kolbiel pod Otwockiem (Mazowsze). Bogata kolekcja skrzypiec obejmuje wszystkie regiony, naturalnie z Podhalem, gdzie pełnią one dużą rolę w „góralskiej muzyce”. Nie brakuje też instrumentów perkusyjnych — różne kołatki, terkotki, grzechotki i bębenki, a



wśród nich rzadki bębenek z Opawskiego. Dalej oglądamy (obecnie mniej znane) harmonie i cymbały.

Zadziwia bogactwo rodzajów i form. Instrumenty odznaczają się bowiem nie tylko oryginalnym brzmieniem, ale także starannym wykończeniem, ozdobami w kształcie rzeźb, nacięciami, inkrustacją czy, jak w wypadku „skrzypiec diabelskich”, które są przyozdobione kolorowymi wstążkami.

Grajkowie i ich instrumenty byli ulubionym tematem twórców ludowych, w Muzeum prezentowane są rzeźby Adama Zegadły — „Kapela żydowska” czy „Grające anioły” J. Pineta.

Muzykowano od dziecka, nie więc dziwnego, że w zbiorach Muzeum znajdują się również grające zabawki, drewniane i ceramiczne gwizdki, ptaki i figurki.

Placówka nie tylko eksponuje instrumenty, ale także dokumentuje historię muzyki ludowej, działalność kapel i solistów. Prowadzone jest archiwum nagrań, pracownia konserwatorska i fotograficzna. Zbiory Muzeum staną się dla przyszłych pokoleń śladem naszych czasów. Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych jest chyba jedyną placówką tego typu w Europie. Jego dyrektorem jest pani Danuta Paprocka, osoba bardzo oddana swojej pracy.

Szydłowiec leży na wielu szlakach komunikacyjnych, łatwo więc do niego dotrzeć. Warto zatrzymać się na dłużej, by zwiedzić zarówno XV-wieczny zamek panów Szydłowickich, jak i interesujące zbiory Muzeum, które jest czynne cały rok. A jeśli turysta ma szczęście może trafić na coroczne Biesiady Poezji i Muzyki.

Zdjęcia

Krzysztof Przedpelski

Recenzje

DONAT NIEWIADOMSKI

Kociewskie krajobrazy Zygmunta Bukowskiego

Lirykę Z. Bukowskiego doceniali dotąd przede wszystkim czytelnicy, jurorzy licznych konkursów poetyckich i krytycy literaccy. Twórczość ta nie miała jednak szczęścia do wydawców. Bukowski dość długo mógł się wykazać jedynie tomikiem *Słowa ponad biel znaczące* — Gdańsk 1982. Inne przedsięwzięcia edytorskie, głównie w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej i w gdańskiej Kurii Biskupiej, przesunięto ad calendas Graecas. Któż by się w końcu przejmował twórcą ludowym, uprawiającym na co dzień rolę „gdzieś” na prowincji.

Na szczęście trwająca co najmniej od roku decentralizacja monopolistycznych struktur wydawniczych pozwoliła wielu twórcom na zrezygnowanie z „łaski pańskiej” i zrealizowanie własnych inicjatyw edytorskich. W tym nurcie autonomicznych edycji, w dwumiesięcznym cyklu wydawniczym, spełnił się też zamiar Bukowskiego. Gdańskie wydawnictwo „Kara Remusa” wydrukowało jego kolejny zbiorek — *Na uboczu nieba*. Niezbyt jeszcze pokaźny objętościowo, niemniej stanowiący istotne wzbogacenie literackiego dorobku autora z Mierzeszyna.

Tomik ten zawiera dwadzieścia trzy liryki. Wśród nich ogólnie już znane: *Gdzie była wieś*, *Moja modlitwa*, *Gdy mój następca*, *Kiedy zawołasz Panie*. Te, i podobne im utwory, zwracają uwagę na wiodące

ce motywy poezji Bukowskiego. Spostrzegamy w nich kult natury, motywy przemijania, tematykę eschatologii agrarnej, treści autobiograficzne związane z życiową tułaczką, śmiercią matki i powrotem do rodzinnego „źródła” bytu.

Jako nowa jakość liryki Bukowskiego uwidaczniają się natomiast krajobrazowość i regionalizm. Są to przy tym jakości widoczne wprost, w bezpośrednich opisach „małej” chłopskiej ojczyzny i jej kulturowego „uposażenia”. Na przykład:

Gdzież mi droższa kraina

Niż moje Kociewie

Tu pierwszą pamięcią

Ukochałem pola złoiste

I łąki zielone

Staw wysklepiony pogodą nieba (...)

Dom zbudowałem własny

I stodołę pełną łaski słońca

Tu ufa mi każdy człowiek

Ptak i liść na drzewie

I matecznik trwa serdeczny (...)

Moje Kociewie;

Na zboczu doliny ceglany kościółek

Drzemie zmęczony swym trwaniem

W prezbiterium nieco większym

Od dłoni złożonych w czarkę

Rubin płonie obecnością Pana

Na ścianach starszych od ludzkiej

pamięci

Zetlałe warstwy błagalnych

modlitw (...)

W przyćmie podchórza konfesjonal

Z krata wytarta przez grzechy

ciężkie (...)

Ambona brzemienna od kazań (...)

Czapielska Madonna

W swym macierzyństwie nadwiosennie
piękna

I pełna dobroci jak bezkres

W nadwieczną swobodę zamknięty

Czapielski kościółek

Nietrudno zauważyć, że jest to opisowość wyidealizowana, zanurzająca się w szczegółach i mająca w gruncie rzeczy zakrój sentymentalny. Ale trzeba też przyznać, że twórcą ma prawo do takiego postrzegania rzeczywistości. Wybiera z niej poza tym poszczególne elementy: brzozy białokore, świerki smukłopienne, gniazda ptasie w tarninach, krwawiące jarzębiny, pionące wrzozy, sosny w sobolach, oblodzone drzewa i czyni je składnikiem swojego wnętrza. Tak że mamy tu już kontakt nie tyle z zewnętrzną rzeczywistością, co z naturą przetworzoną w perspektywie indywidualnych odczuć podmiotu lirycznego. Kociewie jawi się nam w związku z tym jako kreacja artystyczna. Zakorzeniona wprawdzie w rzeczywistości, zbudowana na podstawie codziennych doświadczeń rolnika-poety, lecz stanowiąca już w zasadzie literacką nadbudowę nad realnym światem.

I jeszcze chciałbym dodać, iż warto podkreślić trafność skrótych interpretacyjnych sądów, które zawarł w nocie o Bukowskim Stanisław Janke. Myślę tu zwłaszcza o widzeniu nieba poprzez figuralną rzeźbę i koncepcji bohatera liryki, jako człowieka czulego, łagodnego, żyjącego w symbiozie z naturą. Trzeba także zauważyć zjawisko coraz większej popularności tematyki regionalnej w poezji ludowej, co poświadcza m.in. tomik Tadeusza Michalskiego *Zbliżenia* (Piotrków Trybunalski, Łódź 1989), traktujący o historii Przedborza. Wypada ponadto zapowiedzieć możliwość ukazania się następnego tomiku wierszy Bukowskiego, tym razem już znacznie większego i bardziej reprezentatywnego. Ponownie będącego przejawem autonomicznego, regionalno-podmiotowego ruchu edytorskiego.

Z. Bukowski, *Na uboczu nieba*, układ wierszy i nota o autorze S. Janke, Kara Remusa, Gdańsk 1990, ss. 28.

ZYGMUNT BUKOWSKI

Jeszcze wczoraj

Jeszcze wczoraj siedziałem tu
Pod nawiasem kłosoś
Mrówkę w welonie długich skrzydeł
Tuliłem do policzka
Za mną łąn szumiął
i pachniał w schnących rosach
W zaciszu jego daleko zdawało się do jesieni
A dziś zmierzwiła słoma
Smutek rozwłóczył po ścierni
Choć wiem że tak być musi
By chleb cieszył na stole
To jednak czuję się tak
Jakby ktoś najdroższy odszedł na zawsze

W moim zaciszu

Wkoło jeszcze groźna zima
A w moim zaciszu wiosna
Ciepłym powiewem przecieka przez gąszcz
Jest taka nieśmiała ostrożna i płocha
Potrafi ledwo kroplę wody wysączyć ze śniegu
Ale wiem że przyjdiesz tu niebawem
Potężna i piękna
Mgłą szmaragdową nakryjesz nagość
Pachnącym pocałunkiem
Wygladziś liście umarszczone uściskiem pąka
W tej łagodności znów zakwitną kaczęńce u strugi
I mrówki pójda swymi ścieżkami
A ja z wnętrzem pełnym twego dobrodziejstwa
Siądę na pniu
I z niepokojem posłucham wróźebnej kukułki

Sztuka z kamienia wydobyta

Na kolejną książkę profesora Romana Reinfussa czekaliśmy 6 lat, od czasu, kiedy ukazało się na półkach księgarskich *Ludowe kowalstwo artystyczne w Polsce*. Tym razem etnograficznym bestsellerem jest *Ludowa rzeźba kamienna w Polsce*, ukazanie się którego zbiegło się niemal w czasie z osiemdziesięcioleciem urodzin i sześćdziesięcioleciem jego pracy naukowej.

Już na wstępie należy podkreślić, że książka R. Reinfussa jest pierwszą syntetyczną publikacją o ludowej rzeźbie kamiennej w naszym kraju, zamykającą blisko 30-letni okres badawczy autora nad tą tematyką, rozpoczęty w 1962 roku opracowaniem (pierwszym w literaturze etnograficznej w Polsce) pt. *Rzeźba figuralna Łemków* (w „Polskiej Sztuce Ludowej”).

W latach 1964—1988 ukazała się niewielka ilość publikacji o rzeźbie kamiennej z różnych regionów kraju (np. ze Śląska, Lubaczowskiego, Pogórza, okolic Rymanowa czy z Roztocza) oraz kilka prac magisterskich w Katedrze Etnografii Słowian Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, jednak dotyczyły one albo wybranych regionów lub określo-

nych rzeźbiarzy. Wśród autorów tych prac warto wymienić: K. Wolskiego, T. Chrzanowskiego, S. Lwa, S. F. Grajerskiego, T. Szetelę-Zauchową oraz E. Fryś-Pietraszkową.

Praca profesora R. Reinfussa opiera się na wszystkich drukowanych publikacjach na temat ludowej rzeźby w kamieniu a przede wszystkim na bogatej bazie materiałowej zgromadzonej w Pracowni Dokumentacji Polskiej Sztuki Ludowej Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie (którą przez wiele lat kierował R. Reinfuss) czy wreszcie na własnych materiałach autora, pochodzących głównie z Polski południowej.

Książka przedstawia wyroby wykonane z tradycyjnych materiałów kamieniarskich (jak: piaskowiec, opoka i granit) w pełnym przekroju typologicznym i możliwie szerokim rozwoju historycznym z próbą powiązania analizy formalnej rzeźb z konkretnymi „szkolami” czy według lokalnych stylów. Ten ostatni zamiar autora natrafił na spore trudności, wynikające z niemożliwości ustalenia w terenie nazwisk wielu rzeźbiarzy.

Czytelnik zapoznający się z książką z łatwością porusza się po przedstawianej tematyce, na co pozwala klarowny jej układ, ujęty w 6 rozdziałach omawiających kolejno: przeszłość kamieniarstwa w Polsce, ośrodki i artystów, surowce i ich obróbkę, kamieniarkę architektoniczną, rzeźbę pełną, płaskorzeźbę oraz współczesną rzeźbę w kamieniu. Niezwykle interesujący jest rozdział prezentujący wszystkie ośrodki rzeźbiarskie w kraju, zgrupowane głównie na południu Polski (z uwagi na obfitość surowca), na co dotychczas nie zdobył się żaden z polskich etnografów. Mamy więc możliwość poznania rzeźby z terenów: Śląska, Żywieckiego, Orawy, Spisza, Podhala, z Łemkowszczyzny, z okolic Bielska-Białej, Myślenickiego, Limanowskiego, Sanockiego, Przemyskiego, Tarnowskiego, Krakowskiego, Kieleckiego, Sandomierskiego, Lubelskiego oraz pozostałych obszarów kraju.

Opracowanie R. Reinfussa wnosi do literatury etnograficznej kolejny poważny wkład naukowy, dzięki któremu niedoceniana dotychczas w pełni wiejska rzeźba w kamieniu doczekała się nobilitacji, jako pełnowartościowy składnik polskiej sztuki ludowej. A przypomnieć tu warto, że od tysięcy lat człowiek obcował z kamieniem, który był dla niego przez długi okres jednym z pierwszych surowców do wykonywania narzędzi, dzięki którym mógł zdobywać pożywienie by przetrwać.

Integralną częścią omawianej książki, jak to zazwyczaj bywa we

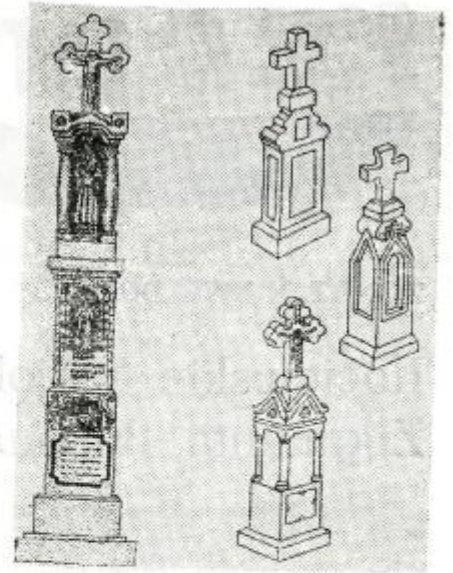
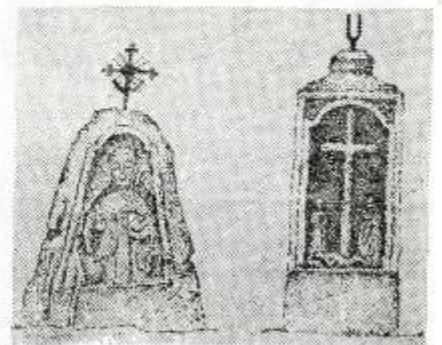


Figura przydrożna z Łątki Górnej, woj. tarnowskie oraz nagrobki kamienne z woj. nowosądeckiego i tarnowskiego

Rys. M. Czarnecka

wszystkich publikacjach R. Reinfussa, jest bogata szata ilustracyjna, składająca się ze 145 rysunków autorstwa Marii Czarneckiej oraz 22 fotografii, w większości wykonanych przez Jana Świderskiego, a więc tych osób, z którymi od wielu lat profesor blisko współpracuje. W tym miejscu ma prawo zrodzić się refleksja o roli ilustracji w publikacjach etnograficznych. Pewna część autorów niemal „silił się” na opisywanie wszystkiego co się da, z różnym zresztą skutkiem, zamiast w wielu przypadkach „oddać głos” ilustracjom, które bywają często bardziej wymowne niż autor, nawet z wysokim tytułem naukowym. W przypadku prezentowanej książki profesora Reinfussa, owa symbioza tekstu z ilustracjami może być godnym pochwały przykładem.

* Roman Reinfuss, *Ludowa rzeźba kamienna w Polsce*, Wrocław 1989 r. PAN-PIS, Ossolineum, s. 468.



Rzeźby kamienne z woj. białostockiego

Rys. M. Czarnecka



W. Penzur, *Matka Boska z Dzieciątkiem*, Klimkówka, woj. krosnońskie

Fot. T. Szetela-Zauchowa

Ósma edycja „Wsi tworzącej”

W ósmej już edycji antologii literatury ludowo-chłopskiej *Wiesz tworząca* (wydawanej nieperiodycznie od 25 lat w Lublinie) mającej charakter przeglądu aktualnie powstałych wierszy ludowych czy chłopskich „pisarzy żyjących, nie publikowanych wcześniej w innych antologiach czy tomikach indywidualnych” (s. 6), umieszczono po kilka utworów 64 twórców ludowych, w tym idealnie równo — 32 poetek i 32 poetów.

Kim są autorzy wierszy umieszczonych w tej antologii z roku 1990? Zdecydowana większość wywodzi swój rodowód ze wsi z różnych części kraju. Tylko, czy aż 26 autorów, co stanowi ok. 40%, mieszka w miejscu urodzenia przez całe swoje życie, są to ludzie, którzy strony rodzinne, wieś rodzinną umiłowali bardzo konkretnie, nie tylko w słowach, ale całym swoim życiem. Autorzy wierszy tu umieszczonych są stosunkowo często ludźmi czynnie uprawiającymi zawód rolnika, trudny i jakże uczciwy. Wyraźnie ów chłopski zawód podaje się w notkach biograficznych dla 26 autorów, co znów stanowi ok. 40% wszystkich poetów w tej edycji *Wsi tworzącej* uczestniczących. Inni autorzy to według uprawianego zawodu czy stanowiska — robotnicy (6), urzędnicy (7), rzemieślnicy (4), artyści (5), nauczyciele (4), jest wśród nich leśnik, przewodnik, wartownik, pielęgniarka i kilku autorów żyjących z rent i emerytur twórczych czy rodzinnych.

Jeśli idzie o wiek poetów tu prezentowanych, mieści się on w bardzo szerokich granicach, od dziesięćdziesięciolatka Waława Lipowskiego z Różana do 28-letniego Pawła Gajewskiego z Radomska. Poetów w wieku do lat 40 jest tu tylko 5, od 41—50 lat — siedmiu, od 51—60 — dwunastu, od 61—70 — osiemnastu, a od 71 do 80 — dziewiętnastu, trzech autorów przekroczyło 80 lat. Autorów po sześćdziesiątce jest w tym zbiorze aż 40, przed sześćdziesiątką — tylko 24. Są to więc poeci reprezentujący, ogólnie rzecz ujmując, ludzi starszych. Pisarze ludowo-chłopski, których utwory opublikowano we *Wsi tworzącej* są, według mojej obserwacji, coraz starsi i gołym okiem widać, że ich następców jest jakby coraz mniej. Można więc mieć pesymistyczne uczucie, że tzw. autorska poezja czy twórczość ludowa w ogóle jakby się kurczyła i była coraz rzadziej reprezentowana przez ludzi młodszych generacji.

Ale my przecież odnotowujemy rzeczywistość uchwyconą na żywo w określonym momencie stawiania się pewnego procesu, wielce interesującego i w dużym stopniu niepowtarzalnego. Przy tym ciągle się

zastanawiamy na zebraniach Sekcji Literatury Ludowej STL, jakie kryteria przyjąć na określenie „literatura ludowa autorska”, na określenie pisarstwa twórców w absolutnej większości związanych ze wsią i ziemią bezpośrednio nie tylko poprzez pochodzenie, ale i przede wszystkim poprzez uprawę roli i czynną działalność społeczno-kulturalną w środowisku wiejskim. Musimy ciągle kryteria uściślać i aktualizować przy przyjmowaniu nowych członków do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w dziedzinie literatury i chyba nie tylko.

Treść wierszy owych „poetów wsi i ziemi” odwołuje się często do etosu chłopskiego bytowania, w którym według sformułowania J. Styka „ziemia — praca — rodzina to nierozdzielna triada wartości, rodzaj zamkniętego i samowystarczalnego układu, któremu podlegają wszystkie inne wartości, aspiracje i cele chłopskiego życia, z wartościami religijnymi włącznie” (s. 10). Dominuje tu tradycyjny agrocentryczny układ wartości, a przy tym wyczuwa się stosunkowo często „wrażenie troski spowodowanych zagrożeniem przez negatywne następstwa rozwoju cywilizacyjnego i napięć politycznych” (s. 11).

W pełni i nieskrępowanie została tu wyrażona w nowych warunkach większej wolności słowa ideologia chrześcijańska „wzmacniająca akceptowane powszechnie systemy wartości, konkretne wzorce osobowe, zgodnie ze strukturą i organizacją wiejskiego życia i gospodarowania” (s. 11). Ujawnia się przy tym w wyrażaniu poetyckim sakralizacja prac rolniczych, zwłaszcza — orki, siewu i zbierania plonów, wyczuwalne tu są czasami nawet ewangeliczne paralele.

Wyrażają poeci w swoich utworach wierność ziemi wynikającą z symbolicznego mariażu „na śmierć i życie” i przywiązanie do ojcowizny. Wyczuwa się troskę o „nieobsiarne ojcowskie pole”, odnajdujemy czasami „nostalgiczną waloryzację przeszłości w zestawieniu z teraźniejszością” (s. 14).

Współczesne wiersze chłopskie nawiązują nierzadko, ale chyba coraz rzadziej, do tradycyjnych wierzeń, zwyczajów, obrzędów i pełnią funkcję literackiego „utrwalacza” żywych jeszcze tu i ówdzie elementów anonimowej kultury ludowej, w której ci poeci chcą jeszcze tkwić.

Są w tych wierszach miejsca refleksyjne, uniwersalizujące, szczególnie w podejmowaniu motywu życia jako wędrówki. Jest w nich troska o przyszłość społeczeństwa, widzianą niekiedy pesymistycznie.

Ta kolejna prezentacja wierszy chłopskich, jak podsumowuje we

wstępie do antologii A. Brzozowska-Krajka, „potwierdza żywotność zjawiska autorskiej literatury ludowej” (s. 20). Co można powiedzieć o reprezentacji regionalnej autorów tej twórczości i o formie wypowiedzi językowej? Najliczniej reprezentowane jest tu Zakopane i okolice (woj. nowosądeckie), bo aż 13 poetów stamtąd pochodzi i tam tworzy. Jest rzeczą interesującą, że 10 z nich pisze swe wiersze gwarami, w której wypowiedzi poetyckiej mają już swoją ustaloną tradycję. Owa gwara literacka mocno się tu trzyma i ma swoich wielbicieli i naśladowców w pokoleniu starszym i średnim, najmłodszy piszący gwarami podhalańską mają 33 i 40 lat. Jest to grupa poetów wyraźnie wydzielająca się z językowego punktu widzenia. Gwara w wierszach tych autorów jest i ozdobnikiem i konkretnym formalnym potwierdzeniem ludowości. Jak zaznacza A. Brzozowska-Krajka, „wyraźne cechy dyferencjalne zaznaczają się w obrębie twórczości pokażnej grupy podhalańskiej, warunkowane ideologią regionalizmu — widzącej w przekazie międzypokoleniowym zapewnienie trwałości indywidualnego oblicza kulturowego środowiska” (s. 7).

Inne grupy regionalne to: 5 poetów żywiecko-bielskich, z których tylko jeden pisze gwarami miejscową obok języka literackiego. Reprezentowane są nieco oficiej takie regiony, jak: Mazowsze (7 poetów), Zamojskie (6), Podlasie (5), Rzeszowskie (5), Chełmskie (4), Lubelskie (3), Piotrkowskie (3) i pojedynczy autorzy z Sieradzkiego, Pomorza, Wielkopolski, Częstochowskiego, Kieleckiego, Krakowskiego, Suwalskiego, Kujaw, Tarnobrzeskiego, a nawet — z Gorzowskiego i Elbląga. Z tego pobieżnego wyciszczenia widać wyraźnie mniejszą czy większą aktywność miejscowej kultury poetyckiej w jej ludowych czy regionalnych przejawach.

Kolejny więc tom *Wsi tworzącej* jest zapisem aktualnego stanu żywotności twórczości chłopskiej związanej ze środowiskiem wiejskim. Forma wypowiedzi coraz częściej ogólnopolska literacka poza wyjątkowym statusem gwary podhalańskiej. Treść tej poezji coraz bardziej aktualna, umieszczana w dużym stopniu w realiach wsi polskiej i w czasie obecnym, chociaż zmiany, jakie zachodzą w kraju, odbijają się w tej poezji raczej w sferze ideowo-uogólniającej. Jest też wspólny mianownik tej twórczości, o czym mówiliśmy wyżej. Dobrze się więc stało, że kolejna edycja rozpoczętej przed 25 laty antologii indywidualnej twórczości poetów ludowo-chłopskich się ukazała ku pożytkowi i wzbogaceniu współczesnej kultury ogólnopolskiej, która ostatnio jakby przeżywa kryzys.

¹ *Wiesz tworząca*, t. VIII. Wybór, słowo wstępne i opracowanie Anna Brzozowska-Krajka, Lublin 1990, Wydawnictwo Lubelskie, Lubelska Biblioteka Ludowa, t. XXXIII, s. 395.

Poezje Bronisława Pietraka

W 1990 roku w Lublinie ukazał się wydany przez Bractwo Literackie tomik wierszy Bronisława Pietraka pt. *Wiersze. Z Izą i humorem**. Wyboru wierszy i ich opracowania dokonali Stefan Aleksandrowicz i Donat Niewiadomski, a całość została poprzedzona wstępem D. Niewiadomskiego.

W tomiku zamieszczono wiersze powstałe na przestrzeni ponad czterdziestu ostatnich lat. Oddają one różne stany duchowe poety. Zbiór jest podzielony (według kryterium gatunkowo-tematycznego) na trzy części: część pierwsza nosi tytuł *Osty na miedzy — satyra*, część druga — *W moim domku głucho, pusto — treny chłopskie*, część trzecia — *Krajobraz mojej wioski — liryka osobista*.

Osty na miedzy... to przede wszystkim satyra społeczno-obywatelskie, w których poeta podejmuje aktualne problemy kraju, zwłaszcza minione i obecne wydarzenia polityczne. Wśród satyr występują również wiersze (często pisane gwarą, stylizowane na pieśni ludowe) o tematyce miłosnej.

W części drugiej (tj. trenach), poeta wyraża swoje refleksje związane z utratą bliskich mu osób: żony Kazimiery, córki Teresy i Heleny oraz syna Zygmunta. Treny Pietraka nie ukazują jednak rozdarcia wewnętrzznego, jakie ma miejsce chociażby w trenach Kochanowskiego. Poeta pozostaje w zgodzie z Bogiem i swoim losem. Podmiot mówiący w trenach (np. w wierszu

I wiatr nad tobą płacze) pozostaje także w jedności z otaczającą go przyrodą. Cała przyroda jest animowana, często nawet personifikowana: „brzoza płakała łzami szronu; mróz w ciężkich butach błędził wśród grobów zadumany; i mróz, i wiatr smutnie zaplakali”.

Ostatnim w grupie trenów jest wiersz pt. *Nasza miłość nie umiera*. Poeta ukazuje w nim miłość jako siłę, która nie umiera wraz z zakończeniem życia ziemskiego:

Będą mijać lata i wieki przemiana,
Czas wszystko spopieli, pomniki
pokruszy,
Ale w nas zostanie i miłość,
i wierność,
i mojej, i twojej kochającej duszy.

W trzeciej części zbioru zamieszczone zostały utwory o charakterze osobistym, a dotyczą celów własnej twórczości poetyckiej (*Moja chłopiska poezja*, *Chciałbym*) oraz głównych wartości kultury ludowej, takich jak: tradycja, religia i praca. Praca rolnika — o której często mowa w wierszach Pietraka — jest czynnością sakralizowaną: jest *połączona z Bogiem*, Bóg tej pracy błogosławi (np. w wierszach *Orka* i *Na przydrożu*).

Myślenie takie zgodne jest z pozytywnym stereotypem pracy w kulturze ludowej, według którego *praca* (w przeciwieństwie do *roboty*) jest czynnością należąca do sfery *sacrum*, wykonywana nie tylko przez człowieka, ale również przez istoty święte. Taka praca towarzyszy czynnościom o charakterze religijnym,

niekiedy jest nawet z nimi utożsamiana. Sakralizacji podlegają również: czas i przestrzeń pracy, narzędzia pracy oraz jej rezultaty (Szerej o tym pisze Małgorzata Mazurkiewicz w tekście pt. *Praca i sacrum w polszczyźnie ludowej zamieszczonym w II tomie Etnolingwistyki*, wydany w Lublinie w 1989 roku).

W wierszach Pietraka sakralizowana jest nie tylko praca, ale również i cała przyroda, która oczekuje przyścia Chrystusa (np. w wierszu *Srebrne bazy*) wierząc, że ją *zmartwychwstały Chrystus też błogosławi*.

Bóg w utworach poety ma siłę wszechwładną, w jego mocy są pory roku, dojrzewanie zbóż, piękna pogoda, burze, deszcze i upały, bystrość umysłu, zdrowie, szczęście, a także pokój na świecie. Ten wszechpotężny Bóg może ulżyć doli człowieka (np. w wierszu *Modlitwa*) i sprawić, że nigdy mu nie zabraknie chleba (np. *Do Boga*).

Pietrak podejmuje również w swoich wierszach problem relacji, w jakie wchodzi człowiek. Są to: stosunek człowieka do Boga, do przyrody, a także do drugiego człowieka. Podmiot liryczny niekiedy odczuwa swoje osamotnienie w otaczającym go świecie, „gubi się” w świecie rzeczy i myśli. Gdy zagubi się w świecie fizycznym (sobie obcym), odnajduje drogę za pomocą takich składników świata jak gwiazdy lub księżyc, gdy zaś zagubi się w sferze psychicznej lub jak to określa Pietrak — „zblądzi myślami” (a więc sferze obcej swemu „ja”), drogę do Boga wskazuje mu serce (np. w wierszu *A kiedy zabłądzą*).

Tematyka, jaką podejmuje w swoich utworach Bronisław Pietrak, wykracza poza ramy tradycyjnych zbiorów poetów ludowych. Najbardziej wartościowe z punktu widzenia folklorysty są wiersze, których korzenie głęboko tkwią w tradycyjnej kulturze ludowej. Mniej interesujące, zarówno z punktu widzenia badacza kultury ludowej, jak również z punktu widzenia przeciętnego odbiorcy są niektóre utwory o charakterze społeczno-politycznym lub tematyce miłosnej. Zaskakujący wydaje się podział tomiku na satyry, treny i lirykę osobistą. Wyodrębnienie trenów jako specyficznego gatunku, rzadko zresztą uprawianego przez poetów ludowych, jest z pewnością zasadne, ale może należałoby je wydzielić w grupie liryki osobistej?

Zgłoszone drobne uwagi nie powinny jednak przysłonić faktu, iż refleksje zawarte w utworach poety są niezwykle ważne dla współczesnego człowieka, który przytłoczony problemami dnia codziennego często czuje się obcy w otaczającym go świecie i nie potrafi odnaleźć w sobie i innych żadnych wartości.

Bronisław Pietrak, *Wiersze. Z Izą i humorem*. Wstęp Donat Niewiadomski. Wybór i opracowanie Stefan Aleksandrowicz i Donat Niewiadomski. Lublin 1990, B.L. Bractwo Literackie, ss. 98.

BRONISŁAW PIETRAK

Nie ma to jak teściowa

Dziś się ludzie w mieście martwią,
Ja zmartwienie to mam z głowy,
Bo jak w mieście w sklepie nie ma,
To ja jadę do teściowej.

Bo teściowa to ma wszystko,
Bo teściowa na wsi mieszka,
Da jajeczka, kaszę, mąkę,
Kurkę włoży też do mieszka.

I tak w mieście życie leci,
Ja nie boję się odnowy,
Cały tydzień w mieście mieszkam,
A w niedzielę do teściowej.

Bo to anioł, nie kobieta,
Nie ma to jak ma teściowa,
Dba tak o mnie jak o syna,
Świnjkę dla mnie też uchowa.

A jak prosiak już urośnie,
No to świnkę się zabija,
Ja zabieram dwie połówki,
A teściowej — kawał ryja.

A kiedy zabłądzą

A kiedy czasami
Zabłądzą wśród nocy
I trafić nie mogę
Do ciebie,
To wtedy z pomocą
Przychodzą mi gwiazdki,
Wesoło mrugają na niebie
A kiedy czasami
Zabłądzą wśród lasu
I jakoś nieswojo
Się czuję,
To wtedy z pomocą
Przychodzi mi księżyc
I drogę do ciebie wskazuje.
A kiedy czasami
Zabłądzą myślami
I trafić do ciebie
Nie mogę,
To wtedy z pomocą
Przychodzi mi serce,
Do ciebie wskazuje
Mi drogę.

Twórczość czy twórcy ludowi?

Czy można utożsamić ptaka z jego śpiewem? Albo twórcę i twórczość? To ostatnie pytanie musi sobie zadać czytelnik książki Wenancjusza Panka, jeśli wierzył, że traktuje ona o twórczości ludowej. Słowo „twórczość” rozumiane bywa na dwa sposoby. Raz oznacza proces tworzenia, innym razem — wynik tego procesu, produkt, dzieło sztuki.

O sztuce ludowej książka Panka nie traktuje. Podobnie jest z procesem twórczym, chociaż autor poświęca mu nieco uwagi. Twórcy ludowi, według Panka, przeżywają w chwilach tworzenia spokój wewnętrzny, ciszę i skupienie, radość i zamyślenie, rzadziej — inne stany emocjonalne. Motywy, które skłaniają ich do tworzenia, to przede wszystkim: potrzeba kreowania piękna, chęć sprawdzenia własnych umiejętności, szukanie sensu życia i zarabkowanie.

O czym więc jest ta książka? O poetach, pisarzach, tkaczach, rzeźbiarzach, garncarzach, malarzach i śpiewakach ludowych. Jednym słowem o 150 ludowych artystach z Białostoczczyzny, których scharakteryzowano w kategoriach demograficznych, socjologicznych i psychologicznych. Jeśli kogoś interesuje, gdzie owi artyści mieszkają (miasto, osada, wieś), jakie uprawiają dyscypliny sztuki i zawody, w jakim są wieku, jaki sprzęt mechaniczny posiadają (radio, telewizor, rower, auto, pralka, lodówka), czy są zadowoleni z własnych mieszkań, jakie pełnią funkcje społeczne, jak spędzają czas wolny, co czytają i co oglądają w telewizji — winien sięgnąć po książkę Panka, zaopatrzoną bogato w tabele, pełne frekwencji i procentów.

W tym kontekście najciekawsza jest może analiza wartości cenionych przez ludowych artystów. Z badań wynika, że najwyższe stawiają oni zdrowie, następnie rodzinę, pracę, szacunek, miłość, przyjaźń i pieniądze. Andrzej Grzegorzczak powiedziałby, że w opisanej hierarchii pierwsze miejsca zajmują wartości witalne (z wyjątkiem pieniędzy), a dopiero z nimi idą duchowe. Ponieważ cała kultura ludowa nasycona jest elementami sakralnymi, zaskakujące wydaje się to, że wśród najczęściej wymienianych zabrakło wartości religijnych.

Panek interesuje się także osobowością twórców, którą bada za pomocą powszechnie znanego w psychologii Inwentarza Osobowości Eysencka i Testu Zdąń Niedokończonych Curtisa. Metoda Eysencka pozwala zdiagnozować podstawowe wymiary osobowości, wymiary, które w dużej mierze uwarunkowane są biologicznie. Chodzi o intro- i ek-

strawersję, czyli koncentrację na własnych przeżyciach albo na świecie zewnętrznym oraz o skalę neurotyzmu, której jeden biegun stanowi nie zrównoważenie emocjonalne (tj. neurotyzm), a drugi — brak neurotyzmu, tj. zrównoważenie. Test Eysencka posiada także tzw. skalę kłamstwa, mierzącą tendencję do pokazywania się w dobrym świetle. Skala ta pozwala kontrolować szczerść odpowiedzi. Nowsza wersja testu Eysencka, której Panek nie zastosował, posiada dodatkowo skalę psychotyzmu, mierzącą stopień nasilenia poważnych zaburzeń psychicznych i zachowań antyspołecznych (psychopatycznych).

Panek popełnił poważny błąd rzeczowy w opisie wymiaru intro — ekstrawersji, ponieważ napisał, że introwersja i ekstrawersja to dwa niezależne wymiary (dymensje), a nie dwa bieguny jednego wymiaru. Oto kwestionowane sformułowanie: „Te opisy dymensji osobowości są bardzo szczegółowe, a wszystkie trzy (podkr. P.B.), a więc ekstrawersja, introwersja i neurotyzm występują niezależnie (podkr. P.B.) od siebie H. J. Eysenck, 1966” (s. 127 książki Panka). Łatwo sprawdzić, że jest inaczej, sięgając choćby do znanej książki Włodzisława Sannockiego *Kwestionariusze osobowości w psychologii* (Warszawa 1981, PWN), gdzie na stronie 151 czytamy: „Ekstrawersja — introwersja stanowi najbardziej charakterystyczny dla teorii Eysencka wymiar (podkr. P. B.) osobowości”.

Badania testem Eysencka doprowadziły Panka do wniosku, że twórcy ludowi są znacznie bardziej neurotyczni, niż ludzie z tzw. normą psychiczną i że spośród nich jest najwięcej (około 30%) umiarkowanych ekstrawertyków.

Ponieważ między wymiarami osobowości opisanymi przez Eysencka i typami układu nerwowego decydującymi o temperamencie człowieka zachodzą wyraźne związki, Panek diagnozuje także temperamenty twórców ludowych. Wśród nich najczęściej można spotkać choleryków (neurotyczni ekstrawertycy), nieco rzadziej melancholików (neurotyczni introwertycy) i sangwiników (zrównoważeni ekstrawertycy), i — najrzadziej — flegmatyków (zrównoważeni introwertycy).

Test Curtisa z kolei służy do pomiaru dojrzałości emocjonalnej i społecznej. Według autora wyniki dowodzą, że twórcy ludowi są dojrzałi w obu tych dziedzinach. Jednak uważny czytelnik wykrzyknie: „Bóg raczy wiedzieć, czy test Curtisa ma polską adaptację!”, Wenancjusz Panek raz pisze bowiem, że jej nie

ma (s. 44), a innym razem, że ją właśnie ma (s. 137).

Ostatnia część książki to charakterystyki psychologiczne jedenaściorga najwybitniejszych twórców ludowych. Są to właściwie notki biograficzne uzupełnione o wyniki testów Eysencka i Curtisa oraz o uzyskane za pomocą kwestionariusza Panka (kwestionariusza o nieznanym trafności i rzetelności) informacje na temat wartości osobistych twórców.

Praca Panka, będąca swoistym studium artysty ludowego, ma charakter opisowy i traktuje zarówno o prakcach, posiadanych przez tychże artystów, jak i o ich osobowościach. Czytelnik odnosi wrażenie, że powstawaniu studium nie towarzyszyła przemyślana koncepcja badawcza i że autor po prostu opisywał wszystko to, co opisać się dało. Rodzi się także podejrzenie, że z jakichś względów — patriotycznych, emocjonalnych, koniunkturalnych bądź innych — autorowi zależało na przedstawieniu w jak najlepszym świetle twórców ludowych regionu białostockiego. Wstęp i zakończenie książki to dwa wielkie pochwalne peany na cześć regionu i tychże twórców; peany bez większej wartości poznawczej, nasycone ocenami, banałami i pustosłowiem. Tych ostatnich nie brakuje także w pozostałych częściach książki. Oto nieznaczna tylko próbka takich sformułowań: „W zachowaniach twórców ludowych regionu białostockiego daje się zauważyć, że ich system wartości reguluje bardzo poprawnie (podkr. P. B.) ich życie, pracę, stosunki międzyludzkie” (s. 80—81); „Sądzę, że dzisiaj nie mamy wątpliwości, że istnieje (podkr. P. B.) twórczość ludowa, że wytworzy jej są piękne i cenione, że są poszukiwane nie tylko w najbliższym środowisku twórcy, lecz daleko sięgają do miasta, a nawet za granicę” (s. 86).

Przyjrzyjmy się jeszcze tytułowi książki. Brzmi on: *Twórczość ludowa jako przejaw psychicznych potrzeb człowieka*. Sformułowanie sugeruje, że autor starał się powiązać psychiczne potrzeby ludzi z ich twórczością. Jak już wiemy, dziełko nie traktuje o twórczości, ale o twórcach. Niewiele w nim także informacji o potrzebach i ich związkach z twórczością.

Analiza pracy Panka napawa melancholią. Jakkolwiek byłoby trudno odmówić książce Panka wszelkich wartości poznawczych, to jednak nie sposób nie zamyślić się nad przyczynami, które skłoniły PWN do jej wydania.

Wenancjusz Panek, *Twórczość ludowa jako przejaw psychicznych potrzeb człowieka*. Warszawa 1990, PWN, s. 238.



Folklor podlaski w zapiskach A. Oleszczuka

W roku 1989 na zlecenie Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białej Podlaskiej ukazał się zbiór *Pieśni i obrzędy ludowe na Podlasiu*. Wyboru i opracowania zbioru dokonał nieżyjący już etnograf Aleksander Oleszczuk. Nie bez uzasadnienia autor książki nazywany jest „Kolbergiem Podlasia”. Zamiłowanie dla folkloru Podlasia zrodziło się nie w toku studiów naukowych, ale wynika z głębokiego związku emocjonalnego z tym terenem. Oleszczuk urodził się i wychował na terenie Podlasia. Tutaj poznał nie tylko teksty i muzykę śpiewów, ale także całe obrzędy. W swoim zbiorze, podobnie jak Oskar Kolberg zamieścił więc dokładny opis obrzędów ludowych.

W folklorystyce chętnie i często podejmuje się badania nad materiałem zebrany w jednym regionie lub nad jednym gatunkiem pieśni pochodzących z większego obszaru, wyróżniając zwykle podstawowe typy wiersza, podstawo-

we formy muzyczne, rodzaje rytmiki i właściwości tonalne. Takie właśnie podejście reprezentuje autor niniejszej książki, powstałej w oparciu o wybrane pieśni i widowiska ludowe Podlasia. Publikacja jest interesująca ze względu na zebrany materiał (zarówno tekst słowny, jak i muzyczny), zwraca uwagę także przemyślane i konsekwentnie realizowane opracowanie metodologiczne zbioru. Dokonano podziału książki na 2 części. Część I nosi tytuł *Pieśni ludowe z południowego Podlasia ze zbiorów Eugeniusza Sokalskiego*, zbieracza podlaskich pieśni ludowych w latach 1929–1939, inicjatora i kierownika zespołów artystycznych. Odnaleziony i opracowany przez Aleksandra Oleszczuka w części I materiał pieśniowy E. Sokalskiego pochodzi z rodzinnych stron zbieracza i obejmuje Białą Podlaską, Łosice, Radzyń Podlaski i Włodawę. Część II zawiera pieśni miłosne i zalotne, pieśni i przyspiewki weselne, pieśni rodzinne, pieśni balladowe oraz pieśni doroczne i

okolicznościowe. Pieśni są pomierowane, każdej z nich towarzyszy krótki opis (podane jest miejsce gdzie zostały zapisane, rok zapisu, dane o informatorze, zapis nutowy i zwrotki z podpisanym tekstem literackim). Część pierwszą kończy zestawienie niektórych cech muzycznych śpiewów (ambitus, metrum, typ skali) oraz indeks miejscowości, wykonawców i daty zapisu. Część II to *Podlaski cykl widowiskowy* opracowany przez A. Oleszczuka, który zamieszcza tu gry i zabawy związane z cyklem rocznym. Cykl otwiera ją zabawy wiosenne, zwane **Zalimanami** (autor podaje tutaj opisy inscenizacyjne następujących pieśni i gier: **Konopielki, Wiązki, Zmówiny, Sobótka, Kwiat paproci, Zielemon, Jawor, Droga do domu**). W dalszej części cyklu widowiskowego podaje materiały na uroczystości dożynkowe (**Dożynki**), wieczory jesienno-zimowe (**Z kądzieli**) oraz obrzędy związane z żegnaniem starego i witaniem Nowego Roku (**Gwiazdarze i inne zespoły kołędnicze**). Widowisko obrzędowe **Wesele podlaskie**, zawierające następujące części: **Dziewiczy wieczór, Zaślubiny, Przensiny-dziękowiny**, kończy ten cykl.

Porównanie obu części zbioru *Pieśni i obrzędy ludowe na Podlasiu* wykazuje ich duże wewnętrzne zróżnicowanie. Podstawę części I stanowi oryginalny materiał pieśniowy, który nadaje jej charakter ściśle dokumentacyjny. Część II natomiast, to próba inscenizacyjnego

ANNA KOPER

W setną rocznicę śmierci Oskara Kolberga

Dwudziesty czwarty tom „Biuletynu Kwartalnego Radomskiego Towarzystwa Naukowego”¹ pomyślany został jako pozycja szczególna. Wydany dla uczczenia setnej rocznicy śmierci Oskara Kolberga, w całości poświęcony jest dorobkowi tego wielkiego folklorysty. Studia zamieszczone w tym zeszycie dotyczą zarówno działalności samego Kolberga, jak i zagadnień związanych z folklorem polskim ale bezpośrednio nie dotyczących jego osoby.

Cztery spośród ośmiu zamieszczonych artykułów ma charakter szczegółowy i prezentuje różne aspekty pracy zbierackiej Oskara Kolberga oraz współczesne jej oceny. Jest to przedstawiona przez Annę Skrukwę analiza stosowanej przez Kolberga systematyki pieśni i wynikające stąd problemy przy opracowywaniu *Dzieł wszystkich*, dalej ciekawy artykuł Piotra Dahliga podkreślający źródłową wartość prac wielkiego badacza na przy-

kładzie podawanych przez niego informacji o instrumentach. Artykuł ukazuje duże zróżnicowanie ludowego instrumentarium muzycznego w Polsce. Z kolei w następnej pracy tenże autor podkreśla znaczenie muzycznych zbiorów Kolberga dla badań etnomuzykologicznych. Do tej grupy opracowań należy też artykuł K. Janczewskiej-Sołomko poświęcony analizie materiału zawartego w tomie *Radomskie*, uwzględniający zwłaszcza warstwę muzyczną w powiązaniu z obrzędami i zwyczajami.

Mimo, iż autorzy wymienionych tu artykułów podejmują dość zróżnicowaną problematykę, to wszyscy zgodnie wskazują na niepowtarzalną i ponadczasową wartość dzieła Kolberga, podkreślając jego oddanie pracy, wnikliwość badacza przejawiającą się między innymi w szczegółowym dokumentowaniu całokształtu kultury tradycyjnej. Szczególnie podkreślone i wypunktowane zostało to przede wszystkim

w *Wstępie* K. Janczewskiej-Sołomko, w którym autorka jednocześnie w wielkim skrócie przypomina koleje życia i dokonania Kolberga. Wątek ten rozwijają dwa artykuły, z których jeden (Wiesława Biełkowskiej) jest opracowaniem poświęconym poglądom Oskara Kolberga na polską literaturę ludową, a faktycznie „relacjonowaniem” jego wystąpienia na Zjeździe im. J. Kochanowskiego, drugi zaś (autorstwa Anny Grucy), ściśle historyczny, przedstawia dzieje pierwszej edycji *Ludu Kolberga*.

Ostatnie dwie prace zamieszczone w omawianym tomie swoją tematyką odbiegają od pozostałych. Problem sporządzania indeksów do *Dzieł wszystkich* i związane z tym trudności pokazuje Witold Przeźwoźny. Natomiast Ewa Dahlig skupia swą uwagę na ludowych formach skrzypiec w zbiorach muzycznych.

Oddany do rąk czytelników tom, pomyślany jako pamiątkowy, zasługuje na uwagę i lekturę ze względu na pokazaną wszechstronność działalności Kolberga i wpływające z niej korzyści dla współczesnej etnomuzykologii i etnografii. Wydaje się jednak, iż jeden istotny aspekt dzieła wielkiego badacza został pominięty, a mianowicie teksty, ich tematyka i systema-

opracowania obrzędów ludowych z przeznaczeniem wyłącznie dla działalności kulturalno-oświatowej. Takie podejście pociąga za sobą określony sposób konstrukcji tej części, a mianowicie autor nie zamieszcza żadnych danych, dotyczących informatorów, wykonawców, brakuje również określenia miejsca i daty zapisu materiałów folklorystycznych. Budzi to niekiedy wątpliwości co do autentyczności niektórych przedstawionych obrzędów (np. Wesele krakowskie). Podstaw materiałowych Podlaskiego cyklu widowiskowego należałoby szukać we wcześniejszych pracach A. Oleszczuka, a przede wszystkim w *Ludowych obrzędach weselnych na Podlasiu* (Archiwum Etnograficzne PTL, Lublin—Łódź 1951), posiadających bezsprzecznie charakter dokumentu. A. Oleszczuk wykorzystał w sposób dowolny układ śpiewów i obrzędów zawartych w *Ludowych obrzędach weselnych na Podlasiu*, dokonując zmian dla potrzeb inscenizacyjnych. Owe zmiany widoczne są na przykład w materiale ukazującym obraz wesela podlaskiego, gdzie w stosunku do pierwowzoru zmieniony został układ strof, pominięto metryki tekstów, wprowadzono materiał pochodzący z innego terenu. Sprzyja to jednolitości konstrukcji, z utratą jednak wartości poznawczo-dokumentacyjnych. Podobnym zabiegiem poddano niektóre pieśni (np. *Wianku, ty mój wianku* — s. 58, nr pieśni 69, *U mojej mamy w komorze* — s. 25, nr pieśni 39 itp.).

Pieśni i obrzędy ludowe na Podlasiu zamyka bibliografia do części I i II, zawierająca pozycje mające związek z materiałem pieśniewym Podlasia (w tym 9 pozycji A. Oleszczuka).

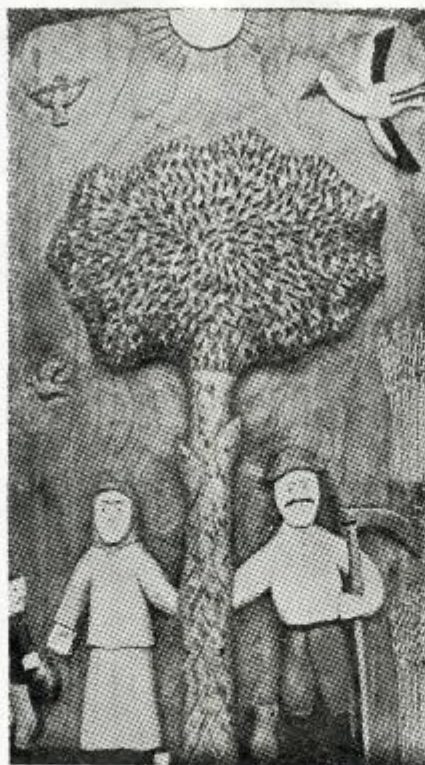
Książka ta niewątpliwie znajdzie wielu czytelników zainteresowanych folklorem w ogóle, a pieśniami i obrzędami ludowymi Podlasia w szczególności. Zbiór ten jest nie tylko prezentacją kolejnych pieśni, ale jednocześnie, zwłaszcza część II, a więc *Podlaski cykl widowiskowy*, stanowi scenariusz do inscenizacji tradycyjnych zabaw i gier związanych z kalendarzem i świętami religijnymi, możliwych do wykorzystania i zaadaptowania przez zespoły ludowe, czy nawet środowisko szkolne nie tylko na Podlasiu, ale również w każdym regionie naszego kraju. *Pieśni i obrzędy ludowe na Podlasiu* są kolejnym i ważnym atutem w dążeniu do zachowania dawnych tradycji i ich popularyzacji wśród młodego pokolenia, zwłaszcza, że pamiętających i śpiewających stare pieśni jest coraz mniej, a młodsze pokolenie nie przyswoiło sobie całego repertuaru swoich rodziców i dziadków.

Aleksander Oleszczuk, *Pieśni i obrzędy ludowe na Podlasiu*. Wstęp i redakcja materiałów muzycznych Z. Zastawny. Wydano na zlecenie Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białej Podlaskiej, Krajowa Agencja Wydawnicza, Lublin 1989, ss. 156, nuty.

tyka. Na tle obszernych artykułów poświęconych zagadnieniom muzycznym ginie jedyny, który zagadnień tekstu dotyka, choć także w bardzo małym stopniu (chodzi tu o Agaty Skrukwy, *Systematykę pieśni w „Dzielałach wszystkich” Oskara Kolberga w świetle źródeł rękopiśmiennych*).

Niektóre z zamieszczonych tekstów mają charakter wyłącznie informacyjny czy techniczny (np. Witolda Przewoźnego *Indeksy do „Dzielał wszystkich” Oskara Kolberga...*). Zastanowić się chyba należy, czy powinny się one w takim szczególnym tomie znaleźć. Zeszyt specjalny, wydany w setną rocznicę śmierci Kolberga, chciałoby się widzieć prawdziwie pamiątkowym ze względu na okazję ukazania się temu i osobę Kolberga, o którym we wstępie słusznie pisze się, iż był to „jeden z największych, a zarazem najskromniejszych Polaków, zasłużony dla naszej kultury narodowej w stopniu wzbudzającym najwyższy podziw i najwyższe uznanie”.

* „Bluletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego”, tom 24, z. 1-4, podtytuł *W setną rocznicę śmierci Oskara Kolberga 1890-1990. Studia i materiały*. Radom 1987 (druk 1989).



Stanisław Denkiewicz, *Zniwa*, płaskorzeźba polichromowana, Jedlnia Kościelna, woj. radomskie

Fot. A. Sznuro

MELANIA BURZYŃSKA

Słepy

wyciągając przed siebie
ręce możliwości
idziemy śladami naszych pragnień
ciągnięni za nitkę złudzeń
ciągłą potrzebą szczęścia
zazdrośni o jego
najmniejszy ułamek
kręcimy się wokół własnej osi
myśląc
oto idziemy naprzód!

TADEUSZ GALANT

Jaskółka

Kiedy wzrok mój uniosę
jak ty swoje ciało
widzę jak cerujesz
powietrze i chmury

Chciałbym by twe szczęście
z moim razem trwało
byś nie była pociskiem
który spada z góry

Choć nie słyszę twych pieśni
jednak się nie żalę —
tyś dla mnie zawsze miła
choć pióra w żalobie...

Oczy moje radują
twoich skrzydeł spirale
o znajoma spod strzechy —
czarna komornico

KRYSTYNA POCZEK

Żal mi

Żal mi pola,
co leży odłogiem,
i łąk, gdzie
rozsiały się osty.
Żal mi chat,
które przysiadły
na spróchniałej przyciesi
a wiatr targa i roznosi,
szarą strzechę.
Żal mi twarzy
pooranych bruzdami,
które uparcie
patrzają na drogę,
czy nie wraca syn.

ANDRZEJ GAŚIENICA-MAKOWSKI

* * *

Pozbiuroj, ciekę, swoje roki!
Ułap je w gorzć!
Pożryj na nie!
I kwile — zbacuj
jako minyny?
Cy nie zginyny w plani casu?
Cy przesy wartko?
Cy sie wiekom?
I zapytoj sie
swojego zywota...
kieleś doł — dziedziynie,
a kieleś móg dać!

ADELA FILIP

Poezja życia

Poeto —
jesteś szczęśliwy,
boś duszę zaszczeplił w białkach.
Kapałeś ją w perlistej rosie o wschodzie słońca,
we mgłach niepokalaną tkaleś szatę,
a w zorzy
rozgrzewałeś struny duszy,
by jak cherubin biały
promieniem słonecznym zdołał świat
i wdziękiem karmiła
wśród
życia głuzy.

Rzeźby Józefa Domiańczyka Łuków, woj. siedleckie

Fot. Piotr Maciuk



CZYTELNICY PISZA

Lachowice, 15.01.1991 r.

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Serdecznie dziękujemy za przyjęcie nas do grona członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jednocześnie wyrażamy zgodę na sprzedaż naszych prac w naszej galerii, a pieniądze otrzymane z tej sprzedaży prosimy przekazać na konto odbudowy spalonego Muzeum w Toruniu. W ten sposób chcemy w małej części odpowiedzieć na apel Zarządu Stowarzyszenia w sprawie nieszczęścia w Toruniu.

Łączymy gorące pozdrowienia
dla całego Zarządu
Andrzej i Władysław Sikora

Szanowi Państwo!

Jestem mieszkanką wsi, kocham wieś i to, co ludowe. Uwielbiam muzykę ludową, dlatego też przed laty podjęłam pracę gospodarza Klubu Rolnika w Oblasach. Wstąpiłam do KGW, zostałam jego przewodniczącą i założyłam zespół śpiewaczy. Rozpoczęłyśmy działalność, która przez kilka lat nie istniała: brałyśmy udział w przeglądach śpiewaczych zespołów KGW, organizowałyśmy dożynki — coś w naszej wsi i gminie zaczęło się dziać. A teraz wszystko się rozlatuje. Ze względów finansowych została zawieszona działalność klubu, ludzie są załamani obecną sytuacją w kraju, stają się obojętni na sprawy rozrywki i kultury, sprytniejsi wykorzystują słabszych, gonią za pieniędzmi.

Przykro patrzeć, jak kulturę spycha się na szary koniec potrzeb ludzkich. A przecież tak bardzo chcemy się dostać do Europy, tylko ja się pytam — z czym? Z brakiem kultury w stosunkach międzyludzkich, z zamkniętymi z braku funduszy klubami, bibliotekami czy punktami bibliotecznymi. Cóż wart jest naród bez kultuwowania tradycji ludowych? Przez ogromne podatki i odsetki w bankach niszczy się rodzime rolnictwo, a w zamian sprowadza artykuły z zagranicy.

Przepraszam, że tak się rozpisałam, ale to dotyczy nas wszystkich, bo przecież i Stowarzyszenie Twórców Ludowych przeżywa ciężkie czasy. Podczas mojej poprzedniej pracy miałam okazję poznania ciekawych ludzi, wśród nich było wielu twórców ludowych. Miałam zaszczyt gościć u siebie w klubie p. Helenę Kołodziej wraz z zespołem, potem my gościliśmy u nich. Poznałam p. Bronisława Pietraka na spotkaniach w Puławach i Lublinie. Od p. Władysława Kuchty otrzymałam tomik jego wierszy z dedykacją. Poznałam p. Zofię Głąb, której sztukę pt. „Skrypt” wystawił w naszej gminie mój zespół z okazji otwarcia nowego Banku Spółdzielczego.

Dlatego, chociaż mnie też nie jest lekko, bo mam męża chorego już od dwudziestu lat i sama muszę wychowywać dzieci, prowadzić dom i pracować zawodowo, to jednak pragnę wspomóc działalność Stowarzyszenia, powiększając grono członków wspierających. Przesyłam przekazem skromną kwotę oraz opłatę na kwartalnik „TL”, razem 65000 zł.

Zyczę całemu zespołowi twórców ludowych oraz Zarządowi dużo wytrwałości w dalszej pracy, może doczekamy lepszych czasów.

Sympatyczka twórczości ludowej
Zofia Kupiś
Oblasy

MARIA PUTERLA-MADEROWA

Na moim progu

Na moim progu usiadł świt,
na moim progu usiadła wiosna,
w oddali słyhać pługa zgrzyt,
młodością przestrzeń drży radosną.

Na moim progu siada dzień
z rolnika trudów brzemieniem,
wgnany nocy cień
porannej zorzy płomieniem.

Na moim progu słońca wschód
jak płomień płonie czerwono,
wysusza rosę, ściera chłód,
z łąk, sadów i zagonów.

Na moim progu nowy czas
rozłożył twarde swe zapisy,
cień dawnej niedoli na zawsze zgasł,
radość rodzinny próg kołysze.

PAULINA HOŁYSZOWA

Moje wiersze karłowate

Moje wiersze karłowate
po ziemi pełzają
i z wierszami panów z miasta
nigdy nie zrównają.

Ich wiersze wysokopienne,
bo z wiedzy pochodzą,
moje wiersze niziuteńkie,
bo się na wsi rodzą.

Panów wiersze nawet w książce
memi gardzić mogą,
bo ich wiersze chodzą inno,
moje — inno drogo.

Bo ich wiersze więcej chodzą
miasta ulicami,
moje wiersze chodzą polem,
wąskimi miedzami.



- 26 stycznia br w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Węgorzewie odbył się IX Wojewódzki Przegląd Widowskich Kołędniczych, otwarto również pokonkursową wystawę plastyki obrzędowej okresu zimowego. Organizatorami byli: Wydział Spraw Społecznych UW i WDK w Suwałkach oraz M-GOK w Węgorzewie.
- 14 zespołów folklorystycznych, śpiewaczych i teatralnych uczestniczyło w przeglądzie pn. „Obrzędy i zwyczaje ludowe w scenicznym opracowaniu”. Impreza tradycyjnie odbywała się w sali Domu Kultury w Nałęczowie w dn. 26—27 stycznia br., a jej organizatorami byli WDK w Lublinie i M-GOK w Nałęczowie.
- W Domu Sztuki Ludowej na Rynku Starego Miasta w Warszawie 18 kwietnia otwarto wystawę pn. „Jolanty Pęksy malarstwo na szkło”.
- Muzeum Wsi Radomskiej i Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowie zorganizowały wystawę „Ceramika ludowa Ziemi Radomskiej”. Otwarcie wystawy miało miejsce 26 kwietnia w salach wystawowych MLIM na Zamku w Szydłowie.
- 3 maja w Puławskim Ośrodku Kultury „Dom Chemika” otwarto wystawę sztuki ludowej.
- 12 maja w Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu zorganizowano XXIV Aukcję sztuki ludowej, oferowano tradycyjne wyroby radomskich twórców ludowych: ceramikę, rzeźbę, malarstwo, koronkarstwo, plecionkarstwo i kowalstwo.
- W dniach 19 maja—30 czerwca w sali wystawowej przy Bazylice Katedralnej w Kielcach czynna była „XVIII Wystawa współczesnej ludowej sztuki religijnej” zorganizowana przez Stowarzyszenie PAX i Ogólnopolskie Towarzystwo im. C. K. Norwida.
- Muzeum Sztuki Ludowej Huculszczyzny w Kołomyi i Muzeum Lubelskie w Lublinie zorganizowały wystawę pn. „Sztuka ludowa Huculszczyzny”. Jej otwarcie odbyło się 24 maja w salach Muzeum Lubelskiego.
- 1 czerwca w Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu otwarto wystawę „Współczesna ludowa sztuka sakralna”.
- W Jastrowiu (woj. piłskie) w dn. 30 maja—2 czerwca odbywał się II Festiwal Folkloru Górali Czadeckich. W czasie Festiwalu, obok zespołów z Polski, swoje programy zaprezentowały zespoły z Czechosłowacji, Rumunii i Ukrainy. Organizatorami byli: WOK w Pile, i M-GOK w Jastrowiu oraz Wspólnota Polska.
- W Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy 19 czerwca otwarto wystawę pn. „Pałucka sztuka ludowa”.
- „Współczesna ludowa rzeźba, malarstwo i dywany dwuosnowowe Polski Północnej” — to tytuł wystawy zorganizowanej przez Muzeum Etnograficzne w Toruniu i Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Etnograficznego, jej otwarcie miało miejsce 20 czerwca w salach Muzeum.
- Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce zorganizowało wystawę malarstwa na szkło Piotra Piotrowskiego; wernisaż odbył się 18 lipca.

(WL)

PORADY PRAWNE

Przepisy podatkowe dotyczące twórców ludowych (Stan prawny na 1.03.1991 r.)

I. WYKONYWANIE WYTWÓRCZOŚCI LUDOWEJ.

Podstawa prawna: 1. rozporządzenie MHWiU z dn. 30.11.1972 r. w sprawie określenia istotnych cech wytwórczości ludowej i artystycznej jako działalności nie wymagającej uprawnień do wykonywania rzemiosła (Dz. U. Nr 55, poz. 380 i z 1982 r. Nr 8, poz. 66).

2. ustawa o działalności gospodarczej (Dz. U. Nr 41 z 1988, poz. 324).

Wytwórczością ludową nie zarobkowo może zajmować się każdy. Do wykonywania wytwórczości ludowej jako działalności gospodarczej, z której zarobek stanowi dodatkowe źródło dochodu (uboczne zajęcie zarobkowe), uprawnia posiadanie ważnej legitymacji STL. Członkowie STL nie muszą więc starać się o dodatkowe zezwolenie, jeżeli działalność w zakresie wytwórczości ludowej stanowi uboczne zajęcie zarobkowe.

Wytwarzanie rękodziela ludowego i artystycznego, z którego zarobek stanowi **jedynie źródło dochodu**, wymaga jednak zgłoszenia do ewidencji działalności gospodarczej. Dotyczy to twórców, którzy utrzymują się wyłącznie z tej działalności.

II. OPODATKOWANIE DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ TWÓRCÓW LUDOWYCH

A. Szczególne uregulowanie prawne

Twórcy ludowi mają prawo — przy zachowaniu określonych w przepisach warunków — skorzystać ze szczególnej formy opłacania podatków: obrotowego i zryczałtowanego podatku dochodowego.

Podstawa prawna: 1. rozporządzenie MF z dn. 26.10.1989 r. w sprawie opłacania podatków obrotowego i dochodowego od przychodów osób prowadzących działalność w zakresie wytwórczości ludo-

O posłannictwie Ojca Świętego

(Komunikat Stowarzyszenia Folklorystycznego Teatr Regionalny w Krakowie)

W związku z przygotowywanym do druku III wydaniem antologii o posłannictwie Jana Pawła II pt. „Ojca Świętego Polska Świata dała”, nasze Stowarzyszenie, jako wydawca, zwraca się do twórców ludowych w całym kraju o nadsyłanie swoich wierszy, pieśni, piosenek, przyspiewek, gawęd, scenek, monologów poświęconych Papieżowi — Polakowi. Utwory powinny być podpisane imieniem i nazwiskiem oraz uzupełnione notką biograficzną autora. Antologię opracowuje Piotr Piątek, redaktor radiowy, współautor wielu krakowskich wydań „Kiermaszu pod kogutkiem”, autor ok. 20 książek z dziedziny folkloru.

Utwory przysyłać: Stowarzyszenie Folklorystyczne Teatr Regionalny, ul. Karmelińska 34, 31—131 Kraków, tel. 33-72-67.

wej i artystycznej na rzecz j.g.u. (Dz. U. Nr 59, poz. 351 i z 1990 r., Nr 24, poz. 141).

Warunki zastosowania tej formy opodatkowania

Twórcy ludowi mogą opłacać podatek obrotowy oraz zryczałtowany podatek dochodowy, jeżeli:

1. sprzedają swoje wyroby lub świadczą usługi **wyłączenie** na rzecz j.g.u.,
2. działalność prowadzą osobiście lub tylko z udziałem członków rodziny,
3. nie osiągają sami lub ich małżonkowie innych przychodów podlegających podatkowi obrotowemu,
4. ze sprzedaży wyrobów i świadczenia usług osiągają **obrót** (pomniejszony o podatek obrotowy) w kwocie nie przekraczającej 30.000.000 zł rocznie,
5. posiadają książkę zamówień.

Tryb płatności i obowiązki podatkowe

1. W zakresie działalności opodatkowanej na tych zasadach podatnicy zwolnieni są od obowiązku składania

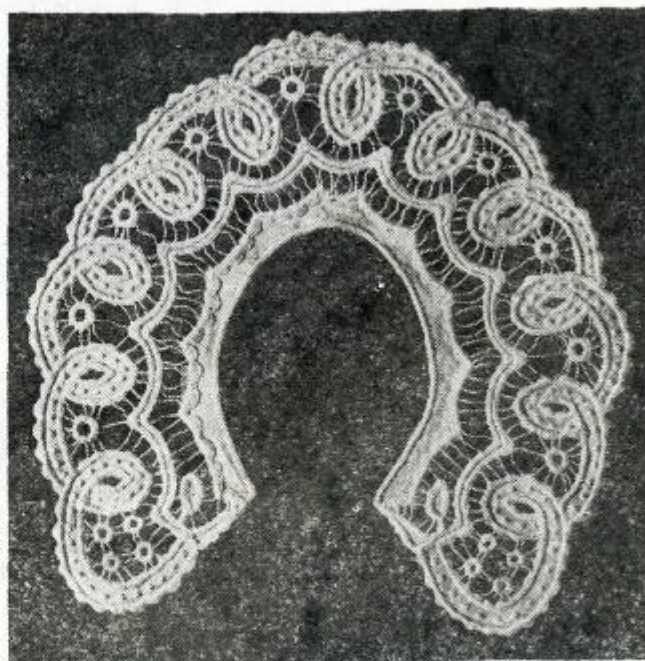
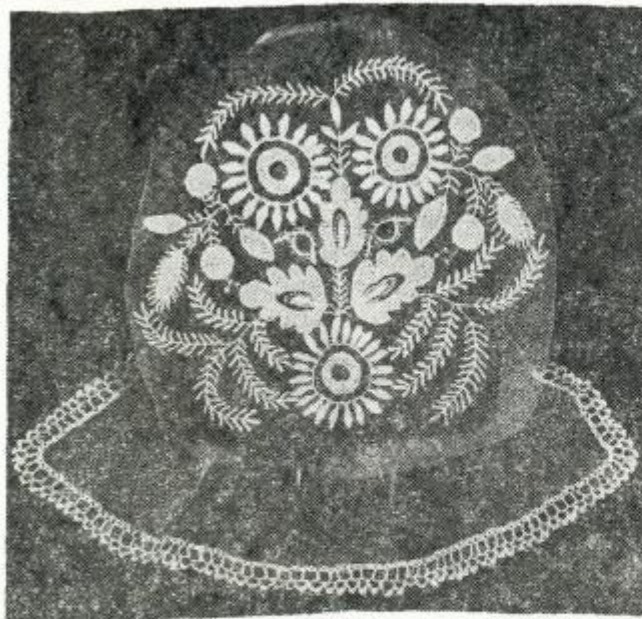
zeznań podatkowych i odrębnego zgłoszenia obowiązku podatkowego.

2. Książki zamówień są doręczane podatnikom jako druki ścisłego zarachowania przez urzędy skarbowe po złożeniu przez twórcę pisemnego wniosku o zastosowanie tej formy opodatkowania.
3. Twórca — podatnik obowiązany jest przedstawiać książkę zamówień jednostce gospodarki uspołecznionej — płatnikowi każdorazowo przy wystawianiu rachunku i przy każdej zapłacie należności. Płatnik (j.g.u.) wypełnia odpowiednie rubryki książki zamówień i pobiera należny podatek obrotowy oraz zryczałtowany podatek dochodowy.
4. Podatek obrotowy pobiera się w wysokości określonej w przepisach o podatku obrotowym.
5. Podstawę opodatkowania zryczałtowanym podatkiem dochodowym stanowi obrót pomniejszony o podatek obrotowy.

Zryczałtowany podatek dochodowy pobiera się według stawek zryczałtowanych wynikających z tabeli:

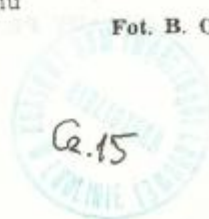
obrót m-czny	od pomniejszony o podatek obrot.	Ze sprzedaży	Ze świadczeń usług
od nadwyżki ponad	do 800.000	—	—
	800.000 do 1.000.000	—	8
	1.000.000 do 1.200.000	—	10
	1.200.000 do 1.400.000	7	10
	1.400.000 do 1.600.000	7	14
	1.600.000 do 1.800.000	7	15
	1.800.000 do 2.000.000	7	15
	2.000.000 do 2.200.000	10	19
	2.200.000 do 2.400.000	11	20
	2.400.000	11	20

Opracowała
Elżbieta Pałka



Czepiec kujawski i kołnierzyk gipiurowy. Ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Toruniu

Fot. B. Olechnicki



Spis treści

Apel Fundacji Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej — 1

SYLWETKI

Barbara Stykowa: **Poezja Pienin. Helena z Orkiszów Wolska** — 3

Donat Niewiadomski: **Bolesław Majcher (1923—1990)** — 5

Krystyna Pieronkiewicz: **Rzeźbiarskie pasje Czesława Olmy** — 9

Stefan Aleksandrowicz: **Magik z Kolonii Rudka** — 11

Marzena Marczevska: **Wspomnienie o Halinie Szelestowej** — 13

Edmund Zieliński: **Zakochana w hafcie** — 15

SZKICE I OPRACOWANIA

Józef Styk: **Wieś i rolnictwo w nauczaniu społecznym papieża Jana Pawła II** — 17

Barbara Kolodziejska: **Współczesna kultura ludowa Ziemi Lubuskiej** — 20

Donat Niewiadomski: **Wiersze kołędowe poetów ludowych** — 23

Izabella Bukraba: **Autoportrety twórców ludowych** — 25

Maria Grybel-Meksuła: **O lekarzach bez dyplomu (Z medycyny ludowej Lemków)** — 27

PROZA

Ignacy Grabarczuk: **Pamiętnik** — 31

WIERSZE

Zygmunt Bukowski, Melania Burzyńska, Irena Butkiewicz, Helena Chłopek,
Józef Chojnacki, Elżbieta Daniszewska, Stanisław Derendarz, Adela Filip,
Tadeusz Galant, Andrzej Gąsienica-Makowski, Franciszek Godek, Paulina Holyszowa,
Walenty Jarecki, Stanisław Jaszczuk, Władysław Kuchta, Ferdynand Kuraś,
Bolesław Majcher, Hanka Nowobielska, Bronisław Pietrak, Krystyna Poczek,
Maria Puterla-Maderowa, Zofia Roj-Mrozicka, Władysław Rutkowski,
Elżbieta Skorupska, Helena Wolska

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Ferdynand Kuraś) — 36

Lista członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych zmarłych w 1990 roku — 37

SAMI O SOBIE

Józef Klag: **Życie wypełnione pracą** — 38

Władysław Rutkowski: **Znów próbuję pisać** — 39

ARCHIWUM FOLKLORU

Lucyna i Jan Adamowscy: **Ludowy zespół śpiewaczy z Rozkopaczewa I i jego repertuar (sobótki i kołędy)** — 41

Krystyna Chruszczewska: **Obrzędy i zwyczaje ludowe w scenicznym opracowaniu (Nałęczów 1991)** — 45

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Helena Kozicka: **A grajże mi, graj** — 48

RECENZJE

Donat Niewiadomski: **Kociewskie krajobrazy Zygmunta Bukowskiego** — 49

Alfred Gauda: **Sztuka z kamienia wydobyta** — 50

Michał Lesiów: **Osma edycja „Wsi tworzące”** — 51

Stanisława Niebrzegowska: **Poezje Bronisława Pietraka** — 52

Piotr Brzozowski: **Twórczość czy twórcy ludowi** — 53

Lucyna Zienkiewicz: **Folklor podlaski w zapiskach A. Oleszczuka** — 54

Anna Koper: **W setną rocznicę śmierci Oskara Kolberga** — 54

CZYTELNICY PISZĄ — 57

KRONIKA — 58

PORADY PRAWNE — 58



Stanisław Marcisz — rzeźbiarz z Jaworza w woj. kieleckim

Fot. Jerzy Wesolowski

KDPL-LUBLIN
Biblioteka



Cz. 15

